PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XVI. 1938. ZESZYT 2.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil." Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour **compte** — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny" à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

WYGŁOSZENIE KAZANIA.

Ks. M. Sopoćko, Wilno.

Dokończenie.

4. Dykcja w znaczeniu ogólnem oznacza sposób, w jaki poszczególne wyrazy i zdania mogą lub muszą być wypowiedziane i obejmuje reguły dotyczące głosu, oddychania i artykulacji, — w znaczeniu zaś szczegółowem w retoryce oznacza sposób, w jaki mogą lub winny być połączone wyrazy albo zdania dla wypowiedzenia pewnej myśli. W tem znaczeniu dykcja zbliża się do stylu, od którego się różni tem, że polega bardziej na oddawaniu uczuć i myśli oraz na doborze samych wyrazów, wówczas gdy styl zajmuje się logicznem i gramatycznem ich między sobą połączeniem. Dykcja tedy jest bardziej zewnętrzną szatą myśli, gdy styl raczej wewnętrzną budową logiczną. Wogóle dykcję określają w retoryce jako dostosowanie głosu do należycie uporządkowanej treści mowy. Dykcja analizuje i uwydatnia treść, dzięki niej każde zdanie zarysowuje się ostro w umyśle i przechowuje w pamięci. Przy złej dykcji słychać słowa, ale treść nie przenika do umysłu, nie wzrusza serc — słychać dźwięki, ale niema pojęć i uczuć, argumenty zaś przytaczane i motywy pozostają bez skutku jakgdyby przysłonięte. Dykcja tedy uczy, jak być słyszanym i rozumianym. Dzięki dobrej dykcji przemówienie staje się łatwe dla kaznodziei, a zrozumiałe i przyjemne dla słuchaczy. Warunkami dykcji retorycznej są: przestrzeganie akcentów, zachowanie pauz oraz odpowiedniego tempa i tętna.

a) Akcent jest tem dla żywej mowy, czem dla pisanej są znaki pisarskie, układ topograficzny i inne środki posiłkowe. Rozróżniamy cztery rodzaje akcentów: akcent naturalny, logiczny, symboliczny i nastrojowy. Akcent naturalny jest to — jak się już rzekło — energja, z jaką pewne zgłoski w wyrazie występują obok innych. Akcentem logicznym nazywamy energję, z jaką pewien wyraz w zdaniu występuje obok innych wyrazów, objawia on sens logiczny wypowiedzianej treści i nadaje wypowiedzianym wyrazom całość myśli. Akcent symboliczny uzmysławia dźwiękiem swym obraz, który w duszy słuchacza wytwarza sens wypowiedzianych słów. Akcent wreszcie nastrojowy jest in-

dywidualnym wyrazem duszy, jaki się w żywem słowie odbija jako wytwór ściśle określonego nastroju mówcy. Ostatnie dwa akcenty należą raczej do estetyki i dlatego w tem miejscu wystarczy o nich tylko wspomnieć.

W zdaniu zwykle nie mówimy wszystkich wyrazów jednakowo, lecz na niektóre kładziemy szczególniejszy nacisk, wymawiając je nieco głośniej. Jest to pozornie bezwiedny a w gruncie rzeczy obmyślany akcent logiczny, który w mowie spełnia jakgdyby służbę policyjną. Jak w każdym dźwięku tak i w akcencie logicznym rozróżniamy siłę, wysokość i trwanie. Siła wymawiania w ogólności stoi w prostym stosunku do ważności idei. W zdaniu nagiem akcent logiczny uwydatnia stosunek podmiotu do orzeczenia, w zdaniach rozwiniętych — uwydatnia inne stosunki. Jeżeli w zdaniu dwa wyrazy wymagają odróżnienia, wówczas akcent posługuje się nie tylko siłą ale i wysokością tonu oraz tempem, które uwypukla ideę główną bardziej, niż siła lub wysokość. Krótka pauza przed wyrazem, który ma się wyróżnić, albo wypowiedzenie tego wyrazu wolniejsze, uwydatnia ideę z całą należną jej emfazą. W zdaniach złożonych i perjodach akcent logiczny ugrupowuje zdania i spaja je w jedną całość, ustanawiając wzajemny ich stosunek między sobą. W zdaniach współrzędnych zniżamy ton, wymawiając ostatnie zgłoski każdego ze zdań, a w zdaniach podrzędnych — naodwrót — podnosimy ton lub trzymamy go na tej samej wysokości na ostatnich zgłoskach. Zdania wtrącone nie powinny w mowie być używane, a jeżeli są — można je uwydatnić niższym tonem od dominanty. Okresy dzielimy na poprzednik i następnik, a te znowu na — gałęzie, które należy poznać w ich wzajemnym do siebie stosunku, by odpowiednio je zaakcentować. Należy w każdem zdaniu, a szczególnie w każdym okresie, odnaleźć słowo rdzenne i należycie je uwydatnić akcentem.

Słowo rdzenne jest to wyraz w zdaniu lub okresie, zawierający istotną myśl autora. Nie można stworzyć prawideł na wyszukanie wyrazu rdzennego, gdyż to jest analityczna praca rozumu: może nim być każdy wyraz bez względu na swoje położenie lub gramatyczną ważność. Najczęściej słowem rdzennem bywa rzeczownik, czasownik lub przymiotnik, ale może być również zaimek, przyimek, liczebnik, imiesłów i spójnik. Nie każdy wyraz rdzenny w jeden i ten sam sposób należy akcentować, barwa zaś tonu winna być w służbie uczucia. Słowo

rdzenne winno posiadać każde kazanie, gdzie ono może występować w całem zdaniu, będącem jak gdyby ogniskiem myśli kaznodziei i osią całego przemówienia; zdanie to trzeba wypowiedzieć ze szczególniejszym akcentem, zastosowując całą swoją indywidualność. Czasami może się zdarzyć zbieg dwóch wyrazów rdzennych, co nie jest zaletą dobrej dykcji. Wówczas należy przynajmniej postawić między nimi pauzę. Jak każdą sztukę tak i akcentowanie należy zdobywać drogą usilnej pracy i ćwiczeń, przez czytanie głośne i analizę klasycznych utworów. Niektórzy radzą przy pisaniu kazania wyrazy rdzenne specjalnie oznaczać i akcentować je przy uczeniu się, ale w tym wypadku trzeba unikać przesady, by nie akcentować zbyt silnie i drobiazgowo, a więcej naturalnie.

b) Pauzy w kazaniu stanowią drugi warunek dykcji, a polegają na krótszem lub dłuższem zawieszeniu głosu na wypoczynku. Celem pauz jest wyodrębnienie poszczególnych myśli i ułatwienie słuchaczom objęcia całej treści. Zachowanie pauz bardziej niż akcentowanie świadczy o wyrobieniu mówcy i dokładnem wniknięciu w treść. Znaczenie pauz w kazaniu jest bardzo wielkie: ułatwiają oddech mówcy, skupienie myśli i opanowanie wzbierających uczuć, słuchaczom zaś umożliwiają refleksje, zasymilowanie i przyswojenie słyszanych rzeczy, które w czasie przerwy lepiej przenikają do duszy i ją zapładniają. Jak deszcz powolny z przerwami — w przeciwieństwie do gwałtownego — lepiej użyźnia ziemię, tak mowa z przestankami lepiej przenika do duszy słuchacza i owocniej zapładnia jego serce.

Rozróżniamy cztery rodzaje pauz: gramatyczne, emfatyczne, słuchowe i od nowego wiersza. Gramatyczna pauza dostosowuje się do znaków pisarskich; na kropce zatrzymujemy się na czas wyliczenia 3, na średniku — 2, na przecinku — 1, przy nawiasach — jak na przecinku, przy dwukropku — czasami jak na średniku, a czasami jak na przecinku. Wobec małej ilości znaków mogą one tylko zgrubsza oznaczać pauzy, które mówca winien różniczkować subtelniej. Np. pytajnik i wykrzyknik mogą mieć pauzy jak przy kropce, średniku lub przecinku, zależnie od treści. Emfaza jest to napuszystość w mowie, a pauza emfatyczna ma na celu nie odpoczynek, lecz podkreślenie pewnych rzeczy i nadanie mowie nowego życia, np. dla wyrażenia głębokiego namysłu, skupienia refleksji i t. p. W kaznodziejstwie ma ona mniejsze zastosowanie, niż w mowie świeckiej, np. w teatrze. Pauza słuchowa — bardzo krót-

ka — stosuje się w celu oddzielenia dwu wyrazów obok siebie stojących i szczególniejszego wyodrębnienia jakiegoś wyrazu (Już mi się żyć przykrzy). Pauza od nowego wiersza *(a linea)* jest najdłuższa, daje mówcy możność odetchnąć, rzucić wzrok na słuchaczy, skupić się, poprawić swą mowę, przypomnieć następne punkty, odkaszlnąć i t. p. Słuchacz również skupia się w sobie, odpoczywa po pracy słuchania, myśli o usłyszanem i przyswaja treść. Pauza ta w kazaniu rozpoczyna nową treść, albo nawet nową część i wówczas winna być dłuższa.

Przy zachowaniu pauz należy się strzec następujących błędów: nie robić ich za mało ani za wiele, nie oddzielać słów mających sens tylko łącznie z innemi słowami, nie oddychać w czasie mówienia, stosować miarę odpowiednią co do trwania pauzy. Pauzy stanowią połowę dykcji, gdyż one są dziedziną wzruszenia i uczuć, które się rozwijają w przerwach. Każda myśl ważniejsza, każde głębsze uczucie wymaga pauzy, by słuchacz mógł zżyć się i te myśli i uczucia sobie przyswoić.

c) Tempo kazania jest to stopień szybkości, z jakim ono ma być wypowiedziane. Czem jest takt w muzyce, tem tempo w wymowie, która się objawia ruchem rytmicznym. Myśli przychodzą powoli i szybko, pozostają w umyśle dłużej lub krócej i znikają nagle lub stopniowo. Uczucia również zjawiają się, goszczą i znikają szybko lub wolno. Spokój, obojętność, nastrój uroczysty wyrażają się tempem powolnem, a radość, strach, gniew i inne afekty — tempem przyspieszonem. Kazanie należy mówić nie za prędko i nie za wolno, gdyż zbyt prędkie mówienie sprzeciwia się powadze, nie pozwala zachować odmiany głosu, męczy mówiącego oraz przeszkadza słuchaniu i zrozumieniu, — a przewlekłe osłabia żywość, odbiera zainteresowanie i powoduje nudę. Do szybkiego mówienia pobudza temperament i przyzwyczajenie, a do powolnego — również temperament, a czasami brak bliższego przygotowania lub obawa, by nie mówić za prędko.

Tempo zależy od trzech czynników: przestrzeni, indywidualności mówcy i treści. Im świątynia jest większa, tem należy mówić wolniej, by mogli słyszeć najdalsi. Temperament, łatwość wysłowienia, skłonność i przyzwyczajenie odgrywają tu rolę największą. Zmiana tempa wrodzonego lub przyzwyczajenia jest bardzo trudna i może się udać tylko przy rozumnej krytyce i usilnem ćwiczeniu. Przy ćwiczeniach należy przechodzić stopniowo od tempa powolnego do szybszego i na-

odwrót. Takie ćwiczenie rozwija ruchliwość muskułów twarzy i ułatwia cieniowanie głosu i szybkości. Przyspieszenie tempa bywa bezwiedne pod wpływem uczuć radości, gniewu, oburzenia i t. p., — zwolnienie zaś tempa bywa zwykle umyślne. Nauczanie ważnych prawd winno mieć tempo powolne, opowiadanie — żywsze, a wyrażenie uczuć żywiołowych — jeszcze żywsze. Kazanie pod względem tempa, jak i pod innymi względami winno mieć pewną jedność, zgodność i harmonję poszczególnych części. Jednostajność — nudzi i usypia, nagłe odmiany — zadziwiają i śmieszą, a tego na ambonie trzeba unikać.

d) Tętno kazania jest to prawidłowość i perjodyczność w przypływie i odpływie myśli i uczuć. Każde kazanie, wypowiedziane pod wpływem pewnych myśli i uczuć ma pewien nastrój ogólny — dominantę, na którego tle rozwijają się szczegóły, urozmaicające treść. Otóż harmonję, jaka winna zachodzić między temi szczególnemi uczuciami a nastrojem ogólnym nazywamy tętnem. Tętno nadaje powagi i namaszczenia kaznodziei, powoli urabia słuchaczy i pociąga ich wolę, rozprasza uprzedzenia ku danej prawdzie, a przedewszystkiem nadaje kazaniu wyrazistość. Czem jest artykulacja dla poszczególnych słów, tem jest tętno dla całego kazania. Środkiem do zachowania należytego tętna jest panowanie nad gwałtownemi uczuciami, sumienne opracowywanie kazania i pamięciowe jego ujęcie, przeżycie osobiste treści i swobodne ze swadą wypowiedzenie. Tempo, pauzy i tętno obok akcentu logicznego stanowią dykcję, która dodaje żywemu słowu dużo naturalności i wdzięku oraz należy do najbardziej czarujących środków i źródeł artystycznej wymowy.

5. Modulacja jest to harmonijne prowadzenie tonów w śpiewie z tonacji jednej do drugiej. W mowie — jest to odpowiednie cieniowanie głosu z uwzględnieniem pierwiastka muzycznego. Gdy mówca coś wyjaśnia, opisuje, przekonywa, dowodzi lub od czegoś odwodzi, nie mówi zawsze jednakowym głosem, lecz to i owo uwydatnia nie tylko akcentem, tempem i tętnem, lecz nadto podnoszeniem i zniżeniem głosu, co się nazywa modulacją.

Skala mowy jest szczuplejsza od skali muzycznej, ale intonacja mowy w szczupłem kole tonów jest o wiele bogatsza. Gdy muzyka zna tylko tony i półtony, w mowie używamy $1/3$, $1/4$, $1/5$... $1/8$ tonu. Głos więc mówcy w niewielkiej skali to się podnosi, to zniża, to wybucha, to łagodnieje, to ożywia się

i gromi, to pieści. Ta różnorodność tonów przyjemnie działa na uszy i uwydatnia treść; w opisie głos lekki jak pędzel, w rozumowaniu — spokojny z lekkiem ożywieniem przy wysuwaniu wniosków, w dowodzeniu i przekonywaniu — staje się odważny, przenikliwy i namiętny, by się wedrzeć do duszy i ją pociągnąć ku prawdzie. Inaczej brzmi ton pytania, niż podziwu, uwielbienia, niż groźby, zachęcenia i odstraszenia. Słowa dają tylko kontury, a dopiero wypowiedzenie wlewa życie i uwydatnia całą duszę mówcy, wszystkie myśli i uczucia w całem bogactwie ich odcieni. Radosny i dźwięczny bywa głos przy wydarzeniach wesołych, ostry i siekący — w sporze, grzmiący i ciężki — w gniewie, łagodny i miły — w pocieszeniu, poważny — w naganie, miękki — we współczuciu, drżący — w bojaźni, przymilający się — w prośbie, matowy i bezdźwięczny — w bólu, pełen ognia i zapału — w zachęcie. Dzięki temu mówca staje się bliski słuchaczom, wytwarza z nimi harmonję myśli i uczuć, gdyż wspólnie słyszą to, co w duszy przeżywają i odczuwają.

Dwa są główne czynniki modulacji: akcent logiczny i kadencja; dopomaga im nadto odpowiednia barwa i koloryt głosu. Akcent logiczny — jak się już rzekło — uwydatniając zdania w okresie, a w zdaniach — poszczególne wyrazy (malujące charakter, osobę, epokę, wypadek, sytuację i t. p.), każe domyślać się wiele i obudza odpowiednie uczucia. Właściwym czynnikiem modulacji jest kadencja czyli odpowiednie zawieszenie, opuszczenie albo podniesienie głosu przy końcu zdania, jego części, całego ustępu i okresu.

a) K a d e n c j a nadaje zdaniu siłę i wyraz, głosowi — naturalność, a słuchaczom ułatwia zrozumienie treści. Ważną jest rzeczą przy kadencji wybór d o m i n a n t y, czyli tego tonu, którym mówimy znaczną część naszej mowy. Wybór ten zależy od głosu mówcy, od przedmiotu (rzeczy wesołe — wyżej, a smutne — niżej) i od części kazania, gdyż nie całe kazanie ma jednę dominantę. Najlepiej na dominantę nadaje się ton, jakim zwykle rozmawiamy — będzie to ton naturalny. Gdy się spostrzeżemy, że zaczęliśmy zbyt wysoko lub zbyt nisko, należy zrobić dłuższy przystanek i po nim ton obniżyć czy też podwyższyć. Kadencję zachowujemy według znaków przestankowych, chociaż nieraz sens i uczucie spowoduje kadencję w miejscach bez znaków przestankowych. Kadencja z powodu niepoprawnego oddychania lub fizycznego wyczerpania byłaby zawsze błędna.

Znaki przestankowe pod względem modulacyjnym można podzielić na trzy główne grupy: znaki milczenia (przecinek, średnik, kropka, dwukropek i myślnik), znaki modulacyjne (łącznik, nawias, cudzysłów) i znaki melodyjne (wykrzyknik, pytajnik i kropki...). Mogą być jeszcze rozmaite kombinacje tych znaków oraz środki typograficzne. Przecinek może oznaczać małe zniżenie lub małe podniesienie głosu, a nieraz — tylko zawieszenie: podnosimy przed zdaniem zależnem, na miejscu — w zdaniu łącznem, a w zdaniu wtrąconem — tylko zmiana barwy tonu. Średnik zwykle oznacza zniżenie głosu i tylko wyjątkowo podniesienie. Kropka oznacza pełny spadek głosu i zmianę barwy tonu, szczególnie, jeżeli po niej następuje nowy ustęp. Dwukropek wymaga zawsze zmiany barwy tonu i podniesienia głosu w słowie, przed którem stoi. Myślnik wymaga również podniesienia głosu na ostatniem słowie i przerwy jak na kropce. Nawias wymaga dwóch przerw i zmian barwy tonu, a czasem i tempa. Cudzysłów powoduje zmianę barwy tonu, tempa i siły. Łącznik wymaga krótkiej przerwy i podniesienia tonu w wyrazie pierwszym — względnie przedostatnim. Wykrzyknik przedłuża głos i zniża go ku końcowi zdania. Pytajnik najbardziej melodyjny ze znaków zawiera w sobie dwa wyrazy (zwykle pierwszy i ostatni), które przy wyrażeniu uczuć spokojnych wymawiają się w tonie nieco wyższym ale jednakowym, — przy wyrażeniu uczuć niecierpliwości, ciekawości, zdziwienia i gniewu mają kadencję wzrastającą, — a przy wyrażeniu uczuć pogardy, lekceważenia, ironji, goryczy, zwątpienia lub grozy — spadającą. Mogą być nadto rozmaite kombinacje pytajnika z wykrzyknikiem. Kropki... przerywając zdanie, przedłużają dźwięk, a intonacją wyrażają muzycznie ukryte w słowach uczucie.

b) Kadencja błędna bywa przez zbyt niskie opuszczanie lub podnoszenie głosu albo przez jednakowe opuszczanie przy wszystkich znakach przestankowych, z czego powstaje monotonja, izotonja, ton kaznodziejski, fałszywy patos i t. p. Monotonja jest to mówienie bez żadnej fleksji jednym tonem bez urozmaicenia w sile, tempie, kadencji i barwie tonu. Monotonja bardzo nuży, usypia, denerwuje słuchaczy i męczy kaznodzieję. Przyczyną monotonji jest brak przekonania, emfaza, sztywność, nieopanowanie audytorjum, a szczególnie wadliwa nauka dzieci w szkole. Izotonja jest to błędna fleksja głosu, polegająca na podnoszeniu i opuszczeniu tonu stale na początku

i końcu zdania lub okresu bez uwzględnienia znaków przestankowych i treści mowy: przy dowodzeniu i pouczeniu, na początku i końcu. Jest to bardzo wielki błąd modulacyjny, powodujący znużenie i usypianie słuchaczy. Patos to jest przesadna wzniosłość, powaga i namiętność w mówieniu, która powoduje nadętość, sztuczny entuzjazm i napuszystość. Z patosem łączy się zwykle utrata zdolności do modulacji, krzykliwość, jednostajność i wprost nużąca śpiewność. Ton kaznodziejski polega na fałszywem akcentowaniu słów, nieuzasadnionym patosie, izotonji z pewną monotonją i śpiewnością. Jest to wypaczenie modulacji, powodujące we wszystkich zdaniach podobne niepotrzebne rytmiczne opuszczanie i podnoszenie głosu. Aby uniknąć tonu kaznodziejskiego i innych błędnych kadencyj, należy zachować ściśle wskazówki co do artykulacji, akcentowania i kadencji, — nie naśladować zwrotów, gestów i głosu innych kaznodziei, — urozmaicać głos w tonie, sile i barwie, — codziennie praktykować głośne czytanie poprawne, — ćwiczyć głos w giętkości, tempie i pauzach.

c) Barwa głosu polega na wyrażeniu w dźwiękach uczuć i nastroju mówcy; zależy ona od niedostrzegalnych nadtonów i podtonów, które razem z „timbre-m" stanowią harmonję i muzykę żywego słowa. Jest to niewyczerpany arsenał do cieniowania naszych myśli i uczuć. Praca nad samowiednem posługiwaniem się barwami dźwiękowemi głosu polega na ćwiczeniu wrodzonego talentu, bogatej wyobraźni i żywej delikatnej uczuciowości. Warunkiem tego jest zupełne opanowanie techniczne organów mówniczych, by one słuchały woli, jak klawisze — palców na fortepianie. W taki sposób tonem wyrazimy łatwość i sympatję, lub trudność i antypatję do tego, co mówimy.

d) Świeżość i żywość mowy jest bardzo miłym przymiotem modulacji; działa tu energja i życie, zapał i gorliwość w przeciwieństwie do suchości, bezdusznej sztywności i usypiającej bezbarwności. Osiągamy świeżość przez bezpośredni wylew serca z ukryciem przygotowania, przez mówienie spokojne i proste w pouczaniu, — podniosłe i uroczyste w mówieniu o wielkich tajemnicach, — ciche i wyraziste przy podawaniu rzeczy smutnych i t. p. Warunkiem świeżości jest przejęcie się samego mówcy, ćwiczenie się w wyrażaniu uczuć radości, smutku, nagany, upomnienia i t p., unikanie zbytecznej afektacji, tonu patetycznego, mówienie z wielkiem przekonaniem o prawdziwości prawdy głoszonej, które się udziela

słuchaczom i uzupełnia braki mówcy. Środkami nabycia tego przekonania są: życie wewnętrzne i stałe dążenie do doskonałości, czysta intencja w głoszeniu słowa Bożego, usilna modlitwa i medytacja na temat kazania oraz praktyka cnót odpowiednich. Sposoby wyrażenia przekonań są rozmaite, ale najważniejszy z nich jest naturalność bez cienia udawania. Lepiej już mówić monotonnie, ale naturalnie, niż posługiwać się sztucznym patosem i przesadną afektacją.

6) Mimika jest to sztuka wyrażania uczuć i myśli zapomocą wyrazu twarzy i postawy ciała. Twarz jest żywą tablicą, na której odbijają się uczucia z wielką precyzją i energją. Wprawdzie nie w każdym człowieku twarz zdolna jest wyrazić poruszenie uczuć i wówczas należy rozwinąć tę zdolność przez ćwiczenia, gdyż oczy słuchaczy niemniej niż uszy zdolne są do przyjęcia właściwych sobie spostrzeżonych uczuć i wzruszeń mówcy. Fizjonomja jest językiem powszechnie i dobitnie zrozumiałym i zwięzłym: jedno spojrzenie cierpiącego jest wymowniejsze, niż cały oratorski okres. A cóż dopiero, gdy wyraz twarzy łączy się z mową! Czem pogląd w nauczaniu, tem mimika w kaznodziejstwie, której ogólnych reguł bezwzględnych podać nie można, gdyż tu wszystko zależy od indywidualności mówcy i jego wrodzonych ku temu danych, udoskonalonych przez odpowiednie ćwiczenia.

a) Postawa ciała — korpusu najmniej wyraża stan wewnętrzny mówcy, atoli niewłaściwa postawa może dużo wrażeń zepsuć. Wielką rolę w postawie odgrywa pozycja nóg, które mogą być rozstawione, przy sobie i jedna — naprzód. Pierwsza pozycja jest nieestetyczna i niebezpieczna, gdyż może spowodować rupturę; druga powoduje wrażenie chwiejności; natomiast trzecia wygląda pięknie, daje silne stopom oparcie i ułatwia oddech płucom. Jak przy ołtarzu, tak i na ambonie nie wolno przybierać niedbałej pozycji ciała, nie opierać się plecami o ścianę, nie spuszczać głowy, nie stać zbyt sztywnie i dumnie, nie chwiać się jak na sprężynach, co oznaczałoby strach i bezład, lecz stać spokojnie, równo i skromnie. Raz obranej postawy nie należy zmieniać lekkomyślnie, lecz możliwie utrzymać ją (szczególnie w większych świątyniach) do końca. Należy mówić wprost na przeciwległą płaszczyznę, by się głos odbijał pod kątem prostym i równomiernie rozlewał się po świątyni. Wówczas nawet bez wysiłku, a tylko przy dobrej artykulacji kaznodzieja będzie słyszany w największej świątyni.

b) Głowa i szyja wywołują przy ruchach przemiany w wyglądzie człowieka: głowa pochylona oznacza przygnębienie, zadarta — dumę, skłoniona nabok — słabość, sztywna — zakłopotanie i niezgrabność. Odwrócenie głowy z szyją od przedmiotu oznacza uczucie egoistyczne, a w stronę przedmiotu — altruistyczne. Ramiona są termometrem uczuć: naprzód i wdół oznaczają przygnębienie, naprzód wgórę — prośbę, naturalnie — namysł, naturalnie wdół — zaufanie, naturalnie wgórę — egzaltację, wtył do góry — rozpacz, wtył wdół — głupotę. Na ambonie należy przestrzegać, by postawa nie była obrażająca i by harmonizowała z charakterem kazania, by była naturalna bez przymusu.

c) Twarz, oczy, usta i nos są zwierciadłem duszy, gdyż bez słów wyrażają uczucia i myśli. Czoło z brwiami zdradza poruszenie duszy: ściągnięcie brwi oznacza oburzenie, smutek i zamyślenie; swobodne podniesienie brwi — uwielbienie i radość; podniesienie odśrodkowe — brak myśli i t. p. Wargi kurczowo ściśnięte znamionują wewnętrzne oburzenie, lekko ściśnięte są oznaką milczenia i zadumy, a drżą cicho przy silniejszem uczuciu. Wyrazistość ust zależy od układu warg i szczęki dolnej, która wogóle oznacza energję, wolę i siłę, gdy górna warga bardziej wyraża uczucie. Powieka górna podniesiona oznacza naprężenie siły życiowej, podniesienie powieki dolnej — udział duszy w przyjmowaniu zjawisk, ktore wyrażają inne narządy oka. Spojrzenie zależy od kierunku gałki ocznej, która jest bardzo ruchliwa i pełna wyrazu. Stosownie do napięcia i rodzaju uczucia rozróżniamy spojrzenie mdłe (muskuły zmęczone i gałka opada), ruchliwe (gałka porusza się i szuka punktu oparcia), silne (muskuły napięte), miękkie (ruchliwe ale spokojne), roztargnione (szuka niespokojnie oparcia), niestałe (nagły i zmienny punkt widzenia), nieruchome (zapatrzone w dal), skryte (skośne wgórę przy pochylonej głowie), bojaźliwe (niestałe), niedowierzające (kombinacja niestałego z silnym), zachwycone (otwarte w dal przy głowie schylonej w stronę), przyczajone, gniewne, napięte i zmęczone. Czternaście tych spojrzeń odpowiada 14 parom muskułów, znajdujących się po każdej stronie oczu. Przy mówieniu szczerem i z przekonaniem wzrok jest mocny, przy uwielbieniu oczy się otwierają, przy żądaniu i prośbie zwracają się ku przedmiotowi i t. p. Nos objawia swą wyrazistość w podniesieniu, rozdęciu i ściśnięciu nozdrzy, które również

wyrażają rozmaite uczucia i nastroje. — Wprawdzie na ambonie z powodu oddalenia od słuchaczy mimika nie odgrywa bardzo wielkiej roli, ale nie jest bez znaczenia i może wnieść dużo życia, wyrazu i przekonania.

7. Gestykulacja jest to wyrażenie uczuć i myśli zapomocą ruchów rąk, a razem z mimiką stanowi akcję kaznodziejską. Gesty malują nasze wewnętrzne przeżycia, przemawiając do oczu i fantazji, budzą zainteresowanie i uwagę, podtrzymują i uspakajają słuchacza. Aby gest odpowiadał swemu zadaniu winien być dobrze wystudjowany, poprawiony i przerobiony, gdyż inaczej nie będzie wyrazisty, szlachetny i piękny i zamiast wspomóc mowę, będzie tylko przeszkadzał i czynił na widzach przykre wrażenie. Gest każdy w kazaniu winien być zgodny z prawdą i piękny. Sztuka w gestach ma raczej negatywne zadanie, ucząc unikać tego, co nieodpowiednie i brzydkie, uszlachetniając odruchy naturalne, a nie wyszukując jakichś ruchów sztucznych. Gest tedy podkreśli słowo rdzenne, innym ruchem oznaczy pytanie, a innym twierdzenie lub wątpliwość, inny będzie w radości, a inny w smutku. Słowo, dźwięk, ton i ruch muszą zawsze z sobą harmonizować, budząc określoną myśl lub uczucie. Nienaturalne wrażenie robi kaznodzieja bez ruchu, ale stokroć gorzej wygląda gestykulujący niezgodnie z prawdą.

Na piękność gestów składają się następujące czynniki: harmonijny układ (palców, dłoni, zgięcia w łokciu i oddalenie się rąk od korpusu), regularność, proporcja w interwallach, odpowiedniość czasu, dostosowanie do wieku i temperamentu i harmonja. Gest główny winien się zwracać do największego skupienia słuchaczy; w gestach rąk nie powinno być symetrji; ręka wolna od gestu winna spoczywać na parapecie lub na piersi; nie robić pół gestów dla siebie; nie może gest długo trwać w tem samem położeniu ani kilka razy po sobie następować; winien się łączyć z myślą podkreślaną; nie można kończyć gestów nagle; nie nadużywać gestów w miejscach mało znaczących; ręka przy gestach nie powinna zbyt do ciała przylegać ani się natężać.

Technika gestów opiera się na następujących zasadach: czynić gest przednią częścią ręki po łokieć, a całą ręką tylko przy wielkich myślach i silnych uczuciach, wystrzegając się zbytniego wyciągania rąk i wznoszenia ich ponad głową; linja gestu winna być zygzakowata i zaokrąglona, gdyż prosta

robi ujemne wrażenie; nigdy nie czynić gestu pięścią, lecz dłonią otwartą, nie ściskając ani też rozszerzając palców; nie robić gestów za często, gdyż wówczas one męczą słuchaczy równie jak gesty niezgrabne i nie w porę uczynione; gest winien być cichy bez tupania i klaskania; nie gestykulować tylko ręką lewą, lecz obiema lub prawą; gest winien towarzyszyć mowie, a nie wyprzedzać jej lub następować potem; pole robienia gestów ma być przed mówcą o szerokości korpusu z małem wychyleniem na boki, wgórę — do wysokości oczu i wdół — do parapetu czyli oparcia na ambonie; nie wolno młynkować ręką, nie wyciągać jej sztywnie, ani robić nią jakichś znaków.

Rodzaje gestów odpowiednio do celu są następujące: a) gesty wykładowe zmierzające do uzupełnienia treści zawartej w słowach. Dzielą się one ze swej strony na wykładający zasadniczo (dłonie zbliżone ku sobie zwracamy ku słuchaczom, a w trudnościach wpatrujemy się w dłonie ku nam ściągnięte, jak gdyby szukając tam rozwiązania), dowodzący (dłonie horyzontalnie ku górze), twierdzący (dłonie ku słuchaczom a w trudnościach podnosimy pod twarz), przeczący (głowa w bok a dłonią lub obu dłońmi odpychamy), konkluzyjny (dłoń ku dołowi niby przyciska powiedziane), demonstrujący (ręka ku górze lub wdół albo w stronę), wskazujący przestrzeń lub podobieństwo (ręka wdal lub dłonie się zbliżają, wskazując łączność), przeciwieństwa (dłonie zwrócone ku sobie lekko się oddalają), zapowiadający (ręka w górę z dłonią otwartą ku słuchaczom), Fénelona (wskazujący palec z kciukiem robi kółko, a inne palce lekko się rozkładają), grecki (wskazujący i średni palec sterczą, a pod nimi kciuk z innemi tworzy lekkie kółko).

b) Gesty uczuć dadzą się podzielić na pozytywne, negatywne i naśladownicze; muszą one zawsze iść w parze z mimiką. Ponieważ uczuć negatywnych na ambonie należy unikać, a gesty naśladownicze w mowie wogóle nie mają miejsca, gdyż wyrażają nastroje duszy bez słów, poznajmy tylko gesty uczuć pozytywnych. Miłość — otwarte ręce lekko zbliżają się do piersi, krzyżują się lub jednę dłoń kładzie się na sercu. Pragnienie — ręce wyciąga się ku upragnionemu dobru. Radość — ręce oddalając się lekko podnoszą wgórę i opadają na piersi. Nadzieja — ręce wyciągają się ku przodowi,

a dłonie lekko zaciskają się do walki z przeszkodami. Współczucie — ręce na sercu, a potem ruchem chwytnym wyciągają się naprzód. Współzawodnictwo — ręce w dłoniach lekko zaciśnięte czynią krótkie urywane ruchy od dołu ku górze w małem półkolu, czasem ręka prawa zabiega naprzód, jakgdyby coś podnosiła w półkole. Męstwo — postawa naprzód, a ręce szybko ku przodowi z dłoniami nieco ściśniętemi podrywają się od dołu ku górze. Odwaga — postawa wyprostowana, głowa podniesiona, oczy śmiałe, ręce się opuszczają i lekko zaciskają w podrzucie ku górze. Żal — ręce błagalnie wyciągają się naprzód lub jedną zaciśniętą bije się w piersi.

Błędy gestykulacji: gest w tył; zakrywa kaznodzieję; gest niedbały, przesadny, niezgrabny; opuszczanie rąk po żołniersku; opieranie się na brzuchu o parapet; zwieszanie rąk nieruchomo poza ambonę, lub wznoszenie ich ponad głowę; powiewanie chusteczką lub bawienie się stułą albo wstążką; częste spoglądanie na zegarek; gest silny przy uczuciach spokojnych lub naodwrót; gest po wypowiedzeniu słów i t. p. Wogóle gesty muszą być naturalne, estetyczne, zgodne z mimiką i treścią czyli prawdziwe i urozmaicone, wówczas one budzą większe zainteresowanie u słuchaczy, wskazują na takt kaznodziei i świadczą o jego etycznem wyrobieniu.

Zachowanie się kaznodziei przed i po kazaniu również ma wielkie znaczenie dla słuchaczy. Na ambonę trzeba przyjść w skupieniu nieco wcześniej, tam pomodlić się chwilkę w skupieniu klęcząc, następnie poważnie ale bez pompy wstać, objąć wzrokiem słuchaczy bez wpatrywania się w osoby, zaczekać nieco, aż się słuchacze ułożą do słuchania, poczem można pozdrowić staropolskiem *Niech będzie pochwalony...* (lepiej to opuścić w miejscu stałego pobytu kaznodziei i w kazaniach okolicznościowych), następnie głośno, wyraźnie i prawidłowo przeżegnać się i przystąpić do czytania (lekcji) ewangelji, poprzedzając ją uchwalonym na zjeździe homiletycznym w Warszawie 5/I. 1920 r. wstępem „Na większą cześć i chwałę...“ Ewangelję należy czytać spokojnie *tono recto* bez patosu, ale z akcentem logicznym. Zakończyć czytanie pocałowaniem książki i słowami: „Tyle jest słów Pisma, przeznaczonego na dzień (niedzielę, uroczystość) dzisiejszy“. Dykcja i akcja winny w kazaniu stopniowo wzrastać do punktu kulminacyjnego, poczem zmierzać stopniowo do celu zamierzonego w domówienie, któ-

rego nie należy przedłużać, ale i nie przerywać *ex abrupto*. Po kazaniu nie wypada czytać zapowiedzi i ogłoszeń, a lepiej to uczynić przed kazaniem lub w innym czasie stosownym. Wreszcie należy zrobić rachunek sumienia z wygłoszenia kazania, zauważone błędy lub usłyszane uwagi zanotować, by się z nich poprawić na przyszłość. Tylko ćwiczenie się i pilna samokontrola oraz krytyka rozumna innych może spowodować postęp w mównictwie pod względem technicznym.

Literatura.

1) Abramow, *Prakticzeskoje rukowodstwo k'oratorskomu iskustwu,* S. Peterburg 1908.
2) Amet Emile, *Comment on apprend à parler public,* Paris 1926.
3) Appelt Eweld. *Die Kunst der freien Rede,* Leipzig 1921.
4) Benni T., *Ortofonja polska,* Warszawa 1924.
5) Bończa, *O umiejętności mowy i wymowy*, Kraków 1917.
6) Delaunay, *L'art de se rompre à la parole,* Paris 1902.
7) Gantkowski P., *Technika żywej mowy,* Kielce 1937.
8) Jung, *Worauf es beim öffentlichen Reden ankomt,* Bamberg 1920.
9) Kieffer, *Die äussere Beredsamkeit,* Paderborn 1912.
10) Kosiński ks., *Technika głoszenia kazań,* Lwów 1923.
11) Kwintyljan M. F., *O wykształceniu mówcy,* Warszawa 1928.
12) Maryański H., *Kult żywego słowa,* Warszawa 1935.
13) Maykowska Marja, *Klasyczna teorja wymowy,* Warszawa 1936.
14) Mikulski J., *Sztuka głośnego czytania, wymowy i deklamacji,* Warszawa 1916.
15) Pilch Z. ks., *Nowa pisownia w świetle wymowy,* Przegląd Homiletyczny, Kielce 1937.
16) Plus R., *Kaznodziejstwo realne i nierealne,* Kraków 1930.
17) Stateczny E., *Listy o wymowie,* Poznań 1920.
18) Skidell Ks., *Celniejsze prawidła homiletyki,* Wilno 1835.
19) Steiner R., *Die Kunst der Recitation und Declamation,* Verlag 1928.
20) Wołkoński S., *Człowiek wyrazisty,* Warszawa 1936.
21) „ *Słowo wyraziste,* Poznań 1925.
22) Woroniecki J., *Około kultu mowy ojczystej,* Lublin 1924.
23) Tenner J., *Podręcznik sztuki czytania,* Lwów 1917.
24) „ *Estetyka żywego słowa,* Lwów 1904.
25) „ *Technika żywego słowa,* Lwów 1931.

KOMPOZYCJA KAZAŃ SEJMOWYCH.

Ks. Aleksander Kot T. J. Wilno.

Dla przejrzystości i celowości w przeprowadzeniu swej tezy musi niekiedy autor zaczynać od ustalenia definicji. Tu właśnie zdarza się ten wypadek, że bez bliższego wyjaśnienia terminu „kompozycja“ praca mogłaby kołować, a nawet poruszać rzeczy bądź nieistotne, bądź nie należące do tematu, a pomijać to, co jest zasadniczym momentem w zagadnieniu. Kompozycja bowiem, brana w znaczeniu dosłownem, może dezorjentować[1]), jako wyraz nieszczęśliwie przyjęty przez estetykę francuską[2]).

Sam fakt, że estetyka nie podaje sprecyzowanej ściśle definicji tego terminu, jest dowodem, jak nieuchwytną treść oznaczamy, kiedy mówimy o kompozycji. Stąd też i wstępy do dzieł, wydanych w Bibljotece Narodowej, często traktują kompozycję po macoszemu, a niekiedy sprowadzają ją do konstrukcji, czyli techniki[3-4]).

Z napotkanych określeń kompozycji najbardziej przystępna jest definicja Kwintyljana: *Notum sit ante omnia, quid conciliendo, movendo iudicii, quid quoque parte putamus*[5]). Zato prawie niemożliwa do stosowania w pracy jest definicja prof. E. Kucharskiego[6]). O wiele przystępniejsze jest sformułowanie J. Putramenta, który pojmuje kompozycję, jako celowy rozkład elementów tematu do najsilniejszego wyrażenia zamierzanego efektu[7]). Najbardziej jednak odpowiada mi pojęcie kompozycji, jako układu treści, pojętej jako zespołu przedstawień.

Stąd wniosek, że kompozycja nie jest techniką czy konstrukcją, nie jest robotą, lecz pracą artystyczną. Dodaję jednak, że kompozycja musi się piąć po elementach konstrukcji, jak po rusztowaniu, by mogła osiągnąć swą wzniosłość.

---

1) Karol Irzykowski, Walka o treść i formę, Warszawa 1929, str. 106.

2) Sąd Goethego o terminie. Merker-Stammler, Reallexicon, II Band. Berlin 1926—1929, str. 129.

3) Iliada, wyd. Bibljoteki Nar., str. LXVIII.

4) Odysseja, wyd. Bibljoteki Narodowej, str. XI.

5) Quintylian, De institutione oratoria, Lipsk, 1816, XI, 960.

6) Pamięt. Lit. r. XX, Lwów 1923, str. 32.

7) Jerzy Putrament, Struktura nowel Prusa, Wilno 1936, str. 84.

Sprowadzając zaś zagadnienie na konkretną płaszczyznę badań kompozycji Kazań Sejmowych, zaznaczam, że konstrukcja będzie dla nas punktem wyjścia. Jeżeli bowiem kompozycja obejmuje logiczne, psychologiczne i artystyczne rozłożenie treści, to twórca nie może zaniechać konstrukcji właściwej każdemu rodzajowi i odmianie literackiej. Bez zachowania tego warunku nie osiągnąłby autor szczytu artyzmu kompozycji.

Stąd wyłania się najpierwsza z potrzeb, konieczność określenia Kazań Sejmowych jako produktu literackiego. Otóż z prof. Kotem nie zgadzam się, jakoby to najwspanialsze dzieło Skargi było tylko traktatem politycznym[1]), lecz ze względu na treść, formę i cel zaliczam Kazania Sejmowe do kazań dydaktyczno-religijno-patrjotycznych, idąc za zdaniem[2]) ks. prof. Z. Pilcha.

Nie bez znaczenia jest dla nas umiejscowienie Kazań Sejmowych w gatunku i odmianie literackiej, jak to możemy wywnioskować z trafnej uwagi o kompozycji, jako związku przyczynowym, który „może wyrażać się zależnie od rodzaju literackiego najrozmaiciej: jako rytmiczny ruch stanów świadomości w liryce, jako zmiana zjawisk, jako umotywowany rozwój psychologiczny, lub akcja w epice i dramacie, *jako taktycznie przemyślany atak na uwagę, uczucie i wolę słuchacza w wymowie*“[3]).

Ponieważ Kazania Sejmowe ukazały się w druku za życia Skargi aż w trzech wydaniach, w r. 1597, 1600, 1610, ze znacznemi zmianami, zwłaszcza w wydaniu trzeciem, dlatego nadmieniam, że do analizy kompozycji Kazań Sejmowych służył mi tekst pierwszego wydania, opracowanego do druku przez prof. Kota. Wydanie ostatniej ręki nie nadaje się, gdyż nie posiada kazania o monarchji i dłuższych ustępów z innych kazań[4]).

I.

KONSTRUKCJA KAZAŃ SEJMOWYCH.

Analizując Kazania Sejmowe, trzeba patrzeć na nie z dwu stron niejako. Należy ogólnym rzutem oka ogarnąć całe dzieło,

---

1) Kazania Sejmowe P. Skargi, Bibl. Narod., Wstęp. St. Kot.

2) Ks. Z. Pilch, Wymowa „Kazań Sejmowych“ ks. Skargi. „Ambona Polska“. Kielce 1937, str. 48 i nn.

3) E. Kucharski, Pamiętnik literacki, O metodę estetycznego rozbioru dzieł literackich, Rocznik XX, str. 32.

4) Art. Ign. Chrzanowskiego: Pamiętnik Lit. II, rok 1903, str. 412. Pierwsze wydanie „Kazań Sejmowych“ Skargi.

gdyż przy gruntowniejszem wniknięciu w treść powstaje umotywowany sąd, że jest tu przeprowadzona jedna myśl, jeden wielki program naprawy Ojczyzny, przedłożony przedstawicielom narodu.

Stąd konstrukcja czyli budowa Kazań Sejmowych jako dzieła ma wszystkie cechy skończonej całości, planowo ułożonej. Możemy zakreślić w nich wstęp, osnowę i zakończenie. Wstęp obejmuje kazanie pierwsze i część kazania drugiego. Na osnowę przypada część kazania 2-go, 3, 4, 5, 6, 7 i część 8-go, druga połowa 8-go stanowi zakończenie. Analizując wstęp, nasuwa się zestawienie go ze wstępami mów Cycerona, który skrupulatnie cyzelował pochwały słuchaczów, by ich pozyskać. Nigdzie już tyle w pozostałych Kazaniach nie usłyszą posłowie i senatorowie pochwał. Tu nazwał ich głowami ludu, wodzami nieumiejętnych, świecami ciemnych, ojcami dzieci, którzy zjechali się na „opatrowanie niebezpieczności koronnych“. Jest to klasyczne *captatio benevolentiae.*

Zaznajomienie słuchacza z przedmiotem wszystkich kazań następuje w zdefinjowaniu mądrości prawdziwej i w wyliczeniu w sposób opisowy niebezpieczeństw i moralnego usposobienia posłów i senatorów. Wspomniane „niebezpieczeństwa“ możnaby uważać za ekspozycję dalszych kazań, Skarga jednak czuł potrzebę dania obrazowej ekspozycji, wyrażonej we wstępie do drugiego kazania, a mianowicie w przepięknem porównaniu Rzeczypospolitej do matki, bliskiej śmierci. Toczy ją bowiem sześć chorób. Teraz już schematycznie wymienia Skarga choroby, z których każdej poświęci jedno kazanie, z wyjątkiem choroby trzeciej, którą określa jako „naruszenie religiej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy“. Sposób leczenia tej choroby rozprowadza w dwu kazaniach. Według Skargi jest to choroba bodaj czy nie najważniejsza, jest to choroba serca ojczyzny. Z punktu widzenia całości kazanie pierwsze możnaby uważać za część niezrośniętą organicznie z resztą kazań. Jednak pierwsze wrażenie można zbić rozumowaniem: Kazanie o mądrości jest niezbędne, gdyż tu Skarga maluje wartości duchowe posłów i senatorów, którzy mają leczyć ojczyznę. Wyliczanie niebezpieczeństw i powtarzanie ich w schematycznem ujęciu 6-ciu chorób robi wrażenie kołowania w naszkicowaniu treści kazań następnych. Lecz przy bliższem zastanowieniu się nad rolą epizodu o niebezpieczeństwach wrażenie dwutorowego wstępu niknie, a przychodzi przekona-

nie, że cały ustęp „o niebezpiecznościach“ jest jednym z argumentów do starania się o mądrość nadprzyrodzoną. Kazanie drugie i trzecie łączą się ze sobą, jak wiążą się zagadnienia miłości ojczyzny i zgody obywateli, przyczyny i skutku. (k. 2 i 3). Druga część, kazanie 4 i 5, obejmuje problem religji katolickiej i herezji w Polsce. Trzecia część (kazanie 6 i 7) traktuje o osłabieniu władzy królewskiej i prawach niesprawiedliwych. W wyszczególnionych trzech częściach nie wymieniliśmy traktatu o chorobie szóstej, chorobie odosobnionej, bo z dziedziny moralnej, ale Skarga czuł to sam, że grzechy i złości jawne nie dadzą się zmieścić w żadnej z tych części, dlatego chorobie tej poświęca stosunkowo niewiele miejsca i to w kazaniu ostatniem. Jednak choroby tej nie mógł pominąć, gdyż będzie ona okazją do stworzenia najwspanialszych obrazów i do końcowego efektu, jak to na innem miejscu wykażemy. W całości choroba VIII może stanowić część IV. Lecz budowa zewnętrzna całości to tylko część konstrukcji Kazań Sejmowych. Każde poszczególne kazanie zasługuje na zbadadanie pod względem budowy, gdyż każde samo dla siebie może być uważane za całość, a jako takie musi mieć budowę dostosowaną do tematu.

Wspólne cechy zewnętrznej budowy to cytat początkowy, przeważnie ze starego testamentu (5) i modlitwa końcowa. To najbardziej rzucające się w oczy szczegóły schematu.

Wstępy kazań Sejmowych można nazwać za homiletami uroczystemi, zdążają bowiem odrazu do zagadnienia osnowy, wchodzą *in medias res*, nastrajają odrazu na ton podniosły i poważny. Odcinają się one wyraźnie od osnowy, a wychodzą przeważnie z początkowego cytatu. Wyjątek jednak stanowi kazanie I, II, VIII. Zrozumiałą jest rzeczą, że wstępy mogą być okolicznościowe *ex adiunctis,* z tego więc skorzystał Skarga we wstępie kazania 1 („zjachaliście się“) i VIII (z rozjachania). Wstęp zaś kazania drugiego dlatego nie wychodzi z cytatu, że wraz z kazaniem pierwszem tworzy wstęp do całości.

Osnowa w Kazaniach Sejmowych nie zna schematu, zasadniczo nie zna zapowiedzi podziału na części. Schematy, szablony takie stosował Skarga w swych kazaniach niedzielnych, w których wyraźnie rozgranicza dwie części, robiące wrażenie dwóch kazań (Berga uważa za minus — słusznie). Ale pokuszę się o wyłożenie części w poszczególnych kazaniach.

Kazanie I — zasadniczo ma trzy części:
I — traktat krótki o mądrości,
II — wspaniały obraz niebezpieczeństw zagrażających Polsce,
III — sposób, w jaki senatorowie mają zdobywać mądrość nadprzyrodzoną.

Kazanie II w I części mówi o pobudkach miłości Ojczyzny,
II przykłady z historji i wnioski. Tu praktyczne ujmowanie rzeczy znowu się odbiło.
III Grzechy przeciw matce Ojczyźnie.

W kazaniu III sam treść wyszczególnia:
I — „Co was do zgody prowadzić ma" (dlaczego mają starać się o zgodę);
II — „Jakie z waszych rozterków utraty idą i jako to ciężka Rzeczypospolitej choroba" (skutki);
III — „Które ich najprzedniejsze są przyczyny" (przyczyny niezgody).

Najtrudniejsze do podziału kazanie IV i V, gdyż traktują jednę i tę samą chorobę.

Kazanie IV wykazuje, że kapłaństwo i religja jest początkiem wszelkiego społeczeństwa:
cz. I — przykłady z Biblji,
II — z początków chrześcijaństwa,
III — z początków historji Polski.

Wzmiankuje wreszcie o herezjach i podaje rozkład kazania V:
I cz. — ujemny wpływ herezji,
II cz. — Kościół konstruktywnym czynnikiem Państwa.

Kazanie VI w I cz. dowodzi, że monarchja jest najlepszą formą rządu,
II — przyczyny osłabienia monarchicznej władzy króla polskiego.

Kazanie VII ma dwie części:
I zawiera wszystkie zagadnienia związane z pojęciem prawa w filozofji tomistycznej,
II wymienia złe. prawa.

Kazanie VIII najbardziej wymyka się z pod dokonania dekompozycji.
Cz. I wymienia 13 grzechów jawnych,
II prorocze gromy.

Już z tego schematu widać, że myśli Kazań Sejmowych poruszał Skarga przygodnie przez szereg lat w „Kazaniach na niedziele i święta" (1595). Ale były to tylko złote myśli, rozproszkowane w bogatej spuściźnie, a stąd niedostępne. Że istotnie cały program, tylko nie tak zwarty, nie rozwinięty, nie ujęty w jedną logiczną całość,[1]) podał królewski kaznodzieja w wydanych w r. 1595 Kazaniach na niedziele i święta, świad-

1) Ign. Chrzanowski: Kazania Sejmowe P. Sk. W-wa 1912, str. 52.

czy poetyczny wstęp, uważany dziś za artystyczne streszczenie późniejszych Kazań Sejmowych: „I do rady i do senatu i na sejmach i na zjazdach odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoje: upominałem, aby obie matce swoje Kościół Boży i ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali: aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między sobą nie siali, którą się obiedwie zabijają. Aby wierną rądę dawali, na samo się dobre rzeczypospolite oglądali, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego była potrzeba. Aby Pany Króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili i onym posłuszeństwo oddawali i o ich się niecześć gniewali i szemrania się wszelkiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy, i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość znaleźli... Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przenoszeniem królestwa ich do innych narodów“ [1]).

Z tej przepięknej elegji przebija bezgraniczna boleść i poczucie tragedji, że długoletnie poselstwo i wołanie nie przyniosło „dostałych jagod“ [2]). Może z tego szczerego bólu zrodziła się perła, skrystalizowały się Kazania Sejmowe, dojrzewające w Skardze przez szereg lat. Skarga, wydając swe Kazania Sejmowe, miał za sobą długie doświadczenie techniki kaznodziejskiej (36 lat). Tem się to może tłumaczy, że w Kazaniach Sejmowych Skarga jest swoisty, że nie trzyma się schematów klasycznych, że tworzy oryginalnie Kazania Sejmowe. Konstrukcja bowiem poszczególnych kazań nie nosi na sobie cech formy klasycznych mów Demostenesa czy Cycerona. W przybliżeniu wstępy kazań poszczególnych można uważać za *exordium*. Ale zato trudno doszukać się nawet echa zaznajomienia sędziów w przedmiotem *(narratio)*. To wszystko mieści się we wstępie, który ma informować słuchacza o przedmiocie kazania. Część główna czyli osnowa ma pewne cechy tej części mowy klasycznej, którą starożytni nazywali *tractatio*. Jest to część dowodząca, *argumentatio*. Brak jednak zbijania zarzutów, gdyż

1) Kazania na niedziele i święta, Lipsk, 1843, str. XI.
2) Kazania na niedziele i święta, Lipsk, 1843, str. X.

Skarga zwraca się do sejmu i senatu, do przedstawicieli narodu, którzy nie stawiają mu zarzutów, wobec tego nie zbija ich, ale wprost gromi, robi rachunek sumienia i wykazuje, że Polska zdąża ku upadkowi i wskazuje środki ratunku. Co najwyżej zbijanie zarzutów *(refutatio)* można widzieć w częściach dialogicznych, gdzie dyskutuje z przeciwnikiem abstrakcyjnym. Największy wpływ mowy starożytnej znać w przepięknych końcowych modlitwach Kazań Sejmowych. Jest to klasyczne *peroratio.* Tu Skarga staje nie wobec trybunału, ale wobec Sędziego sędziów i reasumuje swój wywód, woła o mądrość, o miłość ojczyzny, o zgodę itd.

Stąd już można zgodzić się, że „Skarga nie trzyma się pewnych określonych reguł w układzie swej mowy, jak to czynili mówcy starożytności i homiletycy kościelni. Mowa starożytna musiała mieć wstęp *(exordium)*, przeprowadzenie rzeczy *(narratio)*, dowody i zbicie zarzutów *(confirmatio)*, a wreszcie wnioski i wezwanie do słuchacza *(peroratio)*... Skarga nie ma prawie zarzutów, nie probuje polemizować, lecz wpatrzony z głęboką wiarą w swój ideał, gromi tylko i naucza; myśli wydobywają się niespodzianie, a przecież całość jest zawsze jasną i przejrzystą, a mowy jego same dla siebie mają stworzyć prawidła wymowy“ [1]).

Choć prawdą jest, że Kazania Sejmowe nie noszą na sobie cech mów klasycznych, to jednak niesprawiedliwy i niesłuszny jest wniosek, że „spoista mowa była naprawdę znana tylko jednostkom“ [2]) — ale nie Skardze. Tak jednak nie jest, gdyż Skarga musiał znać retorykę jako uczeń *trivium* i *quadrivium,* zresztą historyczny, a nie legendarny spór z zakresu retoryki rozstrzygał Skarga. Że konstrukcji mów klasycznych nie użył w swych kazaniach, to do tego skłonił go sam temat, który był nieznany Cyceronowi i Demostenesowi, którzy popisywali się przedmiotami treści czysto sądowej albo politycznej. A oryginalności w konstrukcji, o ile jest logiczna i artystyczna, nikt nie może potępiać. Tej oryginalności nie potępił i ks. Berga, choć w ocenie Skargi nie był zbyt skory do pochwał.

II.
LOGIKA KAZAŃ SEJMOWYCH.

W kompozycji Kazań Sejmowych przebija nieprzeparta wola przekonania słuchacza, i chęć zdobycia go dla wielkiej

1) Kazania Sejmowe, Brody, 1907, Wstęp.
2) Kazania Sejmowe, Bibljoteka Narodowa, Kraków, Wstęp, str. LXVII.

idei. Kaznodzieja, jeżeli miał być konsekwentny, powinien był mieć swój program jasno i przyczynowo zmontowany, uzasadniony w szczegółach, a ujęty nie drobiazgowo, lecz wielkiemi rzutami. Szczegóły i drobiazgi musiały odpaść, by nie zacierały jasności myśli.

Ten postulat zachował Skarga w całej pełni. Źródłem bowiem natchnienia w Kazaniach Sejmowych był Bóg i Ojczyzna. Z tego założenia wysnuwa wniosek, że miłość Boga i Ojczyzny jest najprzedniejszem przykazaniem. Miłość ta musi być praktyczna, jest nakazem bardzo w ojczyźnie zaniedbanym. Dlatego mądrość nadprzyrodzona, którą powinni zdobyć senatorowie, nie jest niczem innem tylko miłością ojczyzny; do tej mądrości dochodzi się przez stosowanie środków, które są praktyczną i czynną miłością Boga: „Próżno kto ma sobie o mądrość tuszyć, który się Pana Boga nie boi, a w grzechach leży“ [1]. Ktoby posiadł mądrość, jakiej życzył Skarga posłom i senatorom, ten już naprawdę umiał kochać ojczyznę. Ale nie znałby przyczyn, dlaczego ma dobrze służyć ojczyźnie. Dlatego kazanie II jest niejako dalszem rozumowaniem na temat miłości ojczyzny. Pierwsze więc mówi o sposobie, drugie o przyczynach czy pobudkach. Dalsze kazania szczegółowo rozprowadzają sposoby miłości Ojczyzny. Zgoda jest wynikiem miłości Boga i Ojczyzny. Najlepiej to widać z dialogu prowadzonego ze słuchaczem: „Jeśli rzeczecie: dawno my Pana Boga miłujemy i czcimy i dla niego wszystko czynić chcemy, a ja wam powiem, iż ja temu nie wierzę... i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was jest, póki na zgodę waszą nie patrzę, a rozterki między wami kwitną“ [2]. Miłość Boga i Ojczyzny kazały mu też bronić powagi i stanowiska Kościoła katolickiego, gdyż Rzeczpospolita „ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus i kapłani jego i nabożeństwo ku Bogu katolickie. Ruszcież jedno tych fundamentów religiej starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej, a za tym i upadek, obroń Boże, nastąpi“ [3]. A jak w imię miłości i dobra ojczyzny żądał dogodnych warunków rozwoju dla Kościoła katolickiego, tak również nie fanatyzm, lecz miłość Boga

---

1) Kazania Sejmowe I, w. 335, wyd. B. N. str. 18.
2) III K. S. B. N. w 22-27.
3) Kazania Sejmowe IV, B. N. str. 92 w 416-423.

i Ojczyzny natchnęła kazanie o herezjach. W modlitwie końcowej znajdujemy uzasadnienie naszego twierdzenia: „Rozprósz Panie Boże nasz wszystkie zaraźliwe sekty, aby przez nie nie tylko dusze odkupione krwią Syna Twego, ale i to królestwo świeckie nie ginęło“ [1]). Ale również, „gdy... stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszystkich ginie i królestwo wszystko upada“ [2]). Stąd też monarchja dla Skargi jest nakazem płynącym z miłości ojczyzny i z posłuszeństwa prawu Bożemu, „bowiem monarchja jest naśladowaniem niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi. I tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach, aby się takiego rządu trzymali, gdzie jeden władnie“ [3]). Zdrowie ojczyzny i zdrowie moralne obywateli wymaga też praw, praw sprawiedliwych. Prawa ma ustanawiać król z senatem, gdyż wszelkiej mądrości i biegłości i umiejętności i nabożeństwa stawienie praw i opatrzenie egzekucjej potrzebuje, aby się w sprawiedliwości i w pożytkach pospolitych i w dochowaniu całości Rzeczypospolitej nie pochyliło“ [4]). Konsekwentnie więc buduje Skarga swój program, a jak pierwej zwracał się do senatorów: „Takiej wam, przeważni senatorowie, mądrości z nieba potrzeba“, tak i teraz do ustanawiania praw wymaga mądrości, którą może posiadać król i senat, gdyż oni w pierwszym rzędzie są powołani do prawdziwej służby Bogu i ojczyźnie. Podobnie grzechy jawne, wołające do Boga o pomstę w k. VIII, są grzechami przeciw miłości Boga i ojczyzny; niezdrowe junactwo heretyków, i grzechy życia prywatnego i publicznego można nazwać grzechami przeciw miłości Boga i ojczyzny.

W ten sposób Skarga nietylko przyczynowo powiązał wszystkie choroby ojczyzny, ale podał także program naprawy życia prywatnego senatorów i społeczeństwa, stosunków politycznych, społecznych i religijnych. Jeżeli w pieśniach ludowych fragmentaryczność, niedopowiedzenia, brak powiązania przyczynowego faktów uważamy za braki poważne kompozycji, to wyraźną troskę w Kazaniach Sejmowych o jak największe zwarcie i przyczynowe powiązanie programu naprawy Rzeczy-

1) K. S. V. B. N. str. 118, w. 480-484.
2) K, S. VI B. N. str. 120, w. 16-19.
3) K. S. VII B. N. str. 122, w. 109-113.
4) Kazania Sejmowe VII, B. N. str. 160, w. 293-8.

pospolitej musimy uważać za cechę dodatnią. W ten sposób miłość Boga i ojczyzny stała się elementem nadającym dziełu Skargi jedną myśl przewodnią. Jedność (niemiecka *edle Einheit)* w kompozycji Kazań Sejmowych ułatwia uchwycenie treści, sprawia, że słuchacza nie nużą wywody, że idzie za tokiem myśli kaznodziei aż do ostatniego zdania.

Obok miłości Boga i ojczyzny występuje jeszcze oburzenie jako czynnik spajający Kazania Sejmowe. Ta nuta jest tylko następstwem stosunku Skargi do Boga i Ojczyzny. Z oburzenia zrodziły się wielkie gromy prorocze. Jednak nie wszystkie kazania i nie wszystkie ustępy są wprost przepojone oburzeniem. Wstęp kazania I nacechowany jest raczej spokojem mędrca, ale tylko pozornym, aby tem bardziej zohydzić senatorom mądrość ziemską, bydlęcą i djabelską, aby namiętniej przedstawić wszystkie niebezpieczeństwa, zagrażające Polsce od wewnątrz i zewnątrz. Taktyka kaznodziejska powstrzymała wylew oburzenia w tem miejscu, kiedy Skarga przedstawia, jak praktycznie winni się starać o mądrość senatorowie. Tu nie mógł wprost rzucać gromów i wskazywać, czego w ich życiu moralnem brak, wykazał spokojnie, co winni czynić. Również w kazaniu II o miłości ojczyzny po teoretycznej i pogodnej nauce o „przestronnej miłości“, o dobrach matki ojczyzny, woła „cóż wam więcej uczynić mogła“ [1]), po ojcowsku wprawdzie prosi senatorów: „O wielmożni panowie, o ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich“ [2]). Ale na gromy zostawia koniec osnowy, by skarcić „złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate“. A najsilniejsze oburzenie kryje się w inwokacji: „Boże, aby się takich jako monstrów jakich mało najdowało, którzy sroższej niźli bestje nieludzkości i krwie rozlania pełni są“ [3]).

Impulsywna natura Skargi nie umiała operować taktycznie oburzeniem w kazaniu o zgodzie. W kazaniu III napięcie oburzenia przypada na część II i III (o skutkach i przyczynach niezgód); szczytem oburzenia prorocze pogróżki: „I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną“ [4]).

1) Kazania Sejmowe, K. II, w. 265, str. 43.
2) „ „ K. II, w. 245-248
3) „ „ K. II, w. 566-269.
4) „ „ III, w. 235, str. 64.

„Będziecie nie tylko bez pana... ale też bez ojczyzny i królestwa swego“ [1]). Dlatego nie prosi o usuwanie niezgody, ale ironizuje: „O głupi, nierozumni, kto inszy ma wasze rozterki, aby was nie pożarły, oddalać“? [2]).

Trzecia choroba Rzeczypospolitej, naruszenie religji katolickiej najwięcej nastręczała słów oburzenia. Dlatego po spokojnych teoretycznych wywodach o Kościele katolickim polał się potok gromów, do szyderstwa posunięte wyliczenie nieszczęść, jakie płyną dla Rzeczypospolitej z herezji. Z większą emfazą nawet mówi o chorobie głowy niż o chorobie serca. Chorobą głowy jest „osłabienie królewskiej dostojności i władzej“. Do monarchicznej formy rządu skłaniał się Skarga uczuciowo, dlatego *con amore*, z siłą naciera na słuchacza: „Słabieje dostojność i władza królewska temi boleściami: wolnością przebraną i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych; rozprószeniem dochodów i imion stołu królewskiego i koła poselskiego wykraczaniem z porządku zamierzonego. Co się godzi trochę rozszerzyć i duchem kaznodziejskim, jako wielkie i utratę ludu Bożemu przynoszące grzechy, pogromić, nie bojąc się onej przymówki, jako bychmy wolnościom szlacheckim życzliwymi nie byli, a *dominium absolutum* i zatym tyranję chwalili“ [3]).

Również poczucie sprawiedliwości dyktuje Skardze już w cytacie początkowym w kazaniu o prawach niesprawiedliwych Izajaszowe: Biada. „Biada tym, którzy stawią prawa niesprawiedliwe“. Prawdziwe jeremjady tworzy Skarga, mówiąc o odebraniu duchownym jurysdykcji i o konfederacji warszawskiej z 1573 r., o *neminem captivabimus*. Organicznie wiąże się to ubolewanie z duchem kazania 8-go, gdyż łączy je to samo wyliczanie grzechów o pomstę wołających do nieba. Grzechy te to podeptanie najświętszych wartości, które Skarga ukochał; Kościół, prywatne życie czyste, Ojczyzna i lud. Stąd największe oburzenie jest w trzykrotnem „bych był Jeremjaszem, bych był Ezechjelem, bych był Jonaszem, największe tu pogróżki: pierwsze, „które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują“, drugie, „które się nie iszczą szybko, ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych naśladujących“. „Trzecie pogróżki są,

---

1) Kazania Sejmowe, III, w. 260-2, str. 65.
2) „ „ III, w. 340-3, str. 68.
3) „ „ B. N. VI, w. 235-245.

które żadnej odmiany mieć nie mogą". Rzucenie narodowi: „iż jedna z tych trzech (pogróżek) was nie minie" było szczytem oburzenia i proroctw.

Tak zwarty program chciał przedstawić Skarga narodowi. Skarga musiał przekonać słuchacza, by w ten sposób przelać własne myśli w serca słuchaczy, Do tego musiał użyć logiki żelaznej, przemówić do rozumu ścisłością dowodów. Potrzebne były oczywiste racje do wykazania każdej postawionej tezy. Przyjrzyjmy się więc argumentacji. Senatorom potrzebna jest mądrość, gdyż mądrość Boża jest pożyteczna, bez niej nic dobrego uczynić nie można. Pożytek mądrości udowadnia z powagi Salomona i z faktu, że rozum ludzki koniecznie potrzebuje tego źródła nadprzyrodzonego. Ze słów św. Jakuba zacytowanego na początku tworzy drugi dowód. Wszyscy potrzebują mądrości, a zwłaszcza ci, którzy się za mądrych mają, ale posiadają mądrość ziemską, bydlęcą i djabelską, z których żadna nie zgadza się z celem człowieka. Że senatorowie potrzebują mądrości nadprzyrodzonej, udowadnia Skarga z konieczności wielkiego rozumu do usunięcia niebezpieczeństw. *A minori ad maius* dochodzi do takiego twierdzenia. Jeśli rzemieślnikom namiotu na puszczy potrzebna była mądrość, to ileż więcej tej mądrości wymaga naprawa królestwa, „budowanie serc i cnót ludzkich, pohamowanie nierządu i złości i oddalenie wszelkiego złego", „bo ludzka mądrość rychło pobłądzi i wszystkiego upatrzyć i wszystkiemu zabieżeć nie może" (w. 303-305). Udowadniając konieczność środków do zdobycia mądrości, wskazuje z powagi Pisma św., z rozumu, z doświadczeń, z historji, że trzeba usunąć wszystko, co jest przeciwne mądrości.

Stąd już widać, że forma dowodów jest zawsze szeroka, rozprowadzona, nigdy wprost nie używa formuł dialektycznych. Nie nuży dowodami: „Miłość ku bliźnim im jest szersza, tym jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystki, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystki obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim" [1]). Taki wniosek wyciąga z ogólnej zasady miłości bliźniego. Przykład Chrystusa jest dowodem „z powagi przykładu". Senatorów obowiązuje miłość narodu, tego wymaga ich stanowisko, są przecież bogami ziemskimi, a stąd muszą jak Bóg wszystkim dobrze czynić. Obowiązek miłości Ojczyzny

1) Kazania Sejmowe, II, w. 48-54.

wypływa z przykazania miłości matki. „Bóg matkę czcić rozkazał, a która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna“... (w. 135-139). Musiał jednak wykazać, że Polska jest matką i czyni to wyliczeniem dobrodziejstw ojczyzny matki:

1-o dochowała wiary katolickiej,
2-o wszczepiła i zachowała stan królewski,
3-o złączyła ze sobą inne narody,
4-o obdarzyła obywateli złotą wolnością,
5-o dała dostatki i bogactwa,
6-o niesie pokój,
7-o sławę wojenną,
8-o dobre mniemanie u postronnych narodów.

Miłość ojczyzny wreszcie wywodzi z dobrze pojętej miłości własnej i z historycznych przykładów poświęcenia.

Pobudki do zgody podaje w formie wniosków z nauki chrześcijańskiej: że wszyscy wierni są mistycznem ciałem Chrystusa, że mają jedną wiarę, jedne sakramenta. Również jeden król, jedne prawa, jedne sądy, jedne sejmy, jedna matka, jedno ciało — uważa Skarga za motyw do zgody. Jako skutek niezgód widzi Skarga niemożliwość naprawy Rzeczypospolitej. Udowadnia to: czem sejmy przy niezgodzie, a bez sejmów wojny domowe nastaną. Stąd nieprzyjaciel zewnętrzny skorzysta... nastąpi niewola, zginie Rzeczypospolita, a z nią język, narodowość, obywatele dawni staną się tułaczami, wygnańcami. A więc niezgoda największym jest wrogiem.

Przyczyny niezgody widzi w kacerstwach: przez przeciwieństwo argumentuje: dawniej niezgód nie było, gdyż nie panoszyły się herezje, pogarda władzy królewskiej, chciwość, dostatki, pycha, zazdrość, obłuda i grzechy jawne. Niezgoda dla Skargi była tylko bezpośrednim wynikiem, skutkiem tych przyczyn, a rozumowanie popiera przykładami. W zakończeniu *(peroratio)* woła „o najmilsi i przezacni panowie... nie dzielcie się temi trzemi dziedzictwy: Religią, Królem i Ojczyzną“. Religją się dzielić nie można, gdyż jest sercem, „które z najmniejszej rany śmierć przynosi“ (w. 436, str. 72). „Królem się też dzielić... gotowa jest Rzeczypospolitej zguba, gdyż się wiele w niej królów zacznie“ (w. 440-3, str. 72). Że i ojczyzna podziałów nie cierpi, uzasadnia porównaniem Rzeczypospolitej z ciałem, które „spoiło się z członków rozlicznych“. Do zgody potrzebne jest przekonanie obywateli, że nierówność być musi, nierówność zaś udowadnia przeprowadzeniem analogji między państwem i organizmem żywym. „Każdy członek słabość swoją czuje, gdy

się od ciała odrywa". „Jako rózga od drzewa odcięta — mówi Pan — wnet umiera i rzeczka bez źródła wnet wysycha i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie, tak kto braterstwa, jako Apostoł upomina, nie miłuje, a z drugim się nie kupi i nie zgadza, prędko ginie[1])" (analogja). Teza, że podstawą państw musi być religja kapłańska w ogólności, w szczególności religja katolicka, ma całą listę dowodów, które czerpie Skarga z historji biblijnej, z historji starożytnej i z początków chrześcijaństwa. Nie wydadzą się dowody „bardzo wątłe", jeżeli się zrozumie tok rozumowania Skargi. Otóż z pierwszego stadjum dowodów wynika, że religja jest podstawą społeczeństw. Z historji nowożytnej dopiero udowadnia, że Kościół był przy narodzinach społeczeństw i przy ich wyrastaniu na potęgę. Przecież to fakt, którym nacechowane jest całe średniowiecze. Polska miała podobny początek jak inne społeczeństwa europejskie, więc słusznie mógł argumentować, że „źle inne obce fundamenta (czyli herezje) pod budowanie stare podkładać". A wymieniwszy stan duchowny i senatorski, żołnierski i miejski, mógł postawić retoryczne pytanie: „Gdzież im (herezjom) miejsce w tym ciele Rzeczypospolitej i królestwa dacie"... „Musicie pierwej to ciało zabić i tę Koronę zgubić, toż dopiero nową, z nowemi stany tworzyć i budować".

Dowód, że powodzenie w Polsce Kościoła przyniesie korzyści, wygląda prosto, *per quia:* „Bo jeśli wy czci Bożej, czci Chrystusa Boga swego, od heretyków, którzy bluźnią bóstwo jego, którzy potwarzają oblubienicę najmilszą jego, którzy niszczą Kościół jego, bronić będziecie i on was bronić będzie" (w. 474-479) i uchroni od losu Węgier. Wyższość wiary katolickiej nad herezje widzi Skarga w papieżu i w całości doktryny kościelnej: a te czynniki usuwają niezgodę. Z doświadczenia bijącego w oczy, mógł twierdzić, że „u heretyków, wedle nauki i zwyczaju ich, takiego do jedności i zgody niemasz sposobienia". Dwie antytezy. Operuje niemi Skarga w k. V. Przeważnie znany argument skracamy pod nazwą *per quia.* Powtarza się ta forma w kazaniu V 10 razy. Monarchja najlepszym jest rodzajem rządów, gdyż wskazał ją Bóg, ta forma rządów „jest przyrodzona i najlepsza i najwłaściwsza rozumowi ludzkiemu" (w. 25), „ponieważ jest naśladowaniem niebieskich rządów" (nowa odmiana *per quia),* uświęcona doświadczeniem historji, nawet

---

1) K. S. III, w. 521-526.

z historji dzielnicowej Polski, pochwalona przez filozofów, retorów i historyków. Ona niesie zgodę, „bo gdzie dwa abo trzej rządzą... ludzie... się rozdwoją“ (w. 193). Dowód *ad hominem* najsilniejszy: „Przezacni Panowie, nie czyńcie z królestwa Polskiego niemieckiego Rzeskiego miasta, nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecji. Bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie“ (w. 607-611) K. III.

Konieczność praw uzasadnia z analogji państwa i łodzi, państwa i wojska. Lecz prawa muszą być sprawiedliwe, termin średni dowodu jest uwypuklony na końcu długiego okresu: „gdyż sprawiedliwość jest fundamentem wszelkiej Rzeczypospolitej“ (R. VII, w. 210). Rzeczpospolita jest organizmem żywym, więc prawa muszą być takie, by były wszystkim członkom pożyteczne. Prawa muszą się oglądać na chwałę Bożą; Bóg odpłaci Rzeczypospolitej, gdyż wdzięczni są ludzie, „a cóż Pan Bóg?“ Niesprawiedliwość prawa o jurysdykcji i konfederacji wykazuje z powagi Objawienia, z następstw dla spokoju publicznego. Prawo *neminem captivabimus* opisuje jako przeklęte, ale nie daje dowodu wprost, racja przebija jednak z rozumowania. Grzechy jawne, wołające o pomstę, niosą zawsze upadek narodom. Powołuje się tu Skarga na Objawienie i historję.

O ile forma dowodów czasem jest skomplikowana, o tyle źródła dowodów są wyraźne, gdyż czerpie je Skarga albo z powagi Pisma św., albo z historji, albo z rozumu. Jakość dowodów ocenić należy dodatnio. Siła ich jest wielka, nietylko wtedy, jeżeli się zrozumie cały bieg myśli Kazań Sejmowych, ale jeżeli się zrozumie ich formę: dowody *ex causa ad effectum* (V, w. 227) i odwrotnie. Dowód *per comparationem* w trzech postaciach występuje w Kazaniach Sejmowych: *per analogiam a minori ad maius, a maiore ad minus*, jest to silna argumentacja, najbardziej swojska życiu i duszy ludzkiej.

III.
PSYCHOLOGJA KAZAŃ SEJMOWYCH.

Jeżeli logika kompozycji ma swój wyraz w pochodzie myśli i dowodach, to również powstaje zagadnienie, gdzie i w czem szukać psychologji kompozycji Kazań Sejmowych. Ponieważ poruszyć i zdobyć słuchacza może kaznodzieja taktyką przemyślaną, takim sposobem ujęcia, by rozum przekonany skłonił wolę do czynu, dlatego psychologji Kazań Sejmowych należy szukać w rozkładzie treści i w sposobie działania na rozum, wolę,

wyobraźnię i uczucie. Te czynniki w Kazaniach Sejmowych są wyraźne, ale czy znają jakiś porządek, czy są psychologiczne i celowe.

W pierwszem kazaniu skłania Skarga słuchacza do starania się o mądrość nadprzyrodzoną. Nastraja poważnie, gdyż wykazuje doniosłe stanowiska posłów i senatorów. Moment ten jest rozumowy, ale z pewnem zabarwieniem uczuciowem, które dobrze usposabia audytorjum. Rozwinięty motyw utylitaryzmu mądrości przedstawiony na tle ograniczoności rozumu ludzkiego dobrze przygotował grunt do rzewnej modlitwy: „Potrzebujem, bardzo potrzebujem, Panie Boże nasz, aby się nasze rozumy niebieską Twoją mądrością oświecały“ (I, 120). Następnie przy pomocy rozwinięcia motywu olbrzymich zadań, przechodzących ograniczone siły ludzkie, potęguje to przekonanie o potrzebie modlitwy i bardziej bezpośrednio skłania do prośby błagalnej o mądrość. Dopiero na gruncie tego przekonania podaje warunki zdrowej modlitwy: czystość serca, opanowanie skłonności, wysiłek własny i bezgraniczna ufność. Teraz już jako naturalne następstwo nasuwała się modlitwa końcowa o mądrość.

W kazaniu II zaczyna historjozof, mędrzec, kapłan głoszący przykazanie miłości, pojętej jak najszerzej. To wszystko było potrzebne, by wezwać słuchaczy: Taką miłością zapalać się macie wy, którzy o dobrym pospolitym radzicie, wy, które Pismo bogami zowie“ (I w. 75-77). Szeroka amplifikacja tego motywu konieczna jest do bezwzględnego wezwania słuchacza do miłości ojczyzny, do przepojonego uczuciem traktatu o pobudkach. Serdeczny nastrój upada dopiero przy wyliczaniu przykładów miłości czynnej. Racje rozumowe i uczuciowe zdobyły słuchacza, więc mógł już wytknąć wszystkie grzechy przeciw miłości ojczyzny: Są drudzy, co mówią: „Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy ja się mam źle, a tego nie mam, czego pragnę? To złodziejskie serce...“ (II w. 559-562). Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im król za to nie płaci. Ci są dziwnie głupi“ (II w 670-573). Dwa te epizody rozprowadzone szerzej silnie działają na myślącego człowieka. Do zgody nakłania słuchacza Skarga rozprowadzeniem myśli Ewangelji, że miłość Boża nie idzie w parze z niezgodą. Argument bardzo silny. Bo jak ruinę moralną w człowieku sprowadza brak miłości Boga, tak brak zgody niesie groźne następstwa dla społeczeństwa. Takie przejście jest głęboko psychologiczne.

W pobudkach do zgody za rozumowy wywód uważam motywy z wiary, ale jest przeplatany racjami bardzo uczuciowemi, np. „Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli". Najsilniej podziałają na słuchacza amplifikacje motywów czysto uczuciowych: „Jeden król, jedne prawa, wolność, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jednę spólną matkę, ojczyznę miłą, jedno ciało, z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone i dawno zrosłe". Stopniowanie wartości uczuciowych samo przez się jest tu widoczne. Skarga celowo przemawia do słuchacza, o czem możemy wnioskować stąd, że rozprowadza nie wszystkie motywy, lecz pierwszy, drugi i ostatni jako najsilniejsze.

Podobnie w wykazie długim następstw niezgody uszeregowanie jest przemyślane: „Bo jak w niezgodzie radzić" (III, 184), „cóż będzie po waszych sejmach"...? (193) „A bez sejmów jako o sobie radzić macie" (209-210). Te wszystkie racje przemawiają do rozumu i przygotowują racje emocjonujące, przedstawione w sposób opisowy, szeroki: utrata wolności, a z nią wszystkich dóbr moralnych i materjalnych. Napięcie uczucia w słuchaczu przekonanym doszło do szczytu; stąd mógł już rzucić zbyt śmiało i unieść się na słuchacza: „O głupi i nierozumni, któż inszy ma wasze rozterki, aby was nie pojadły, oddalać" (III, 341-2). Za największą przyczynę niezgód uważał herezję. Więc stawia ją w szeregu przyczyn, jako pierwszą. Rozumuje tu w następujący sposób. Dopóki nie było herezji, była zgoda: „Bo póki te nieszczęśliwe sekty między wami nie były, pótyście byli jako jeden mąż" (295-6). Dowód ten na pierwszy rzut oka wydaje się nieprawidłowy, ale to tylko z punktu logicznego; choć tu tylko wykazał, że *post hoc*, a nie *propter hoc*, to jednak współcześni praktycznie wiedzieli, że w wielkiej części Skarga miał rację. W kazaniu III jednak gasi rozbudzone w słuchaczu uczucie końcowy wywód racjonalistyczny o pobudkach skłaniających do zgody.

Kazanie IV, V, jako operujące dowodami z historji, siłą rzeczy tego stopniowania w argumentacji nie może posiadać. Ale po długim wywodzie opartym na faktach z historji jest uczuciowe zestawienie dwóch kontrastów, zestawienie Kościoła i herezji, czynnika dla państwa dodatniego i ujemnego. Dowód na owe czasy prawdziwy, gdyż taka była rzeczywistość.

W kazaniu zaś VI, choć Skarga jest przedewszystkiem politykiem, udowadnia, że najlepszą formą to monarchja konstytucyjna, jednak używa argumentów *ex fide.*

Na uczucie zdaje się Skarga działa dopiero wtedy, gdy przedkłada słuchaczom, że monarchja prowadzi do wielkości i potęgi, gdy zastrzega się, że monarchja konstytucyjna to nie niewola moskiewska. Wolność prawdziwą przedstawił Skarga w krótkich słowach, ale tu wola słuchacza pod logiką wywodów musiała się ugiąć, gdyż na wyobraźnię musiał podziałać obrazem wielkiej czci dla królów w dawnej Polsce i obrazem pożytków płynących z monarchji konstytucyjnej, ale tylko z radą senatorską, ograniczoną władzą posłów. Potrząsa sumieniem Skarga już od pierwszego słowa cytatów w kazaniach VII i VIII. Teza rozumowa o prawie nastraja poważnie, przemawia raczej do logiki słuchacza. Retrospekcja w czasy historyczne stwarza obrazy, które w wyobraźni słuchacza łatwo się zarysowują. Przymioty prawa opowiada Skarga sucho. Ale wstrząsająco już poucza, czem jest ustanawiać złe prawo. „A mniejszy grzech jest człowieka zabić, rzekł jeden filozof, niźli na stawieniu prawa pobłądzić“ (VII, w. 354-5). Tego silnego argumentu z powagi filozofa użył kaznodzieja za wstęp do szeroko omawianych praw niesprawiedliwych; a obraz ten zaczyna porównaniem złego prawa z tyranem. Od ustanawiania złych praw odwodzi poruszeniem ambicji narodowej, wspomnieniem sprawiedliwości ojców.

Nastrój kazania 8-go jest nastrojem sądu ostatecznego, a zaczyna operować nim Skarga już w zapowiedzeniu tematu. Zarzuca narodowi zbluźnienie Boga chrześcijańskiego, łupiestwa kościołów, wyłamywanie się z pod jurysdykcji kościelnej, złe funkcjonowanie świeckich trybunałów sprawiedliwości, mężobójstwa, przelewanie krwi kmiotków: to są grzechy, które przeraziły słuchacza. Szereg usterek i grzechów prywatnego życia już mniej wstrząsają uczucie i wolę słuchacza. Dlatego na końcu tego szeregu upadków narodu wylicza zastraszające grzechy przeciw ojczyźnie, wynaturzenia w życiu seksualnem i krzywdy sierot. Teraz dopiero słuchacz był przygotowany do sparafrazowanych wielkich słów Izajasza, Jeremjasza, Ezechjela i Jonasza. W tym podniosłym akordzie ostatnim tonem jest jednak ufność i zachęta do pokuty, gdyż wierzy, że w chrześcijańskiej nauce niema miejsca na *fatum i ananke* greckie. Czytelnik dziś jeszcze, idąc za tokiem wywodów i myśli Kazań Sejmowych, ugina swą wolę, poddaje łatwo swą psychikę pod działanie wymowy i argumentacji królewskiego kaznodziei. Ale już na podstawie dotychczasowej analizy nie można się zgodzić, że

Skarga tylko improwizuje, że „nie chowa najmocniejszych argumentów na zamknięcie“ [1]). Tymczasem zdaje mi się, że Skarga zawsze w Kazaniach Sejmowych trzymał się porządku, oddziałując na słuchacza sposobem argumentowania racjami silnemi przez słabsze i kończył zawsze silnemi. Racje najsilniejsze rozprowadzał szeroko, używając amplifikacji, którą w oddziaływaniu na psychikę słuchacza uważają mówcy za najważniejszą. Musiał więc Skarga budować swe kazania według zasad psychologji, w wyliczaniu niebezpieczeństw wychodzi od największych poprzez mniejsze aż do największych tj. do bezsilności sejmów i niewoli tureckiej. I dziś homiletyka w ten sam sposób stosuje klasyczną zasadę, *ut semper crescat oratio oportet.* Dlatego zbyt wielką animozję okazał St. Tarnowski, używając wielkich słów oburzenia na niepsychologiczny rozkład Kazań Sejmowych: „Otóż każdy, kto rzemiosło całkowicie zna, kto o niem cokolwiek myśli, byłby tego nie zrobił, byłby kazania inaczej zbudował, byłby systematycznie zbudował ustępy dowodzące, rozumujące, potoczniejsze razem, patetyczne, wymowne, uczuciowe razem, o ile możliwości na końcu“ [2]). Czyż kazanie VIII nie dlatego stoi na końcu, by rozpalić w słuchaczu uczucie; czyż modlitwy końcowe nie spełniają podobnej roli?

IV.

ESTETYKA KOMPOZYCJI KAZAŃ SEJMOWYCH.

Logika i psychologja jest duszą kompozycji kazań, estetyka jej ciałem. Kompozycja jest piękna, gdy dwa pierwsze elementy mają w dziele swe odźwierciedlenie. Brak jednak elementu trzeciego sprawiłby, że dzieło kaznodziejskie zostałoby pozbawione artyzmu kompozycji.

Co zatem zaliczymy do estetyki kompozycji Kazań Sejmowych? Otóż estetyka kompozycji Kazań Sejmowych, jeżeli ma wypaść dodatnio, musi się wykazać wszystkiemi składnikami piękna i sztuki: architektonicznej, malarskiej, muzycznej, dramatyczno-dynamicznej. Oprócz tego artystyczna kompozycja kazania winna mieć treść wzniosłą i zaokrągloną myślowo, rozłożoną w częściach zdążających do całości, a harmonizujących ze sobą. Epizody zbędne psułyby tę harmonję, wobec tego są czynnikiem destruktywnym w kompozycji; styl musi być zastosowany do przedmiotu.

1) A. Mickiewicz. Prelekcje paryskie l. c., str. 178.

2) St. Tarnowski. Hist. Lit. Wyd. II, t. I, str. 392-3.

Z pierwszej części o konstrukcji wynika, że Kazania Sejmowe jako dzieło są zwartą całością, w której przebija jeden nastrój, jeden program, celowy, przeprowadzony na kanwie pomysłu 6-ciu chorób. Logikę rozkładu Kazań Sejmowych widzę w tem, że Skarga operuje zawsze objawami, przyczyną i skutkiem chorób. W ten sposób poszczególne części wyrastają na pojedyńcze bloki, dobrze spojone z całością.

Pomysł leczenia 6-ciu chorób Rzeczypospolitej jest również trafny. Badając bowiem stosunki ówczesne, dochodzimy do przekonania, że tych chorób zasadniczych nie można było mnożyć *in infinitum.*

Kontrastami operuje Skarga po mistrzowsku, używając jużto przeciwnych pojęć, jużto przedstawień; przykłady na potwierdzenie możemy wyjąć z kazania o miłości Ojczyzny i religji katolickiej. Skarga, podziwiająo bohaterski czyn patrjotyczny Zorobabela, woła: „Wolałeś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła; wolałeś zostawać ubogim, aby ona zbogaciała“ (393-396). Zestawienie kontrastowych obrazów możemy podziwiać w zestawianiu obrazów miłości ojczyzny, życia wielkich mężów z doktryną „złodziejskich serc, monstrów“ i tych „dziwnie głupich, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę“ (373-5). Polisyndeton i asyndeton w Kazaniach Sejmowych o tyle odgrywa rolę w kompozycji, że Skarga zależnie od stosowania pierwszego czy drugiego sposobu wyrażania swojej myśli staje się mniej lub więcej agresywnym, z mniejszą lub większą siłą naciera na słuchacza. Gdy chce oddać większy dynamizm, tam stosuje asyndeton. Chce dać obraz niewoli: „Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono będą“ (III, 260-264). Tam, gdzie się chce dłużej zatrzymać, za stosowniejsze narzędzie uważał polisyndeton. „Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła“ (II, w. 135-137). To ujęcie zdaje się wyczerpało wszystkie bolesne struny rzeczywistości Polski XVI w., a przytem szczegóły nie rozpraszały uwagi słuchacza i nie nużyły.

Kazań Skargi przestawiać nie odważy się dziś nikt. Kazanie o mądrości może stać tylko na miejscu czołowem, gdyż nie wchodzi do programu naprawy Ojczyzny. O miłości ojczy-

zny można było mówić tylko w kazaniu otwierającem wielki program. Zgoda wynikała z kazania drugiego, wobec tego traktuje o tej chorobie kazanie trzecie. Choroba serca była najważniejsza dla Skargi-kapłana, więc umieścił ją w centralnym punkcie dzieła w kazaniu 4 i 5. Choroba głowy nasuwała się po chorobie serca dla czysto zewnętrznej racji. Prawa niesprawiedliwe nie nasuwają specjalnej racji, dlaczego możnaby je traktować w kazaniu VII. Zato do całości pasują grzechy jawne w kazaniu VIII.

Ponieważ Skarga w rozkładzie części kierował się myślą udowodnienia potrzeby zdrowych stosunków, więc zwykle część pierwszą poświęcał poglądowi pozytywnemu, część drugą przyczynom, skutkom wadliwym, część trzecią skutkom chorób. Taki rozkład jest nie tylko logiczny, jak wykazałem, lecz jest i estetyczny w ujęciu. *Pulchrum est quod placet.* A czyż mogłoby się podobać niepowiązanie części przyczynowością i następstwem, skutkiem.

Proporcja wstępu i zakończenia Kazań Sejmowych jest zachowana, jak to przyznaje sam prof. Kot[1]), choć twierdzi gdzieindziej, że Kazania Sejmowe jako całość budzą „nie jedno krytyczne zastrzeżenie“ „ze stanowiska naszych dzisiejszych wymagań estetycznych“[2]). Kiedy jednak poruszamy sprawę długości poszczególnych kazań, to uderza brak zewnętrznej proporcji, gdyż najdłuższe kazanie wynosi 670 wierszy, a najkrótsze tylko 460. Jest to zbyt duża różnica. Krótkość lub długość rozprowadzenia treści widzę u Skargi w predylekcji do argumentacji z historji. Tam właśnie bywa rozwlekły. Jednak nie chcę powiedzieć, że w tem przebija brak zwartości, zapychanie luk zbędnemi epizodami lub wtrętami. Tego nie zauważyłem.

Części Skarga wyszczególnia, ale nie zawsze. Przejścia są zawsze jasne, gdyż, jak wspomniałem, operuje przyczyną i skutkiem chorób. Piękno kompozycji podkreśla Skarga sposobem wyrażania swej myśli, czyli stylem. Wielka symfoniczna kompozycja Kazań Sejmowych ma wielką zaletę operowania terminami konkretnemi[3]), co sprawia, że styl jest obrazowy, a słuchacz myśli zawsze obrazami za kaznodzieją. Samą przewodnią myśl oddaje Skarga obrazowo i konkretnie: „A jeśliście ostrożni

1) Kazania Sejmowe, str. LXVI.
2) „ „ LXVI.
3) Jevans, Logika, przekł. Cz. Znamierowski.

i mądrzy lekarze, najdziecie sześć szkodliwych chorób jej, które jej bliską śmierć (obroń Boże) ukazują, a jako złe pulsy źle jej tuszą“ [1]). W szczegółach każde kazanie ma swe momenty, gdzie konkrety przeważają wybitnie nad abstraktami. Widać to choćby z definicji mądrości nadprzyrodzonej: „Z czego baczyć każdy może, co to jest mieć mądrość, zwłaszcza taką, o której tu ten mądry mówi: wieczną onę i niestworzoną, z której i ta potoczna nasza, jako świeca z niej zapalona pochodzi, to jest rozum przyrodzony, bez którego żadna sprawa dobrą być i porządną nie może“ [2]). „Niebezpieczności nazywa „rozerwaniem wielkiem serc ludzkich i potarganiem jedności“, „targowaniem o królestwo“, a skutki grzechów określa: „a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganim chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą“. Wolność szlachecką „wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą“.

Sumienie oczyszczone z grzechów staje się „ochędożnem naczyniem do mądrości“. Senatorowie i posłowie z wielkiej miłości ojczyzny „miłosierdziem i staraniem swoim nędzę ludzką odganiać mają“. Od Ojczyzny, jako od matki obywatele „mają upominki“ i powagę, że sąsiedzi na nich „oburzyć“ się nie śmieją. Konkretne terminy nadają większy realizm obrazom proroctw i pogróżek: „język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskimi zostało i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was znienawidzi, obrócicie“ (III, 254-259).

Religja katolicka jest „sercem“, fundamentem, naruszenie władzy monarszej jest chorobą głowy. „Złe prawo długo będzie i ciała i dusze ludzkie zabijało“. „Grzechy jawne mażą i pożerają obywateli i ziemię“. Niesprawiedliwość społeczną określa w ten sposób: „A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje“.

Prócz terminów konkretnych w stylu Skargi częste są pytania retoryczne. Dla kompozycji Kazań Sejmowych ten czynnik jest bardzo ważny, gdyż wprowadza pewne ożywienie do argumentacji. Mówiąc o mądrości, pyta: „I któż jej nie potrzebuje? izali co dobrego kto bez niej począć może?“ (I, w. 44-45).

---

1) Kazania Sejmowe, I, w. 28-31.
2) „ „ II, w. 66-71.

A co prędzej gubi królestwa — niż niezgoda? W kazaniu pierwszem naliczyłem aż 13 pytań retorycznych. Amplifikacje są w Kazaniach Sejmowych jedną z najczęstszych form stylistycznych, która ułatwia zrozumienie myśli i upiększa dowód. Wymienia rodzaje mądrości, a następnie szerzej rozprowadza ich istotę i przejawy; podaje schematycznie niebezpieczeństwa, by je opisywać w przyczynach i skutkach i przejawach. Skarga nie używa homeryckich porównań, może w ten sposób chciał uniknąć rozwlekłości.

Również nie jest bez znaczenia dla kompozycji Kazań Sejmowych budowa okresów, które mają tę zaletę, że myśl zasadniczą stawiają na czele. Podobnie orzeczenie na końcu okresów, albo na końcu zdania odgrywa tę samą rolę. To nie jest tylko zwykły latynizm. „Ten taki rozum zowie się też djabelski“ (104, I). Konieczność mądrości tak wyraża: „Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i innym, które się nie mienią, niebezpiecznościom wielkiej mądrości potrzebujecie“. Tę właśnie konieczność podkreśla na końcu. Jest to prawie regułą Kazań Sejmowych, że myśli uwypukla sama budowa zdania przez położenie myśli najważniejszej na początku lub na końcu okresu.

Styl Kazań Sejmowych ma jeszcze jedną zaletę, która z nich tworzy kazania wybitnie religijno-patrjotyczne. Skarga bowiem jak kaznodzieja operuje imperatywem i drugą lub trzecią osobą liczby mnogiej wszystkich trybów. To sprawia, że Kazania Sejmowe tak bezpośrednio przemawiają do czytelnika, że między czytelnikiem a kaznodzieją utrzymują najżywszy kontakt, że przemawiają kategorycznie.

Właściwością kompozycji Kazań Sejmowych jest z punktu dzisiejszego niechwalebne używanie zaimka względnego „który“ po rzeczowniku, nie mającym z nim związku, np. „Upór też nieprzyjaciel jest mądrości, który wywodom lepszym nie ustępuje“ (398, I). Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swoim, która żadnych rozdziałów nie ścierpi“. Zapewne Skarga używał tego następstwa wyrazów świadomie, gdyż zasadniczo przestrzega łączenia zaimków z rzeczownikiem. Jeżeli w niektórych wypadkach odstępuje od gramatycznej zasady, to tylko w tym celu, by oddać w kompozycji całości jasność myśli i rytm: „O jako to mocne do zgody łańcuchy i związki.

1) Wstęp do K. S., str. 168, Chrzanowski, Warszawa 1912.

Jakobyśmy pana doma nie mieli,
który nas sądzi,
karze,
naucza,
a spokojny dom swój mieć chce“.

„Ostatnie prawa są królewskie i Rzeczypospolitej, które ludzie dla porządku, sprawiedliwości i karności stawią na dobre poddanych swoich na zatrzymanie państw, o których się tu mówi na przestrogę, abyście nie pisali praw złych, ale
święte,
dobre
i sprawiedliwe.

Jest to najbardziej klasyczny przykład, gdzie układ treści przez wyjątkowe wychodzenie poza regułę gramatyczną stwarza rytmikę i jasność głównej myśli.

WNIOSKI.

Wielkie kompozycje muzyczne wywołują w słuchaczu szeroką gamę uczuć i wrażeń, cały ten świat duchowy, jakim żył i oddychał artysta w chwili twórczego natchnienia. Podobnie oddziaływa na słuchacza kompozycja dzieła literackiego. I to jest właśnie sprawdzian kompozycji artystycznej. Wobec tego nie trudno wyciągnąć ogólne wnioski z dotychczasowego rozumowania na temat kompozycji Kazań Sejmowych. Jeżeli bowiem logikę myśli programu skargowskiego oceniliśmy pozytywnie, jako przemyślany do końca sposób naprawy Ojczyzny, jeżeli tak trafnie podchodzi do słuchacza i liczy się z jego drażliwością, jeżeli szanuje jego poczucie artystyczne, to znaczy, że Skarga tworzył swe dzieło z całą świadomością celu. Tem się tylko tłumaczy, dlaczego po przeczytaniu Kazań Sejmowych coś się w nas raz targa i rwie, silnie przemawia do rozumu, to znów uginamy swą wolę pod siłą argumentacji, albo w wyobraźni oglądamy dantejskie piekło, które dla Skargi było proroczem wieszczeniem, a dla nas dziś jest smutną i pouczającą przeszłością. A te wszystkie wrażenia estetyczne, jakie przeżywamy przy czytaniu Skargi, układają się warstwami nie w jakiejś schematycznej kolejności, jak to widzieliśmy z rozdziału o konstrukcji Kazań Sejmowych, nie szablonowo, co można wywnioskować z logiki i psychologji kompozycji. Skardze „nie podobał się układ chronologiczny w „Rocznych dziejach Baroniu-

sza“ [1]), tem bardziej zwrócić musiał gorliwie troskę na układ treści Kazań Sejmowych. Nie zastosował jednak teorji szkolnej [2]) o konstrukcji kazań, czy mów politycznych, nie trzymał się niewolniczo reguł retoryki, lecz według niej tworzył [3]). Szczerość zaś i otwartość wobec przedstawicieli narodu pomogła mu do ujęcia programu w formie leczenia chorób i do traktowania każdej choroby w sposób logiczny, oparty na przejawach i skutkach (skutkach chorób), a ten i estetyczny i jasny układ treści uwypuklił środkami stylistycznemi, z których najczęstsze są amplifikacje, czyli rozwinięcie szersze przyczyn lub skutków. Przyczynowo związane są wszystkie kazania, przyczynowo też łączą się ze sobą poszczególne momenty i dlatego tak gołosłownym wydaje się zarzut prof. Kota, że uporządkowanie myśli Kazań Sejmowych jest zbyt niejasne i dowolne, gdyż chyba to nie może być dowodem na taki zarzut, że Skarga i jego wiek zbyt silnie jeszcze pozostawali pod wpływem niejasności i dowolności scholastycznej [4]).

Zamykając wnioski, dochodzę do przekonania, że jak konstrukcja odbiega od zasad mów klasycznych i jest swoista, tak i kompozycja Kazań Sejmowych jest oparta na logice, psychologji i wielkiem poczuciu artyzmu, ale nie męża stanu, nie natchnionego poety, ale na logice i psychologji i wyczuciu piękna serca kapłana świętego, kochającego Polskę. Choć nie wchodzimy w ocenę wartości programu skargowskiego, jednak możemy podkreślić to, co z punktu widzenia kompozycji Kazań Sejmowych jest doniosłą cechą, mianowicie, że ten program zrozumiały jest w szczegółach, jasny i wyczerpujący zagadnienie w całości, narzucający się słuchaczowi czy czytelnikowi swą Prawdą i Pięknem.

1) Przegl. Powsz. 1912, str. 125, art. Windakiewicza.
2) Stefan Witwicki, Wieczory Pielgrzyma, Lipsk, 1866.
3) Mecherzyński, Historja wymowy w Polsce, I, str. 136, II, I c., str. 193.
4) Kazania Sejmowe, B. Narod., str. LXVI.

AMBONA i ŻYCIE.

ROZWÓJ DUSZPASTERSTWA DZIECIĘCEGO.

Ks. Edmund Fittkau, Puck.

W pamiętniku 5-go krajowego kursu duszpasterskiego wyczytałem w uwagach dyskusyjnych, że księża katecheci apelowali do duchowieństwa parafjalnego o roztoczenie życzliwej opieki nad młodzieżą szkolną podczas świąt i wakacyjnych feryj. Tę uwagę należy nieco uzupełnić i rozszerzyć. Nie tylko podczas świąt i wakacyj, ale wogóle, w całym roku kościelnym! Proboszcz jest odpowiedzialnym duszpasterzem całej parafji, a zatem i duszpasterzem dzieci. Proboszcz prowadzi całą parafję do Chrystusa, dzieci parafji na pierwszem miejscu.

W rozmaitych okresach życia kościelnego coraz to nowe prace i postulaty duszpasterskie wysuwały się na plan pierwszy. Dzisiejszym problemem duszpasterstwa jest parafja. Łączność z parafją — to dzisiaj aktualne hasło duszpasterskie. Już dzieci mają się z parafją zrastać, mają się stać żywemi członkami tej komórki *Corporis Christi mystici,* jaką jest parafja.

Nie chciałbym temu wierzyć, co gdzieś czytałem, że młodzież, opuściwszy szkołę, sprzedaje książeczki do nabożeństwa tak, jak się to dzieje z książkami szkolnemi. Ale to potwierdzą proboszczowie, mianowicie wielkomiejscy, że znaczna część młodzieży po wyjściu ze szkoły bierze rozbrat z kościołem i od praktyk religijnych się usuwa. W świecie pokutuje duch laicyzacji. Młodzi temu duchowi również ulegają. Szkoła sama, choćby kościołowi najbardziej idąca na rękę, nie wprowadzi w życie Chrystusowej młodzieży bojowej, jakiej nam dziś potrzeba. Współpracować musi duszpasterstwo, prowadząc dziecko do tego, żeby się do kościoła i do parafji przyzwyczaiło i przywiązało.

Chrystus powiedział: *Nie chce wasz Ojciec, który jest w niebiesiech, żeby jedno z tych małych zginęło*[1]). Dlatego kościół Boży uświęca dzieci przez sakramenta chrztu, pokuty

1) Mat. 18, 14.

i Eucharystji, przez sakramentalja i nabożeństwa. Dlatego otacza je opieką aniołów stróżów i patronów świętych. Dlatego stawia na straży dziecka rodziców, siostrę ochroniarkę i katechetę. Nie może w tej pracy i w tej walce o duszę dziecka zabraknąć duszpasterza-proboszcza.

Podejdźmy do sprawy zupełnie od strony praktycznej. Jakim sposobem pogłębimy życie religijne w duszach dziecięcych tak, żeby się stały odporne w życiu późniejszem? Jakim sposobem dojdziemy do celu duszpasterstwa dziecięcego określonego słowami św. Pawła: *Ażby Chrystus w was był ukształtowany, dziatki moje?*

Nabożeństwo dla dzieci.

Powiadam: nabożeństwo dla dzieci — nie nabożeństwo szkolne. Szkoła niech wszystko czyni, żeby dzieci do nabożeństwa przygotować. Ale nie daj Boże, żeby dzieci odniosły wrażenie, że to wszystko tylko na czas szkolny i że w pierwszą niedzielę po wyjściu ze szkoły do tej mszy t. z. szkolnej już nie są obowiązane.

Notujemy dwa fakty. 1) Nie wszystkie dzieci szkolne bywają na mszy św. niedzielnej. 2) Jeżeli przychodzą, nie wiedzą, co z sobą począć. Z powyższych faktów wyłaniają się dwa pytania:

1) W jaki sposób zdołamy dzieci pociągnąć, żeby na niedzielną mszę św. przychodziły i żeby chętnie przychodziły?

2) Jakim sposobem mogłyby dzieci aktywnie z ofiarą mszy św. się łączyć?

Rozwiązanie tych pytań powinien katecheta w szkole przygotować. Katecheta przyswoi dzieciom w nauce religji zrozumienie najświętszej ofiary i ceremonij z tą ofiarą związanych. Zadaniem duszpasterza w kościele będzie, żeby dziecko to, co w szkole słyszało, mogło w kościele przeżywać. Niech więc duszpasterz głęboko się zastanowi nad odpowiedzią na drugie pytanie: jakim sposobem możnaby osiągnąć, żeby dzieci we mszy św. aktywnie udział brały, żeby dzieci mszą św. zainteresować, a zasadniczo będzie to już rozwiązaniem pierwszej kwestji.

Narazie mam na myśli przedewszystkiem większe parafje, w których można dla dzieci osobne nabożeństwa urządzać. Nie przesądzam tem samem pytania, czy to jest najidealniejsza forma nabożeństwa dziecięcego. Do tej sprawy

jeszcze wrócimy. Słusznie żąda ks. prof. Doerner w kwartalniku *Die Kinderseelsorge* zasady totalizmu dla nabożeństw dziecięcych. Dla objaśnienia przytacza taki przykład: 5 minut przed rozpoczęciem nabożeństwa. Jeden z młodszych księży wraca zdyszany z konfesjonału do zakrystji. Coby tu dzieciom na kazaniu powiedzieć? Może coś z ewangelji św., może coś z katechezy? Jakoś to już będzie. Toć to tylko dla dzieci W tem rozmyślaniu przeszkadza księdzu wikarjuszowi syn organisty. Będzie teraz grał w zastępstwie ojca. Dla dzieci, to da radę. Pyta się księdza: Co dziś zagrać? — Graj, co chcesz, a daj mi święty spokój! I tak rozpoczyna się nabożeństwo dla dzieci, które jest karykaturą wszelkich zasad psychologji, pedagogiki i liturgji.

To byłby przykład, jakiem nabożeństwo dla dzieci być nie powinno. A teraz jakiem powinno być? Niech będzie doskonale przemyślaną i przygotowaną całością. Co się zaś składa na taką celową jednolitość?

1. Wzorowy porządek. Czyjeś oko powinno nad dziećmi czuwać. Broń Boże, nie oko policji państwowej! Ale oko ojcowskie, przyjacielskie, kapłańskie. Dobrze, jeżeli dzieci wiedzą, że ktoś na nie patrzy. Jeszcze ważniejsze, żeby dzieci coś widziały, żeby dużo widziały. Niech widzą ołtarz, na którym najświętsza ofiara się odprawia. A nie, żeby się błąkały po bocznych nawach albo się kryły za filarami. Najlepiej, żeby każde dziecko miało swoje stałe, wyznaczone miejsce, małe dzieci oczywiście na przedzie.

2. *Missa solemnior.* Taka *missa solemnior* codopiero się skończyła. Ostatnie obłoczki kadzidła giną pod sklepieniem. Organy milkną. Światła gasną. Tylko dwie świeczki zostają. Nowy celebrans wychodzi z zakrystji. Z jednym ministrantem. Rozpoczyna się nabożeństwo dla dzieci. Tak nie można! Niech więcej świec zapłonie na ołtarzu. Niech organy zagrają. Niech większa asysta ministrantów wyjdzie z celebransem. Mam na myśli ministrantów dobrze wyćwiczonych i pobożnych. I księdza uroczyście celebrującego. Bo dzieci wszystko widzą i krytykują.

3. Myśl przewodnia. W całem nabożeństwie powinna się ujawniać jednolita myśl przewodnia. Gorliwy kapłan wysnuje przedewszystkiem z liturgji niedzielnej czy świątecznej przewodnią myśl dla całego nabożeństwa. Ułoży sobie dokładnie, w jaki sposób ta myśl się ujawni, czyto w modlitwach czy

w pieśniach czy w kazaniu: tak żeby Chrystus objawił się dziecku, żeby żywo stanął przed duszą dziecięcą. Właśnie w świątyni, w kościele można to łatwiej osiągnąć, aniżeli w szkole. Cała atmosfera kościelna — modlitwy, organy, śpiewy, postać kapłana przy ołtarzu — to wszystko współdziała i składa się na to, żeby Chrystusa w sercach dziecięcych wskrzesić.

Podkreślając ważność myśli przewodniej, pamiętajmy też o urozmaiceniu nabożeństwa, bo dzieci łatwo się nudzą. A więc modlitwy wspólne, odmawiane przeważnie przez wszystkie dzieci, i modlitwy solowe. Co pewien czas jedno z dzieci występuje jako lektor, odczytując np. lekcję albo ewangelję św., o ile się do tego nadaje. Niech to będzie chłopiec, nie dziewczynka. Nie tylko dlatego, że *mulier tacet in ecclesia,* ale już dla tego samego, że głos chłopięcy jest silniejszy i ma w sobie więcej kolorytu naturalnego. Modlitwy i czytanki będą przeplatane pieśnią kościelną. Podczas mszy św. śpiewanej dzieci śpiewają responsorja. Celowo zmieniają postawę. Np. odmawiając „Wierzę w Boga“ stoją, od podniesienia do *Pater noster* klęczą.

Nieodzownym warunkiem takiego nabożeństwa jest jednolita książeczka do nabożeństwa, znajdująca się w ręku wszystkich dzieci. Nadaje się do tego np. książeczka p. t. „Nasze modlitwy“ (Lech — Gniezno). Do liturgicznego modlitewnika tej książeczce jeszcze daleko. Ale narazie, gdziekolwiek ją zaprowadzono, wielkie oddała przysługi.

W wielu parafjach, zwłaszcza tam, gdzie proboszcz sam bez pomocy wikarjusza pracuje, urządzanie osobnych nabożeństw dla dzieci będzie niemożliwe. Ale to jeszcze nie będzie nieszczęściem. Przeciwnie. Dzieci mają być wychowane na dobrych praktykujących parafjan. I nie brak głosów, które twierdzą, że najlepsze wychowanie parafjalne dzieci właśnie tam pobierają, gdzie biorą udział w tej jednej sumie wspólnej dla wszystkich, byleby proboszcz na takich nabożeństwach o dzieciach nie zapominał. Niech dziecko nie wynosi przykrego wrażenia, jakoby było w kościele zerem. Dzieciom należy się miejsce na ławeczkach blisko ołtarza. W kazaniu dla dorosłych nieraz, choćby pod koniec, znajdzie się okazja, żeby się choć w paru słowach zwrócić do dzieci. Dzieci się ucieszą, że proboszcz je tak poważnie traktuje i że o nich pamięta. A dorosłym taka dygresja kazania uszczerbku nie przyniesie,

przeciwnie całe nabożeństwo nabierze więcej uroku familijnego. Jest to smutne doświadczenie, że właśnie młodzież napływająca z wiosek do miast często z taką łatwością odwraca się od religijnych praktyk. Widocznie nic tych młodych nie pociąga na nabożeństwo do kościoła, bo to nabożeństwo nie było dla nich nigdy osobistem przeżyciem radosnem.

Sam pracuję w takich warunkach, że narazie osobnego regularnego nabożeństwa niedzielnego dla dzieci urządzać nie mogę. Do kościoła przychodzą mieszczanie i lud z wiosek i wojsko i Niemcy-katolicy. Wszystkich trzeba zadowolić i obsłużyć. Więc dzieci przychodzą razem z dorosłymi. Dzieci z miasta z mieszczanami i wojskiem o 9$^{1}/_{2}$, dzieci z wiosek na sumę o 10$^{3}/_{4}$. Ma taki sposób pewne niedogodności, ale, jak już wspomniałem, i swoje plusy — nabożeństwo tchnie więcej charakterem rodzinnym. Dzieci przychodzą pod opieką nauczycieli i zajmują miejsca w prezbiterjum. Niestety nie wszystkim mogę dać miejsca siedzące. Dbam o to, żeby dzieci już przed mszą św. wiedziały, jakie pieśni będą śpiewały. Daję pierwszeństwo śpiewanej mszy — np. „Na stopniach Twego upadamy tronu“ albo mszy polskiej ks. Chlondowskiego.

Mniejwięcej co 6 tygodni dzieci przystępują do wspólnej Komunji św. Wyznaczywszy modlitwy, pieśni i lektorów, podczas całej mszy św. jestem między niemi i razem z niemi się modlę. Na offertorium podaję intencję, w której byłyby osobiście zainteresowane. Chcąc dzieci pobudzić do jeszcze większej aktywności, zaprowadzę zwyczaj, żeby właśnie na tej mszy św. ze wspólną Komunją św. składały choćby groszowe ofiary. Grosze wystarczą, ale niech będzie ofiara. Takim sposobem dzieci będą nie tylko *circumstantes*, ale prawdziwie *offerentes*, biorąc następnie udział w uczcie ofiarnej. Słowem wszystko zmierza do tego, żeby dzieci osobiście zająć, zainteresować, żeby się właśnie przy najświętszej ofierze z parafją zrastały, żeby później wyszedłszy ze szkoły, z łatwością trzymały się tej drogi do kościoła, którą pokochały, chodząc pod opieką szkoły albo przy ręku matki.

Kazania dla dzieci.

O kazaniach do dzieci znajdujemy bardzo trafne uwagi w pracy ks. d-ra Sobalkowskiego p. t. „Nauczanie wychowawcze“ Kielce 1935. W niemieckiej literaturze ukazały się również

w 1935 r. dwa zeszyty serji *Die junge Kirche*, traktujące o kazaniach do dzieci. Zgodnie ze zasadą totalizmu kazania będą stanowiły część nabożeństwa nie oderwaną, raczej z całością dobrze zharmonizowaną. Kazanie nie będzie się wysuwało napierwsze miejsce, tak jak skromny ambo, oderwawszy się od ołtarza, usadowił się jako ozdobna kazalnica przy filarze na środku kościoła (ks. dr. Hoerle). Ponieważ całe nabożeństwo dąży do tego, aby dzieci z ołtarzem oswoić, dlatego też kaznodzieja będzie dzieci zbliżał do ołtarza, a święte tajemnice i obrzędy do dzieci.

Wobec tego jasnem jest, że kazaniem do dzieci nie może być zwykłe kazanie pod zmienionym adresem „kochane dzieci". Ani też nie wypada, żeby w kościele starą katechezę szkolną odgrzewać. Pod wpływem codziennych wrażeń są dzisiejsze dzieci bardzo powierzchowne i nerwowe. Takie dziecko nie strawi żadnego teologicznego *sermo* z poprawną dyspozycją. Efekt byłby taki: małe dzieci się bawią na własną rękę, oglądają obrazki, liczą świece na ołtarzu i bujają nóżkami, u starszych jeszcze gorzej, bo się nudzą. Im prostsze założenie kazania, tem lepsze. Jedna aktualna myśl, a ta podana w miłej żywotnej formie — to zupełnie wystarczy. Niech oczy dzieci zajaśnieją, niech i usta czasem się uśmiechną — tylko żeby się dzieci nie nudziły! Pewnie, że to zadanie nie zupełnie łatwe, tem więcej, jeżeli co niedzielę ten sam kaznodzieja przed dziećmi staje na ambonie. Pozatem nie każdy ksiądz umie do dzieci przemawiać. Niejeden się tego nigdy nie nauczy. Kwartalnik *Kinderseelsorge* (1935) wymienia jako kaznodzieję dla dzieci na pierwszem miejscu proboszcza, a katechetom poleca, aby się o ile możliwości nie angażowali.

Koniecznością jest, żeby ksiądz tej sprawy nie lekceważył, raczej gruntownie się przygotował. Na samym początku niech zaczepi o coś konkretnego, np. o święto kościelne czy też uroczystość świecką, o jakie zajście w parafji czy też nowinę ze świata, o myśl liturgiczną czy też imprezę sportową. Fantazja dziecka jest niezmiernie bujna. W kazaniu szuka też zaspokojenia. Jeszcze więcej, dziecko jest żywe, trudno mu cicho usiedzieć i tylko słuchać. Niech się też czasem odezwie. Świetnie czynią tu pytania, ale nie tylko retoryczne, raczej rzeczywiste. Nie pytać się z miną egzaminatora. Tylko takie dzieci wyrywać, które się zgłaszają. Może wołać po imieniu. I to, co się wreszcie z tak ożywionej nauki wyłoni, ująć w jakie słowo

Pisma św. albo w przysłowie albo w jaki wierszyk, żeby dzieci mogły zabrać ze sobą dojrzały owoc.

Tam, gdzie kazania do dzieci bywają nie w każdą niedzielę, może tylko z okazji wspólnej Komunji św. co 4 albo co 6 tygodni, tam oczywiście praca znacznie ułatwiona. Sam nie wygłaszam tych nauk z ambony, raczej stojąc między dziećmi w ścisłym kontakcie z niemi. W jednym z kościołów gdańskich służył do tego swego czasu niski ambo, ustawiony *ad hoc* przy wejściu do prezbiterjum.

Gdzie znajdziemy odpowiednio opracowany materjał do kazań dla dzieci? Zdaje się, że narazie gotowego materjału, któryby odpowiadał dzisiejszym warunkom i ideałom nowoczesnego nabożeństwa dla dzieci, nie posiadamy. Drukiem wydane kazania do dzieci mogą się nam bardzo przysłużyć pomysłami i przykładami. A reszty dokonać musi gorliwość duszpasterska oraz serce kochające dzieci i znające tajniki i potrzeby młodej duszy. Słusznie ktoś powiedział, że do tego potrzeba osobnego daru.

Komunja św. w życiu dzieci.

Nie będę powtarzał, jak się w poszczególnych okresach historji kościelnej rozwijała praktyka dziecięcej Komunji św. Ostatniem decydującem słowem w tej sprawie jest dekret Ojca św. Piusa X *Quam singulari* z dnia 8 sierpnia 1910 r. Orędzie Ojca św. było wówczas rewelacyjną nowością i poruszyło umysły całego świata katolickiego. Odezwały się głosy wnoszące zastrzeżenia. I nie można twierdzić, żeby te zastrzeżenia pochodziły tylko od jednostek obojętnych i niechętnych. „Gewiss gibt es berechtigte Bedenken. Es sind keineswegs die Saumseligen und Lässigen unter uns, die solche Bedenken hegen". (Buerschaper: Das Kind in Familie und Kirche, str. 316). Dziś po więcej niż 25 latach jeszcze nie doczekaliśmy się jednolitej praktyki. Ale zasadniczo *Roma locuta, causa finita* — jako też kurja rzymska wszelkie objekcje załatwia notatką *Ponatur in archivo.*

Nas obchodzi tylko to pytanie, jakby w naszych warunkach woli Ojca św. najlepiej zadośćuczynić. Podam naprzód dwa projekty dla orjentacji.

1. Pierwszy projekt pochodzi z pod pióra autora świeckiego *(Kinderseelsorge* 1936). Wychowanie eucharystyczne należy rozłożyć na 3 okresy:

1) prywatne przygotowanie dziecka do I Komunji św. przez rodziców i prywatna Komunja św. razem z rodzicami.

2) oficjalne przygotowanie przez kościół i uroczysta wspólna Komunja św. całego oddziału.

3) pogłębienie nauki eucharystycznej w ostatnim roku szkolnym z uroczystem zakończeniem lat szkolnych.

Charakterystycznym momentem projektu jest to, że przygotowanie do prywatnej Komunji św. przypada w udziale rodzicom — matce i ojcu. Pewnie, że autor ma rację, twierdząc, że takim sposobem wyszliby rodzice z tej nieszczęsnej „katolickiej" bierności *(Passivität)* i nauczyliby się może pierwszy raz w życiu rozumieć swoją religję i pokochać ją jako własny dorobek.

2. Z podobnego założenia wychodzi ks. prof. Doerner w swoim projekcie. I on wspomina o prywatnej Komunji św. małych dzieci. Ale dodaje, że z ważnych przyczyn chciałby taką wczesną Komunję św. tylko tam polecać, gdzie prawdziwie chrześcijańska matka swoje dziecko sama przygotowała. Jakoby nie dowierzając, żeby taka praktyka się rychło ogólnie przyjęła, domaga się wspólnej uroczystej I Komunji św. już na końcu pierwszego roku szkolnego. Dzieci słabsze albo niechętne niechby się rok albo dwa lata później do tej uroczystości przyłączały.

Ciekawe, że obydwaj autorzy są zgodni w tem, że przygotowanie prywatnej Komunji św. należy do rodziców i że „prywatną" Komunję św. powinno dziecko przyjąć w towarzystwie ojca i matki. Taka praktyka zdaje się mieć więcej racji bytu, niż rozmaite kursy przygotowawcze do prywatnej Komunji św., które się po naszych kościołach odbywają. Z powyższych wywodów wynika, że nie chodzi tylko o to, żeby wiek dzieci przystępujących do Komunji św. stopniowo cofać, jak raczej jeszcze więcej o to, żeby tem przygotowaniem rodziców zaangażować i rodzinny charakter prywatnej Komunji św. podkreślić. Chcąc zaprowadzić wczesną prywatną Komunję małych dzieci, trzebaby się naprzód zabrać do eucharystycznego wychowania rodziców. Te myśli są bezwarunkowo idealnie piękne, ale droga do tak szczytnie pojętej praktyki u nas bodaj jeszcze dosyć daleka.

Nasz Synod Plenarny o pierwszej Komunji dzieci wydaje następujące uchwały. Przedewszystkiem zobowiązuje jak najwcześniej przygotowywać dzieci do przyjęcia tego Sakramentu, aby dochodząc po używania rozumu, poznawały podstawowe prawdy wiary i już zasadniczo „około siódmego roku życia"

mogły przystąpić do pierwszej Komunji św. (uchw. 90 § 1). W tej myśli synod przewiduje nie tylko uroczystą ale i prywatną Komunję św., Biskupi zaś w diecezjach ustalą zasady co do przeprowadzenia jednej czy drugiej (§ 2). Duchowieństwo parafjalne albo nauczyciele religji mają przygotować dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św. (§ 3).

O wykonanie tych uchwał będą się starali głównie duszpasterze. Oni to mają na podstawie dotychczasowych doświadczeń znaleźć czas, miejsce i sposób, aby serdecznej woli Kościoła stało się zadość. Inaczej więc ukształtują się te warunki przy nauczaniu w szkole, a inaczej poza szkołą, w domu czy w kościele. Jeżeli przygotowujemy dzieci do pierwszej Komunji w kościele, to np. nie może być mowy o tem, żeby w miastach dzieci chodziły na naukę podczas wielkich wakacyj, ponieważ po wielkiej części wyjeżdżają. Następnie co do wieku u nas po miastach na Pomorzu coraz młodsze dzieci zgłaszają się na naukę przygotowawczą, 8-letnie i 7-letnie. Przeważnie utrzymuje się ten porządek, że pod koniec 1-go półrocza dzieci przystępują do 1-szej spowiedzi św., z końcem 2-go półrocza do 1-szej Komunji św., spowiadając się w międzyczasie kilkakrotnie. Możnaby tu natknąć się na zarzut następujący: Jeżeli dzieci się już spowiadały, dlaczego zaraz nie przystępują do Komunji św.? Doświadczenie nas poucza: Przy równoczesnem przygotowaniu do I spowiedzi i do I Komunji św. uwaga dzieci i księdza jest tak bardzo zajęta pierwszą spowiedzią, że zabrakłoby zupełnie miejsca na jakiebądź przygotowanie ascetyczne do pierwszej Komunji św.

Świetny sposób takiego podwójnego przygotowania podaje ks. Józef Schwarz w swoich podręcznikach *Erstbeicht-Unterricht* i *Erstkommunion-Unterricht.* Ta ostatnia książka wyszła już w 7 wydaniu (Bader — Rottenburg).

Według ks. Schwarza nauka przygotowawcza do Komunji św. powinna się oprzeć o naukę o mszy św., jako że komunja jest częścią tej ofiary. Więc dzieli całą naukę w następujący sposób: Przygotowanie apostołów do Eucharystji — ofiara eucharystyczna z rąk Chrystusa — ciąg dalszy tej ofiary we mszy św. — przygotowanie do zupełnego udziału we mszy św. przez udział w uczcie ofiarnej. W tym okresie przed I Komunją św. możemy od dzieci daleko więcej wymagać. Możemy im poddać tę myśl: Jeżeli chcę przystąpić do Stołu Pańskiego,

to muszę się wykazać dobrą wolą i pewnym dorobkiem. Naogół dzieci okazują dużo dobrej woli, co należy wyzyskać do ćwiczeń ascetycznych. Nie będziemy dzieci obarczali mieszaniną najrozmaitszych wymagań, raczej ograniczymy się do paru celowych praktycznych ćwiczeń. Np. dla Pana Boga pobożna modlitwa — dla rodziców posłuszeństwo — dla otoczenia dobrotliwość — dla siebie samego zamiłowanie do prawdy. Naprzód wskazujemy dzieciom, na czem piękność tej cnoty polega — jacy to nieprzyjaciele chcą zburzyć tę cnotę i radość dnia I Komunji św. — wreszcie nie nakazujemy, ale już podpowiadamy: nie chcę, żeby mi wróg taką krzywdę wyrządził, będę się bronił! Takie ascetyczne ćwiczenia trzeba z dziećmi konkretnie omówić, praktyczne zastosowanie przy każdej nauce polecać i kontrolować dyskretnie, czy się dzieci w tych cnotach ćwiczyły.

W czasie nauki przygotowawczej nie zapominajmy o jednej pomocy, która nam może być niezmiernie pożyteczną, t. j. pomoc rodziców, mianowicie matki. Rodziny, w których jedno z dzieci przygotowuje się do pierwszej spowiedzi względnie Komunji św., przeżywają prawdziwy sezon religijny. W wielu sercach matczynych budzi się wyraźna chęć, aby dzieciom służyć pomocą. W innych odzywa się ta myśl może tylko podświadomie, tem więcej, że nie wiedzą, jakby się do tego zabrać. Powstaje dla nas księży duszpasterzy nowe zadanie: zwoływać matki na osobne konferencje i nauki. Uczyniłem to w ostatniem półroczu cztery razy, rozpoczynając w nauce dzieci ćwiczenia jednej z powyżej wymienionych cnót. Może i to jeszcze za mało było.

Materjał czerpać można z następujących podręczników: Schwarz *Erstkommunion-Unterricht* (Bader, Rottenburg). Gerbert: *Ich helfe meinem Kommunionkinde* (Laumann, Dülmen). Cäcilie Schmauch: *Bereitet die Herzen* (Ermländische Ztg, Braunsbg). Sudbrack S. J.: *Die Kommunionerziehung in der Familie* (Bonn). Ks. Fr. Sroka: *Już cię Jezus wzywa* (Kraków, Księg. Krakowska).

Sam dzień I Komunji św. powinien być wielkiem świętem całej parafji. Wszak parafji przybywa nowy zastęp komunikujących. W uroczystej procesji, z pieśnią na ustach, przy akompanjamencie orkiestry i dzwonów. Chłopcy jednako ubrani. Co jeszcze ważniejsze, dziewczynki w równych sukienkach. Dzieci zajmują miejsca w prezbiterjum. Cała średnia nawa rezerwowana dla rodziców. Celebruje ks. wikary. Sam zostaję między dziećmi. Występy wielogłosowych chórów albo nawet solistów

uważam przy takiej okazji za przeżytek. Niech się dzieci wspólnie głośno modlą, co naturalnie znowu zależy od jednolitej książeczki do nabożeństwa. Wspólną modlitwę okrasi wspólny śpiew: „Kochajmy Pana“ albo „Jezu, Jezu, do mnie przyjdź“ albo inna podobna pieśń. Jak się modlić — jak śpiewać — jak celebransowi odpowiadać — kiedy klęczeć — kiedy stać — to trzeba przedtem wszystko dokładnie z dziećmi przerobić. Całe nabożeństwo musi się stać czarującem widowiskiem dla obecnych parafjan, a dla dzieci pamiętnem na całe życie.

Przemowę wygłaszam po ewangelji św. z ambony, nie tyle nudząc dzieci przeżuwaniem ostatnich nauk i upomnień, jak raczej zwracając się więcej do rodziców i do reszty parafjan. Bodaj nigdy w całym roku nie mam tak wdzięcznego audytorjum, jak właśnie w dniu I Komunji św. Na zakończenie śpiewamy „Wielbij duszo moja Pana“, i to kolejno zwrotki nieparzyste śpiewają dzieci, zwrotki parzyste parafja. Potem już przy dźwiękach wesołego marsza wracają dzieci z kościoła na miejsce zbiórki t. j. do klasztoru SS. Elżbietanek, gdzie zasiadają do wspólnej kawki.

Po przyjęciu dzieci do I Komunji św. gorliwy duszpasterz nie ustanie w pracy, raczej te dzieci otoczy dalszą opieką. Rozpoczętą pracę dalej poprowadzi zapomocą eucharystyczno-liturgicznego wychowania, o czem już powyżej była mowa. Przedewszystkiem przystępują dzieci w regularnych odstępach do wspólnej spowiedzi i Komunji św. Rozdajemy kartki z wydrukowanem zaproszeniem: „Kochane dziecko! Twój ks. proboszcz zaprasza cię do spowiedzi św. Przygotuj się i przyjdź dnia...“. Dzieci same wpisują datę i nazwisko i oddają to zaproszenie w konfesjonale, które tem samem w dyskretny sposób służy celom kontroli. Nie robi się zaraz kwestji stanu z tego, jeżeli dziecko raz czy drugi się nie stawi. Ale naprzód dzieci wiedzą, że proboszcz nad niemi czuwa. A pozatem, jeżeli się zdarzą częstsze zaniedbania, wysyła się siostrę parafjalną do rodziców na zwiady. Od współpracy rodziców dużo, bardzo dużo już przed I Komunją św. zależy. Bez tej współpracy duszpasterz i po przyjęciu się nie obejdzie.

Pierwszy i ostatni dzień szkolny.

Poza uroczystością pierwszej Komunji św. dwa dni w życiu dziecka zasługują na wyróżnienie i podkreślenie: pierwszy i ostatni dzień szkolny.

Pierwszy dzień szkolny — to ważny moment w wiośnie dziecięcej. To pierwsze rozstanie się z domem rodzinnym. Każde pożegnanie ma w sobie coś bolesnego. Tem więcej powinna szkoła młode pokolenie witać z radością. Bogu dzięki, że nasza szkoła polska rozpoczyna swoją pracę z Bogiem, przyprowadzając swoje dzieci zaraz w pierwszy dzień szkolny do kościoła na nabożeństwo. Kościół zaś wita młodzież szkolną z otwartemi rękoma. I właśnie w czasach, kiedy stosunki między plebanją a szkołą układają się nieraz niepomyślnie, powinniśmy chętnie korzystać z takiej okazji, żeby torować drogę wspólnej linji wychowawczej kościoła i szkoły.

W praktyce rzecz takby się przedstawiała. Uroczyste nabożeństwo dla dzieci. O ile możności z udziałem rodziców, rodziców chrzestnych najmłodszego rocznika i nauczycieli. Po ewangelji św. krótka przemowa proboszcza. Łącznie z przemową *benedictio puerorum* według rytuału. Takie nabożeństwo zrobi bezwarunkowo wrażenie. Naprzód na dzieci, zwłaszcza te najmniejsze. Odrazu odczują opiekę duszpasterza, który zaraz w pierwszy dzień roku szkolnego o nich pamięta. Potem na rodziców i nauczycieli, którym ta godzina nabożeństwa przypomina święte obowiązki wychowawcze. Wreszcie na resztę parafjan, którym w takiej chwili na nowo się ujawnia wspólna odpowiedzialność za młode pokolenie.

Bodaj jeszcze ważniejszym jest dzień, w którym dziecko ze szkołą się żegna. Jak dzieci na ten dzień przygotować? Znamy odpowiedź: rekolekcje. Jeden z autorów książki *Das Kind in Familie und Kirche* powiada, że pióro mu się wzdryga napisać te słowa: rekolekcje dla dzieci. Bo rekolekcje w pojęciu św. Ignacego to ćwiczenia tak poważne, że nie można się ich domagać od dzieci nawet już większych opuszczających szkołę. Jeżeli już terminologji nie zmienimy, to w praktyce takie rekolekcje nie będą mogły mieć na celu, aby młode roztrzepane dziewczątka i czupurnych urwiszów gotowych do każdego głupstwa odrazu przefasonować na pokutujących ascetów.

Więc jak się zabrać do przygotowania tego ostatniego dnia czasów szkolnych? Niektórzy księża uważają za punkt kulminacyjny takich rekolekcyj spowiedź generalną. Pewnie, że jest bardzo pożądane, żeby to przejście ze szkoły do życia pozaszkolnego odbyło się w atmosferze zupełnej zgody z Panem Bogiem. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie mówmy tylko o zakończeniu. Raczej podajmy młodym rękę, aby to prze-

wekslowanie na nowe tory szczęśliwie się odbyło. Może nie jedna delikatna kwestja jeszcze leży odłogiem albo w niewłaściwy sposób została rozwiązana. Teraz jest piękna okazja, aby dać jasne, szlachetne, czyste pojęcia, a fałszywe sprostować. Osobno dla chłopców i osobno dla dziewcząt. Spokojny jasny sąd sumienia równa się światłu Ducha Św. A wreszcie niech rekolekcje młodzieżowe wskrzeszą w młodych duszach zapał i świadomość, że warto być katolikiem i w Kościele katolickim żyć i umierać. Niech obudzą w młodych sercach wdzięczność dla Kościoła świętego, który im w pierwszy dzień szkolny błogosławił, a teraz jeszcze ostatnie dni szkolne opromienia i pozłaca.

Kiedy te nauki wygłaszać? Ja sam praktykuję to w zakresie dosyć skromnym, bo tylko w 4 wieczory w ostatnim tygodniu przed zakończeniem roku szkolnego. I to nie dzień po dniu, raczej co drugi dzień, urządzając w dni wolne od nauki małe nabożeństwa, jak drogę krzyżową itp. Inni przemawiają za tem, żeby tych nauk nie odkładać aż do ostatniego tygodnia, a więc wcześniej się do tego zabrać, aby starczyło jeszcze czasu na urządzenie t. z. niedziel alojzjańskich. Można też wykorzystać parę ostatnich niedziel, zależnie od lokalnych warunków.

Gdzie wygłaszać nauki? Niejedni wolą przytulną kapliczkę. Ja zaś kościół parafialny. Zamknę się w nim wieczorem z moją gromadką, żeby nam ludzie nie przeszkadzali. Wolę kościół parafjalny, bo ten kościół, który dotychczas był świadkiem nabożeństw dziecięcych, ma odtąd te same dzieci jako młodzież pozaszkolną jeszcze mocniej do siebie przytulić i swoją opieką ogarnąć. Po naukach w słabo oświetlonym kościele wspólny pacierz wieczorny. Dzieci, które przybiegły do kościoła rozbawione i zdyszane, wracają do domu poważne i przejęte.

Po takiem przygotowaniu odprawia się pożegnalne nabożeństwo. Znowu uroczyste. Oprócz dzieci obecni rodzice i nauczyciele. Dzieci opuszczające szkołę zajmują osobne przednie miejsca. W świątecznych ubraniach. Dziewczynki możliwie w białych sukienkach, jak do I Komunji św. We mszy św. przemowa. Przed Komunją św. odnowienie przymierza chrztu św., które w tej chwili ma daleko więcej racji bytu, niż przed I Komunją św. Do stołu Pańskiego przystępują dzieci z gromnicą w ręku. Po mszy św. potężne „Wielbi dusza moja Pana“. Przygotowawcze nauki i pożegnalne nabożeństwo szkolne ze

wspólną Komunją św. muszą w młodych sercach rozniecić zapał do pracy i poświęcenia w królestwie Chrystusowem.

Jakby to pięknie było, gdyby dzieci — zwłaszcza po większych miastach — przy tej okazji mogły jeszcze przyjąć sakrament bierzmowania! Gdyby można im dać na drogę ten właściwy sakrament „uzbrojenia“. Ostatnie nauki możnaby rozszerzyć i dać gruntowniejsze przygotowanie — lepsze, niż to zwykle bywa. A potem samo bierzmowanie — nie wkleszczone między popisowe katechezy a wizytację kanoniczną — raczej jako punkt kulminacyjny uroczystego nabożeństwa pożegnalnego. Chcę w to wierzyć, że taka efektowna święta chwila utkwiłaby mocno w pamięci tych młodych chłopaków i dziewcząt wchodzących w życie.

DUSZPASTERSTWO NAD DORASTAJĄCĄ MŁODZIEŻĄ.

Ks. Stanisław Marchewka.

Mówiąc w tym artykule o młodzieży dorastającej, muszę przedewszystkiem zaznaczyć, iż mam tu na myśli młodzież, która już do szkoły nie chodzi, młodzież dorastającą i starszą. Duszpasterstwo nad tą młodzieżą uważać można śmiało jako odcinek naszej pracy duszpasterskiej najbardziej może niedoceniany, często nawet zaniedbany i zapomniany. A jednak jest to odcinek pracy duszpasterskiej najważniejszy! Kto ma młodzież, ten ma przyszłość. Wiedzą o tem wszyscy wychowawcy i kierownicy państw i prowodyrzy partyj i stronnictw politycznych. Dlatego dziś taka walka o młodzież w całym świecie.

Nie zapomina o młodzieży przedewszystkiem Kościół. On to, jak najlepsza matka, otacza młodzież szczególniejszą opieką i nakazuje duchowieństwu, by czuwało nad młodzieżą i organizowało ją w różne bractwa, sodalicje i stowarzyszenia katolickie. Dzięki tej opiece Kościoła mamy już we wszystkich diecezjach specjalne sekretarjaty do pracy nad młodzieżą. A ile to wysiłków wkłada Kościół, by rozwijać jak najwięcej Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży! Z radością musimy podkreślić, że ta praca i wysiłki Kościoła nie idą na marne, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży rosną, rozwijają się i wydają coraz piękniejsze owoce.

Ale choćby te Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży były w każdej parafji, do czego niestety jeszcze daleko, to jednak praca nad młodzieżą w tych stowarzyszeniach jest niewystarczającą. Wiemy przecież dobrze, że do Kat. Stow. Młodzieży zapisuje się tylko mała cząstka młodzieńców czy dziewcząt. Nie jest nawet wskazane, by do nich należała wielka liczba, bo nie na ilości, lecz na jakości członków zależy wartość każdego stowarzyszenia. Dla tej nielicznej często garstki młodzieży w K. S. M. poświęca się niejeden duszpasterz lub jego pomocnik całą duszą, bardzo jest to chwalebne i piękne, ale przypatrzmy się teraz dobrze, co jest z ogółem pozostałej młodzieży, która do tych K. S. M. nie należy?

Olbrzymia ta większość młodzieży żyje najczęściej w zupełnem zapomnieniu i wielkiem bardzo opuszczeniu. Przypatrzmy się najpierw, jaki jest stan jej religijny? Można śmiało powiedzieć, że opłakany. Ignorancja religijna tej młodzieży jest poprostu straszna! Łatwo się o tem przekonać przy egzaminie przedślubnym. Jeżeli proboszcz sumienniej trochę będzie egzaminował narzeczonych, przekona się, że większość młodzieńców, ba nawet panien, przebranych w najmodniejsze stroje, nie umie poprostu pacierza, a o katechizmie nie ma najmniejszego pojęcia. Skąd ta nieznajomość pochodzi? — Przecież ta młodzież chodziła kiedyś do szkoły, na nauki przed pierwszą Komunją św., księża mówią nauki katechizmowe w każdą niedzielę. Tak, ale młodzież dzisiejsza przeważnie do kościoła nie chodzi, a choć idzie, to wystaje poza kościołem; w szczególniejszy zaś sposób nie lubi słuchać kazań i nauk. To, czego się ta młodzież nauczyła w szkole, już jej dawno z głowy wywietrzało. A ponieważ nie słucha kazań, nauk, nie czyta żadnych książek religijnych, stopniowo poganieje.

A czy nie widzimy dalej, że młodzież nasza starsza coraz rzadziej przystępuje do Sakramentów św.? Jako misjonarz mogę stwierdzić, iż na wszystkich misjach, rekolekcjach najwięcej zaniedbujących spowiedź wielkanocną spotyka się wśród starszej młodzieży, najwięcej też tak zwanych „roczniaków“, którzy chodzą tylko na Wielkanoc do spowiedzi, spotyka się wśród młodzieńców. Gorzej jeszcze przedstawia się stan moralny naszej młodzieży już nietylko w miastach, ale nawet w parafjach czysto wiejskich. Zostawiona bez opieki, młodzież ta przeważnie wałęsa się wieczorami bezczynnie, goni za grzesznemi zabawami, gra w karty i rozpustuje. — Inteligentniejsza nieco młodzież, która lubi coś przeczytać, coś robić, zwłaszcza społecznie, łączy się w różne związki niekatolickie, często bardzo nawet komunistyczne, jak Wici, Tur i t. p. i urabia się powoli na wrogów Kościoła...

Na ten więc odcinek pracy duszpasterskiej musimy zwrócić baczniejszą uwagę! Dobry pasterz zna owieczki swoje, mówi Pan Jezus... Zgubionej owcy szuka i bierze na ramiona swoje i przynosi z powrotem do owczarni. I my musimy poznać lepiej naszą młodzież, musimy do niej się zbliżyć i pociągnąć ją do Chrystusa.

1. Aby to uskutecznić, musimy przedewszystkiem z tą młodzieżą bliżej się zapoznać i z nią częściej roz-

mawiać. Za bardzo więc wskazaną i wprost konieczną rzecz uważam zapraszać tę młodzież choć kilka do roku razy na wspólne zebrania, (osobne jednak dla chłopców, a osobne dla dziewcząt) i na tych zebraniach wygłaszać do niej odpowiednie nauki i konferencje. Zebrania te można urządzać w kościele, ale lepiej byłoby robić je na jakiejś sali lub nawet pod gołem niebem. — Jeżeli parafja rozległa, wskazane jest urządzać te zebrania w poszczególnych wioskach. Zebrania te najlepiej się udają w niedziele po nieszporach lub wieczorami. Młodzież przychodzi na te zebrania chętnie i pilnie słucha pogadanek.

A jak przemawiać do młodzieży? W tem właśnie tkwi cały sekret, żeby młodzież przekonać i pociągnąć. Otóż przemówienia nasze muszą posiadać trzy warunki: trzeba przemawiać bardzo popularnie, poprostu, żeby nas młodzież rozumiała. Następnie trzeba przemawiać serdecznie po przyjacielsku, jak dobry ojciec z dziećmi, które kocha. Wreszcie, aby młodzież zachęcić do słuchania, trzeba przemawiać wesoło, a nawet dowcipnie, młodzież to bowiem bardzo lubi. Młodzież można sobie ująć tylko dobrocią i sercem. W tych pogadankach można poruszać najrozmaitsze tematy, nie tylko religijne, lecz i społeczne, kulturalno-oświatowe. Rzecz jasna, że jeżeli zebranie odbywa się w kościele, można mówić tylko o rzeczach religijno-moralnych.

2. Aby młodzież utrzymać przy wierze i moralności, trzeba dla niej urządzać przynajmniej dwa razy do roku coś w rodzaju jednodniowych rekolekcyj, mianowicie dla chłopców przed Wielkanocną spowiedzią i przed uroczystością św. Stanisława Kostki, a dla dziewcząt również przed spowiedzią wielkanocną i przed jedną z uroczystości Matki Boskiej, np. w Adwencie. Rekolekcje te urządza się w następujący sposób: ks. proboszcz zaprasza młodzież na oznaczony dzień do kościoła, w kościele powinno być tyle ławek, by wszyscy mieli miejsca siedzące, około godz. 9-ej rano odprawia Mszę św., a po niej wygłasza sam lub zaproszony przez niego inny ksiądz 3 konferencje, przeplatane różnemi nabożeństwami, pieśniami i krótkiemi przerwami. Pierwszą naukę można wygłosić na temat: obowiązki młodzieży względem Boga i Kościoła, drugą: obowiązki względem rodziców i wogóle bliźnich, trzecią o dobrej spowiedzi. Przed uroczystością św. Stanisława można mówić o życiu i cnotach św. Młodzieniaszka. Zresztą tematów mamy tu tak wiele, że nam ich wy-

starczy na całe życie. Po tych nauczkach następuje spowiedź tego samego lub następnego dnia, a w niedzielę Komunja św. możliwie z przemówieniem. Owoce takich konferencyj są poprostu nieocenione! Niech tylko każdy z duszpasterzy spróbuje chociaż raz w życiu urządzić coś podobnego w swojej parafji, niech sobie tak po ojcowsku porozmawia z młodzieżą, a przekona się, ile stąd będzie miał korzyści duchowych! Takie konferencje pasterza z młodzieżą nie tylko uczą młodzież, uświadamiają ją w rzeczach wiary i obyczajów, lecz nadto wzbudzają w niej wielkie zaufanie do swego pasterza, o czem każdy duszpasterz będzie miał sposobność przekonać się w konfesjonale.

3. Najskuteczniejszym jednak środkiem utrzymania młodzieży przy wierze i moralności jest *częsta spowiedź i Komunja św.* Dokładać więc musi wszelkich starań, by przyzwyczajać młodzież przynajmniej do kwartalnej spowiedzi i Komunji św. Aby to osiągnąć, trzeba taką spowiedź *zapowiadać* przed większemi uroczystościami. Ponieważ młodzież lubi się spowiadać przed obcymi kapłanami, należy więc postarać się zawsze choć o jednego obcego księdza. Aby zaś młodzież uczęszczała do spowiedzi, trzeba unikać wszystkiego, coby ją mogło od tego odwodzić. Odwodzi zaś młodzież bardzo często bojaźń i wstyd. Należy więc spowiadać młodzież *bardzo łagodnie*, traktować penitentów prawdziwie po ojcowsku, nie naznaczać zbyt *długich i uciążliwych pokut.*

4. Wreszcie musimy dokładać starań, by młodzież nasza tak męska jak żeńska należała koniecznie do *jakiego bractwa, lub stowarzyszenia religijnego.* Nie mogą należeć wszyscy do K. S. M., niech należą do kółek różańcowych, sodalicyj marjańskich lub innych związków religijnych, które daleko łatwiej prowadzić, niż K. S. M. Największe usługi mogą nam dać sodalicje marjańskie, które mają tak piękną historję i tak są ukochane przez młodzież, zwłaszcza inteligentniejszą. Z młodzieżą zorganizowaną w jakiekolwiek bractwo, czy stowarzyszenie religijne damy sobie daleko łatwiej radę, aniżeli z młodzieżą żyjącą samopas, w rozproszeniu.

Oto kilka uwag co do pracy duszpasterskiej nad dorastającą i starszą młodzieżą. Może powie niejeden z nas tak: Wszystko to piękne, ładne, ale trudne do wykonania. Czyż

proboszcz, tak obarczony dziś pracą w kościele i poza kościołem, podoła temu wszystkiemu? Prawda, że może dla niejednego z nas jest to bardzo trudne, a jednak konieczne! Sprawą tą musimy się zająć, jeżeli chcemy uratować młodzież od zguby! Nie żałujmy nad młodzieżą żadnych trudów i pracy, bo ona przyniesie wielkie korzyści Kościołowi, a nam dużo radości i zadowolenia. Przedewszystkiem zaś spełnimy jeden z najważniejszych naszych obowiązków duszpasterskich.

MATERJAŁY i SZKICE.

KATOLICKIE ZASADY PODSTAWĄ USTROJU SPOŁECZNEGO.

(WOLNY WYKŁAD)

Ks. Bolesław Rydzy, Zagnańsk.

IV. PRAWO WŁASNOŚCI.

Do pracy pcha nas nietylko potrzeba, ale i instynkt posiadania, wrodzony człowiekowi, jako wyraz natury dążącej do samozachowania jednostki. Różnie w różnych czasach zdobywali ludzie środki do życia: poprzez łowiectwo, myśliwstwo, pasterstwo, wreszcie rolnictwo i przemysł. Gdy jednak początkowo zajmował rolnik jakiś próżny obszar do uprawy, był on w stanie dzikim. Trzeba było podjąć wiele znojnych i długotrwałych wysiłków, tem większych przy prymitywności narzędzi, aby uczynić go zdolnym do uprawy. I kto ten trud podjął, kto ziemię obsiał czy obsadził, ten tylko naturalnie miał prawo do owoców tej ziemi. Ale czy tylko do owoców? Musiał mieć prawo własności i do narzędzi, które poczynił dla uprawy, i do tego obszaru, który swym mozołem uczynił zdolnym do owocowania. W ten sposób z ziemią bezpańską, niczyją, tylko Bożą, złączył swój trud, który od niej oddzielić się już nie da. Z naturalnego więc porządku rzeczy powstała własność użytkowa (konsumpcyjna) oraz wytwórcza, obejmująca narzędzia i uprawioną ziemię. Stąd przysługiwać musiało człowiekowi prawo i obrony swej własności i przekazywania jej dzieciom w dziedzictwie, czy też odstępowania i darowywania jej innym. Oba więc rodzaje własności z naturalnego prawa wypływają.

Z czasem jednak, z rozwojem gospodarczym, oprócz rolników powstają rękodzielnicy i coraz większe zróżniczkowanie zawodowe. Otóż jak rolnikowi przysługiwało prawo do własności użytkowej i wytwórczej, takie samo prawo przysługiwać musiało i rzemieślnikowi do domku, zbudowanego z owoców swej pracy, do narzędzi i warsztatu, gdzie przez pracę i wymianę wyprodukowanych rzeczy zdobywał środki potrzebne mu do życia i jego rodzinie. Wymiana ta początkowo była naturalna, później za pośrednictwem pieniądza, co wymianę i handel z dalszemi okolicami i krajami niezmiernie ułatwiło. Pieniądz zaś stał się jakoby wozem przewożącym towary.

Człowiek, zmuszony żyć, musiał oglądać się i na czarną godzinę. Przezorność więc nakazywała mu gromadzić sobie zapasy na przeżycie czasu zimy, nieurodzaju, choroby, niedołęstwa dla lepszego

zabezpieczenia swego bytu i rodziny. Powstały więc dobra zbędne na dziś, a potrzebne na przyszłość. Zabezpieczenia zaś te i gromadzenie zapasów nie dałyby się osiągnąć bez przyznania człowiekowi prawa do pewnej własności wytwórczej, do której przedewszystkiem zaliczyć należy ziemię. W ten sposób matka potrzeba z przezornością stały się podstawą produkcji dóbr ponad potrzeby codzienne, gromadzenia zapasów, zabezpieczających dobrobyt rodzin i społeczeństwa. Powstawał więc kapitał.

A więc prawo własności, to nie dowolny wynalazek, lecz powstało ze skłonności natury do posiadania, z potrzeby do utrzymania swego życia i rozwoju duchowego jednostki i rodziny. I dlatego Leon XIII powiada: „prawo do posiadania własności prywatnej otrzymał człowiek od natury“ (Rer. N.). Prawo zaś natury jest wyższe od praw państwa, dlatego nawet państwo prawa tego odjąć jednostce nie może, posiadając tylko prawo zwierzchnicze do kierowania życiem społecznem i gospodarczem oraz ograniczania wrazie potrzeby prawa prywatnego własności ze względu na dobro ogólne. Jak też widzimy, najstarszym sposobem nabycia własności było zajęcie (okupacja) rzeczy niczyich, jak dziś np. złowienie ryby w rzece, czy schwytanie wolnego ptaka. A ponadto doszły i inne, jak tytuł pracy do swych owoców czy zarobku, dziedziczenia, darowizny, wymiany, kupna i t. p. Tytuły te nie są przeciwne prawu naturalnemu, są więc uznawane za prawne, uczciwe i sprawiedliwe przez prawodawstwa społeczne i religię.

Instytucja własności.

Gdy więc każdej jednostce przysługuje prawo do nabytych rzeczy, to i ustrój społeczny państwa tak powinien być zbudowany, by na tych prawach jednostek do własności i wolności rozwoju duchowego w ramach dobra ogólnego się opierał. Prawa te powinny być społeczną podstawą pod ogólne życie, czyli być instytucją i fundamentem ustroju społecznego. Ale czy to jest koniecznością, wypływającą także z potrzeb natury, czy ustrój społeczny oparty na prywatnej własności będzie lepiej przyczyniał się do ogólnej szczęśliwości i pomyślniejszego dobrobytu społecznego? Nauka katolicka odpowiada: tak! Naszą żywicielką, śpiżarnią, skąd ludzkość czerpie środki do życia, jest ziemia. Trzeba sobie więc powiedzieć, że taki podział, taki ustrój będzie najlepszy, przy którym ziemia najdoskonalej pełnić będzie swe przeznaczenie karmicielki ludzkości. Ale ten ustrój musi też być dopasowany do natury człowieka, takiej, jaka ona jest, niedoskonałej. Bo gdybyśmy posiadali naturę bezwzględnie dobrą, toby i ustrój społecznego życia był zupełnie inny. I otóż idąc za głosem potrzeby, wypływającej z natury, licząc się z potrzebami i naturą każdego człowieka, skłonnego do wybujałego egoizmu, szukając w ciągu historji najwłaściwszej drogi do urządzenia swego współżycia — wszędzie ludzkość uznała prawo własności, nawet ludy utrzymujące się z rybołóstwa i myślistwa znały go. Jest ono historycznym faktem.

I gdyby był przeciwnym naturze człowieka, czy możliwym byłby do ugruntowania się w każdym zakątku ziemi i trwać przez tysiące lat w historji ludzkiej. Pierwszy lepszy wstrząs, każda zawierucha zmiatałyby go z powierzchni.

Tymczasem trwa, bo lepiej odpowiada dobru ludzi. Bo istotnie każdy przecież człowiek z popędu do własności, tem chętniej przezwycięża lenistwo i opieszałość, tem usilniej pracuje, mnożąc swoje dobro, a tem samem i ogólne. Widoki zdobycia większych korzyści i posiadania własności kazały człowiekowi zająć się rolnictwem, aby zmusić naturę do wydawania pożądanych owoców, a nie zależeć od jej przypadkowych darów, pobudzały do dalszego rozwijania i różniczkowania gospodarczego życia, pchały też i do nadzwyczajnych przedsięwzięć. Wdziera się więc człowiek w łono ziemi, spuszcza na dno oceanów, dociera do królestwa zimna polarnego, przezwycięża głód i chłód, nie straszą go niebezpieczeństwa, najcięższą pracę osładza mu możność zdobycia korzyści i własności. Tak pracuje dla siebie, a gdzie chodzi o wspólne dobro, tam rad pracy unika i na innych spycha. Nie szczędzi, gdy nie dla siebie. Dbałość więc o własny interes, o swą i rodziny dolę, przyczynia się też najskuteczniej do mnożenia i zasobów dla dobrobytu ogólnego.

Ale gdy już chodzi o zapewnienie szczęścia ludziom, to największe zadowolenie znajduje człowiek w urządzaniu domu rodzinnego. Trwałości zaś i rozwojowi rodziny najlepiej też służy zawarowanie własności prywatnej. Rodzina potrzebuje przecież domu, odzienia, pożywienia i tylu innych rzeczy dla swej pomyślności. A zaradza temu miłość rodzicielska i odpowiedzialność za życie dziecka. Stanowi to nową nadzwyczajnej mocy pobudkę dla człowieka do pracy i zdobywania materjalnego dobra dla bytu i zabezpieczenia swej rodziny. Pracuje, zabiega, oszczędza ojciec dla dobra swych dzieci. I w ten sposób nietylko za życia otacza je opieką, ale i z poza grobu ręka jego dzieciom przez spadek dopomaga, chroniąc je od pastwy złych losów. Poświęcenie rodziców budzi w dzieciach wdzięczność, szacunek, miłość. Ogniskami więc radości i szczęścia stają się rodziny. Zniesienie zaś własności podrywałoby ich byt, pozbawiając ludzi tego dobra, jakie swój dom i dziecko im daje.

Własność umożliwiła życie osiadłe, tworzenie się społeczeństw i narodów, tworzyła możliwości rozwoju cywilizacji i kultury. Jest środkiem, gwarantującym porządek i pokój społeczny. Mając swą własność, tem samem przyuczamy się do szanowania cudzej, każdy spokojnie patrzy na majątek drugiego, gdy sam coś posiada. Gdy dziś między rodzeństwem spotykamy spory o podział spadku, jakież spory, zazdrość i niezadowolenia wywoływałaby nierówność w podziale i używaniu własności wspólnej — wojną wszystkich przeciw wszystkim. Własność łączy ład i pokój z wolnością, która przecież jest duchowem dobrem wielkiej wagi dla człowieka, gdy znów przy wspólnej własności zdani bylibyśmy na zupełną zależność od władzy i jej kaprysów. I owszem, czem wyższy jest postęp gospodarczy, gęstsza ludność, czem więcej jest zawodowo zróżniczkowane społe-

czeństwo, tem doskonalej muszą funkcjonować różne jak i bardzo liczne warsztaty pracy, tem silniejszych trzeba pobudek do pilności i pracy. A żaden nadzór i przymus zewnętrzny nie da tych rezultatów, jakie daje pociąg do posiadania i szukania swego zysku przez jednostkę. Komunalna zaś własność może więcej pasować do prymitywniejszych form życia, gdzie wytwórczość jest w większej mierze produktem przyrody niż rąk człowieka.

Możność posiadania ma też duży moralny wpływ na wyrabianie w człowieku wielu cnót, jak pracowitości, oszczędności, gospodarności, przezorności. Mając własność, może człowiek ujawniać miłość, miłosierdzie, przyjaźń, hojność, powstaje więc w człowieku wiele wartości kulturalnych. Jak pokarm, który człowiek bierze do rąk, wkłada do ust, połyka, staje się własnością jego ciała, tak samo wszystko, co człowiek osiągnął krwawą pracą, zrosił potem swego ciała, musi stanowić jego własność. Gdzie niema własności, tam brak przytulnych ognisk domowych, tam niema narodu. Zniesienie własności jest klęską cywilizacji i kultury (Tóth). Prawda, że w pogoni za zyskiem dopuszcza się człowiek krzywd i nadużyć, ale przyczyną tego nie jest prawo własności, lecz przewrotność ludzka. Przejawiać się ona będzie i w najlepszej komunie.

Ale uznając prawa jednostki do starania się o środki do życia, trzeba jej przyznać i prawo szukania dla tych celów pomocy. Dlatego przecież łączy się człowiek w społeczeństwo, by w niem pomoc i obronę znajdował. Podobieństwo więc interesów, zajęć, kultury, sposobów uczestniczenia w rozdziale dóbr ekonomicznych stwarza klasy, łączące się dla obrony i popierania swego szczegółowego wspólnego dobra. Wolność dla nich stowarzyszania się powinna być w państwie zapewniona, byleby jej cele były podporządkowane interesom ogólnym kraju i społeczeństwa, jako cząstka całości. W konsekwencji trzeba też uznać i własność związkową, spółdzielczą, gminną, które będą prywatnemi, oraz państwową publiczną. Przewagę i granice między temi własnościami ustalają różne warunki miejsca, wyrobienia gospodarczego, potrzeby i poglądy, panujące w każdem społeczeństwie, i różne dlatego będą w różnych społeczeństwach.

Ogólną zasadą, rozgraniczającą te własności, socjolodzy tak ujmują: Co służy jednostce i rodzinie, musi być prywatną własnością; co służy dobrobytowi ogółu, może być własnością społeczną czy publiczną, gdy lepiej na tem społeczeństwo wychodzi. I także, by własność publiczna nie zagrażała wolności jednostek i nie tamowała inicjatywy, tej sprężyny postępu i rozwoju. A własność prywatna nie może być tak bezwzględna i wyłączna, iżby zagrażała prawom innych jednostek, w społeczeństwo zaś nie wnosiła rozbicia i nie zagrażała dobru ogólnemu. Dobro i prawo jednostki muszą być bowiem ograniczone i podporządkowane dobru ogółu, nad zharmonizowaniem zaś tych stosunków musi czuwać państwo.

Prawa własności użytkowej i wytwórczej nie są też równe w swej konieczności. Własności użytkowej żaden nawet obłędek nie może jednostce

odmówić i jednostka nie może go się zrzec, chcąc mieć środki do życia. Natomiast mniej konieczne są jednostce prawa własności wytwórczej, możemy prawem tem z innymi się dzielić, czy nawet na własność innych czy ogółu się zrzec. Mogę przecież oddać swą ziemię, dom, narzędzia rolnicze innym, bylebym tylko w inny sposób miał możność żyć. Tak samo fabrykant może oddać ogółowi swą fabrykę. Czyli za powszechną zgodą ludzi mogłaby być zaprowadzona własność wspólna. Ale czy na tem lepiej wyjdzie i jednostka i dobro ogólne? Biorąc bowiem naturę ludzką taką jaką jest, skłonną do przedkładania swego jednostkowego dobra i interesu nad dobro ogółu, a trudną do altruizmu, trzeba uznać, że dla tych powodów nie nadaje się ustrój o własności wspólnej dla człowieka, gdyż egoistyczne dążenia ludzi będą go rozsadzać, hamować intensywność w pracy i dbałość o dobra ogólne, obniżać produkcję, a tem samem i dobrobyt ogólny. Były też i próby zaprowadzania życia społecznego o wspólnej własności [1]). Próbę taką zrobili nawet i ojcowie Jezuici w 33 osadach misyjnych wśród Indjan w Paragwaju, o ludności koło 160.000 mieszkańców, i blisko dwa wieki przetrwała. I mimo wysokiej moralności ogólnej nie obywało się tam bez przymusu fizycznego, więzień i chłosty. Brakowało w tym i innych podobnych ustrojach środków i pobudki do wyrwania ludzi z apatji, wzbudzenia energji i inicjatywy, bez czego doskonalenie się ludzi i rozwijanie swoich zdolności duchowych nie da się pomyśleć. Ustrój więc taki tworzy z ludzi mechanizmy robocze. I dziś w Bolszewji tylko głód i lufy karabinów pędzą ludzi do pracy. I nawet tam, gdzie miało być państwo równości, władze dla podniety zmuszone były wprowadzić do warsztatów pracy system „udarników", lepiej opłacanych i wynagradzanych, czyli akordową pracę. A i w rolnych „komsomołach" zmuszeni byli pójść na ustępstwa, przyznając ludności rolniczej prawa do własnych warzywnych ogródków i utrzymywania niektórych zwierząt gospodarskich. Ustrój też komunistyczny musi utrudniać i odejmować ludziom prawo do zabezpieczania się na czarną godzinę i zabezpieczania lepszego bytu dzieciom. Opatrznością na dobry i zły czas miało być państwo. Jakże spełnia te zadania, gdy czytamy o pladze dzieci „bezdomnych i niczyich", które gromadami wałęsając się, siłą pożywienie zdobywają. Jak grat niepotrzebny traktowany być musi i każdy starzec, nie mogący pracować. Ciekawe też ilustracje dają publikacje wrażeń robotników, nciekinierów po rewolucji socjalistycznej w Austrji przed karą do Rosji, i powracających z powrotem z raju sowieckiego do dawnej ojczyzny, choć w niej więzienie ich czekało. Słusznie powiada o. Antoine, że komunizm ścisły jest możliwy tylko w klasztorze lub katordze, gdzie złe popędy człowieka przez siłę moralną lub fizyczną będą ujarzmione. A dodajmy, jeśli chodzi o Rosję, jeszcze najpotworniejszy gwałt, jakie tyranja państwa wobec ludzi sprawuje, wzbraniając im prawa do Boga i doskonalenia religijnego duszy. Czemże więc tam może być prawo człowiecze do życia i wolności, do rodziny i szczęścia! W takich warunkach człowiek czuć się musi, jak wolne zwierzę spętane i w klatce zamknione. Komunizm więc jest to zbyt duszna piwnica do rozwijania w nim życia ludzkiego i za ciężka obroża dla wolnej natury ludzkiej.

---

1) Nieudałe próby państw socjalistycznych. Poznań 1907. Głosy na czasie, nr. 3.

Mając więc do wyboru ustrój oparty o instytucję własności prywatnej lub wspólnej, wybierzemy własność indywidualną, bo ona lepiej zabezpiecza dobro jednostek, rodzin i społeczeństwa, bliższą jest popędom natury ludzkiej, a więc i prawu natury. Dlatego i Kościół broni osobistego prawa do nabywania własności i instytucji prywatnej własności, bo są wypływem porządku natury, pochodzącego od Stwórcy, postulaty zaś te mają mocne przyrodnicze i ogólnohistoryczne uzasadnienie.

Formy własności.

Ani natura jednak nie określa, ani Bóg nie wyznacza nam, jakie z poszczególnych dóbr w społeczeństwie posiadać mamy. Z porządku natury wynika, abyśmy mogli posiadać tyle, ile potrzeba dla potrzeb każdego osobnika i jego rodziny. To jest minimum. O reszcie, co i ile posiadać mamy, rozstrzygają już pozytywne prawa ludzkie. W różnych systemach gospodarczych w różny sposób mniej lub więcej sprawiedliwy prawa własności były określane. Inaczej w systemie niewolnictwa, inaczej w systemie poddaństwa, a znów inaczej dziś w obecnym ustroju. Decydują o sposobie i o granicach posiadania prawne tytuły, uznane przez państwo i jego zakazy. Boć dobro ogółu musi także i zakazywać kradzieży, oszustwa, lichwy, rozboju w obrotach towarowych i kontraktach pracy. Ale i te obowiązujące prawa nie są dostateczną naturalną organizacją, zapobiegającą nadużyciom. Więc ze strony Kościoła wymagane jest jeszcze uczciwe i sprawiedliwe nabywanie w przyjętym porządku prawnym, obowiązujące w sumieniu. Dopiero uczciwe i sprawiedliwe nabycie własności mniejszej czy większej, gdy nie jest przeciwne prawu natury, gdy społeczny porządek na nie zezwala, Kościół wówczas prawa te do własności w interesie zarówno jednostek, jak i pokoju społecznego otacza już ochroną prawa naturalnego przez przykazania: nie kradnij, nie pożądaj żony bliźniego swego, ani żadnej rzeczy, która jego jest! Bo komu przysługuje prawo własności względem jakiejś rzeczy, tem samem tego prawa nie mogą mieć inni i muszą być od niego wykluczeni.

Oczywiście, że gdy przyjmiemy, jako bodziec do pracy i intensywniejszej produkcji, prawo do owoców tej pracy, gdy rezultat ma być nagrodą większej gospodarności, przedsiębiorczości czy oszczędności, tem samem zgodzić się musimy i na nierówny podział własności i na nierówną dochodowość. Bo kto intensywniej i lepiej pracuje, ten i do wyższej zamożności dochodzić będzie. Naturalnie, że obok tego czynnika w biegu historji na wyrastanie różnych form własności miały wielki także wpływ i postępujący podział pracy, i różniczkowanie się pracy kwalifikowanej i prostej, przedsiębiorcy i wykonawcy, różne warunki wytwórczości i handlu, a także dzieje polityczne, a nawet i różne idee filozoficzne. Nie wszystko w rozwoju tym może być usprawiedliwione, nie zawsze nabywanie własności odpowiadało dobru ogólnemu. Gdy jednak hi-

storji ludzkości zawsze towarzyszył grzech, to towarzyszyć jej musiały i wyzysk i krzywdy słabszych, a czemu społeczeństwa nie umiały czy nie mogły przeszkodzić.

Dziś faktem jest, że bez kapitału, czyli większej formy majątkowej, czy on będzie społecznym czy prywatnym, życie gospodarcze obyć się nie może. Wraz z pracą fizyczną i umysłową jest niezbędny do produkcji. Trzeba tylko, by społeczny porządek zmusił go do dźwigania dobrobytu ogólnego, a nie zezwolił na przeradzanie się w siłę szkodliwą i wyzyskującą. Bez kapitałów większych nie powstałoby przecież górnictwo, bez prób i doświadczeń nie rozwinęłaby się technika przemysłowa, drogi i środki komunikacyjne, postęp rolniczy. Każda zdobycz i ulepszenie wymaga wielu kosztownych prób i ryzyka, nim stanie się realną dźwignią w wytwórczości. A łatwiej te doświadczenia i ryzyko podejmuje prywatny kapitał, niż publiczny, który złożony z oszczędności ogólnych może podejmować tylko produkcję pewną. Nie można inwencją przemysłową obarczać państwa, które na to zbierałoby kapitały drogą podatków, i łatwo przekształcałoby się w molocha kapitalistycznego, opanowującego życie gospodarcze całe, co w następstwie prowadziłoby do nadmiernego skrępowania wolności obywateli.

Wyższy majątek prowadzi i do wyższej dochodowości. Do wyższych wynagrodzeń mają też prawo i jednostki z tytułu swych szczególnych zasług i wyższej użyteczności społecznej. Nie podobna przecież równać potrzeb uczonego czy ministra z potrzebami rybaka. Celem przecież życia ludzkiego jest tworzenie kultury, nie można bowiem życia naszego zamknąć w obrębie kuchni i śpiżarni, wyrzekając się potrzeb duchowych. A sztuka, literatura, nauka tam się tylko mogą rozwijać, gdzie szersza i wyższa zamożność stwarza stały popyt na dzieła ducha ludzkiego, pozwalając powołanym oddać się na stałe tej twórczości. Rozwijanie zaś kultury promieniuje i na ogół, podnosząc w nim wyższe odczucia piękna i dobra i potęgując wyższe pragnienia duchowe. Ileż także w każdem społeczeństwie znajdzie się prac i potrzeb społecznych, wymagających daremnego poświęcania czasu, sił i ofiar od jednostek, co wymaga, by materjalnie byli zabezpieczeni. Bo czyż człowiek, pracujący od świtu do nocy dla kawałka chleba, mógłby oddawać się jakiemuś pionierstwu społecznemu? Tam też będzie i życie polityczne zdrowe, gdzie znajdzie się jak najwięcej ludzi niezależnych, niewrażliwych na osobiste korzyści czy karjerę, a mogących z całą swobodą stanąć w obronie zdrowych politycznych koncepcyj, czy zwalczać korupcję polityczną lub gospodarczą oraz żerowanie spekulacji na dobru państwowem. Klasy więc o wyższej zamożności i dochodach większych są społeczeństwu potrzebne.

Ale jeśli katolicka nauka broni zasady własności prywatnej, jeśli godzi się na różnice w położeniach, bo równość wykluczająca wyższą nagrodę dla wyższej zasługi byłaby zabójczą, jeśli dopuszcza wyższą zamożność, usprawiedliwioną potrzebami życia, to jednak nie może aprobować stanu, dzielącego społeczeństwo na miljonerów i proletarjat, by obok wyższej zamożności istniały

i koła pogrążone w nędzy. Bogacenie się musi mieć swe granice, któreby nie zezwalały na powstawanie „królów“ produkcji, monopolizujących wytwórczość i wyzyskujących społeczeństwo. Obok więc większych form majątkowych, potrzebna jest i liczna klasa średnia i jak najszersze dostatnie uwłaszczenie szerokich mas, stan zaś taki niwelowałby ostre różnice klasowe i pozwalał pracowitszym i wartościowszym jednostkom wznosić się do wyższych klas, czyniąc społeczeństwo więcej zjednoczonem, ciałem. Dobrobyt bowiem jak i kultura ma nie tylko wzrastać, ale i rozszerzać się. Dziś dobro, spoistość i moc państwowa domagają się oświaty i kulturalnego wyrobienia mas ludności, ale tem samem i masy te z narodem i państwem, by były jego żywą siłą, muszą być wiązane przez uwłaszczenie i dobrobyt, prowadzące do ogólnego pokoju. I dla bytu oraz mocy społeczeństwa jest to najważniejszym w obecnej chwili postulatem.

Dziś szukamy drogi do wyjścia z ciężkiego położenia, wytworzonego przez liberalny kapitalizm. Zmianie i przeorganizowaniu struktury gospodarczej musi towarzyszyć i idea przewodnia. Daje ją solidaryzm chrześcijański. Dobrobyt ogólny — oto hasło, które gospodarstwu społecznemu powinno przyświecać, państwowa zaś polityka ekonomiczna winna stać się także i polityką socjalną, czuwającą nad należytem rozlewaniem się dochodu społecznego wśród społeczeństwa, zapewniającem należyty w nim udział i szerokim, niższym warstwom.

Własność prywatna wdł. Kod. Społ.

77. Pod wpływem rozmaitych czynników, jak np. położenia geograficznego, właściwości gleby i podglebia, techniki przemysłowej, obyczajów, ustawodawstwa i t. p. — własność prywatna może przybierać rozmaite formy, mniejszą lub większą rozciągłość, i może podlegać pewnym ograniczeniom.

Ustawodawstwo i inicjatywa prywatna w granicach, w jakich zdolne są do wywierania wpływu skutecznego, powinny usilnie zmierzać do ustalenia takiej formy, któraby zapewniała najwyższy stopień korzyści, związanych z własnością prywatną.

78. W szczególności w niektórych krajach wyłania się kwestja agrarna, w związku z następującemi okolicznościami: istnienie obszarów nieuprawnych, lub o niskim stopniu kultury rolnej, których jednak wzięcie pod uprawę i użyźnienie jest niezbędne dla dobra ogółu; eksploatacja technicznie zadawalająca, lecz wskutek nadmiernego skupienia wywołująca powstawanie i rozwój proletarjatu wiejskiego, rzuconego na pastwę nędzy i zmuszonego bądź do opuszczania wsi, bądź do emigracji, bądź do wszelkiej innej alternatywy, szkodliwej dla ogólnego dobra.

W każdym z tych wypadków Państwo po stwierdzonem niepowodzeniu rozwiązań mniej radykalnych, ma prawo zarządzić rozdrobnienie eksploatacyj, a w razie potrzeby także i własności rolnej. Wykonywanie tego prawa uzależnia się zawsze od przyznania uprzedniego, sprawiedliwego odszkodowania tym wszystkim, których słuszne prawa byłyby naruszone przez zarządzenia parcelacyjne.

80. Państwo nie może tedy, bez ciężkiej obrazy dobra społecznego i bez naruszenia nietykalnych praw rodziny, znieść bezpośrednio, lub pośrednio dziedziczenia.

Ma prawo wszakże dostosować liczbę stopni dziedziczenia do współczesnej budowy rodziny.

Nacjonalizacja.

82. Przez nacjonalizację rozumiemy przekazanie przedsiębiorstwa społeczności narodowej, reprezentowanej przez władzę polityczną. Nacjonalizacja ogranicza się do przewłaszczenia lub rozciąga się na zarząd i zyski. Ze stanowiska moralności chrześcijańskiej nie można jej zasadniczo potępić.

83. Gdy chodzi o już istniejące przedsiębiorstwa prywatne, wywłaszczenie jest uwarunkowane sprawiedliwem i uprzedniem odszkodowaniem.

84. Nacjonalizacja wzięta w znaczeniu najobszerniejszem i zastosowana do ogółu, albo nawet do większości przedsiębiorstw, prowadzi siłą rzeczy do kolektywizmu, potępionego w encyklice „Rerum Novarum".

87. Względy dobra ogólnego mogą nakazywać lub doradzać w poszczególnych wypadkach zarząd publiczny narodowy, prowincjonalny lub municypalny. W takich razach zaleca się raczej ustanowienie ciał samorządnych, pracujących w sposób przemysłowy, pod kontrolą władz publicznych, na korzyść zbiorowości, aniżeli bezpośrednią eksploatację przez Państwo.

Obowiązki własności.

Cóż jest przedmiotem własności? Przyroda lub jej dary albo przetwory. Ale przeznaczeniem tej przyrody i jej owoców jest dostarczać środków całej ludzkości do jej bytu, do utrzymania się. Nie mogą więc z jej skarbnicy czerpać i zasycać się tylko jej dzierżyciele, odmawiając czy ograniczając zaspakajanie koniecznych potrzeb życiowych innym. Dlatego słusznie wykłada Leon XIII: „Bóg, Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludzkiemu ziemię do użytku... jakkolwiek podzielona między jednostki, nie przestaje ziemia służyć ogółowi, niema bowiem człowieka, któryby nie żył z jej płodów". (R. N.). Więc na własności, czyjąkolwiekby była, ciąży socjalny serwitut, socjalny obowiązek służyć nie tylko posiadaczowi, ale przy zachowaniu jego osobistych praw do własności i użytku z niej, dostarczać także środków i służyć dobrobytowi ogólnemu.

To socjalne przeznaczenie własności powiada, że prawo do własności nie może być bezwzględne, jak to dopuszczał liberalizm. Ma służyć jednostce, a przez nią ogółowi. Każdy więc, przejmując jakoweś dobra na własność, tem samem bierze na siebie i obowiązki stąd płynące względem swej rodziny, sług i robotników, a także względem swego społeczeństwa. Kapitalizm liberalny ze sług i robotników czynił tylko siły robocze, cenione i pożądane, gdy były potrzebne, poza tem nie troszczono się o ich dalszą dolę. Solidaryzm chrześcijański żąda, by stawali się rozszerzoną rodziną pracodawców, by ich dola nie była im obojętną, by własność zapewniała nie tylko posiadaczom i ich rodzinom byt, ale dawała i pewność należnego bytu i pracownikom. Wbrew też interesom

dobra społecznego nie może posiadacz rozrządzać swą własnością. Jakże potępienia godnemi są amerykańskie wybryki, gdy się topi w morzu czy pali nadmiar produktów, aby przez zmniejszenie zapasów wywoływać zwyżkę cen. Albo czy także nie karygodnem jest zatapianie kopalń, czy zamykanie fabryk, gdy to jest dyktowane egoistycznem wyrachowaniem karteli, by przez ograniczanie produkcji wywoływać jej podrożenie. Naturalne, że państwo, jako stróż dobra ogólnego, winno w wypadkach takich mieć moc skutecznie ingerować.

I również jak gospodarowanie własnością musi być kierowane ku dobru ogólnemu, także i w użyciu dochodu powinna być zachowywana uczciwość i podporządkowanie się dobru swej rodziny i swego społeczeństwa. Dochód powinien przedewszystkiem zapewniać odpowiedni byt jednostce i rodzinie, a nadwyżka tak użyta, by albo pomnażała placówki zarobkowe i wytwórcze, albo wzmagała twórczość kulturalną czy dzieła filantropijne. Nie wolno zaś używać dochodu rujnująco dla bytu swego i rodziny, czy marnotrawnie i szkodliwie dla dobra swego społeczeństwa. Zbytkiem dla wielu będzie, gdy w pogoni za użyciem zjadają swój podstawowy kapitał; zbytkiem jest życie nad stan z brakiem przezornej oszczędności, zabezpieczającej słabszych od złej konjunktury; szkodliwem i lenistwo, oglądające się za darmową pomocą. Szkodliwem marnotrawstwem ze strony bogatych będzie popyt na wyszukane delikatesy i wyroby zagraniczne, lub gdy za granicą trwoni się pieniądze, wyssane z soków naszej ziemi czy pracy robotnika, obiedniając w ten sposób swój kraj. Tego typu miljoner może być szkodliwszy dla kraju, niż legjon leniwych żebraków. Wogóle wszelkie bezcelowe zużywanie dóbr, marnotrawstwo grosza, czasu i sił należeć musi do kategorji szkodnictwa społecznego. Brak zaś umiejętności w używaniu dochodu prowadzić może i do klęsk społecznych, gdy ogarnia szersze koła.

Prawo własności nie jest też najwyższem, musi ustąpić przed prawem do życia. Więc Kościół dozwala, że gdy osobnik znajdzie się w ostatecznej potrzebie i grozi jemu czy najbliższym śmierć głodowa, gdy wyczerpał wszystkie sposoby zdobycia potrzebnych mu wówczas środków, wolno mu z cudzego przywłaszczyć niezbędne rzeczy dla ratowania w ostatniej potrzebie siebie i swoich. I jest to tylko wykonywaniem przez niego wyższej powinności życia. A posiadacz, wzbraniający mu tego, popełniłby grzech przeciw sprawiedliwości. Bo w ostatniej potrzebie, jak uczą moraliści, wszystkie rzeczy są wspólne, oczywiście nie w znaczeniu komunistycznem.

Z powyższych racyj obarczać musi własność czyli klasy posiadające także i obowiązek utrzymania i tych, którzy pracować nie mogą, jak bezrobotnych, dzieci, starców, kalek, ubogich. Bo choć jest nędza zawiniona, płynąca z lenistwa, nieuczciwości, czy wybryków używania (pijaństwo, karciarstwo), to daleko więcej jest potrzebujących nie ze swej winy. Nie jest winą, gdy szerokie masy nie mogą mieć dziedzictwa po rodzicach, lub pozostają bez zarobku i pracy, gdy redukowane są praca i płaca, gdy przy marnych za-

robkach robotnik nie może poczynić żadnych oszczędności dla zabezpieczenia sobie i rodzinie bytu, gdy nie ma za co wychowywać i przyspasabiać do zarobkowania swych dzieci. Tem samem ich utrzymanie staje się kwestją społeczną. Tem więcej, że nędza pociąga i dalsze skutki, szkodliwe dla społeczeństwa. Organizmy bowiem źle odżywiane, źle odziane, duszące się w ciasnych izbach, łatwo podlegają nagminnym chorobom, wyniszczone nie mają sił do pracy więcej wytężonej, co niezmiernie utrudnia ich materjalną poprawę, która przedewszystkiem zależy od wydajności ich pracy. Prowadzić to musi do fizycznego i intelektualnego skarłowacenia. Trudne, beznadziejne położenia wywoływać muszą przygnębienie, zazdrość, nieżyczliwość; beznadziejność prowadzi do opuszczenia rąk i zarzucenia inicjatywy i chęci do pracy, rozwija się żebractwo, włóczęgostwo, złodziejstwo. Braknie również chęci do wyprowadzania swych dzieci na wartościowszych ludzi, wytwarzają się więc elementy usposobione antyspołecznie, politycznie też niebezpieczne, bo niezdolne do przyjęcia zdrowych programów ewolucji dla naprawy położenia, a natomiast wrażliwe na hasła jaskrawe, stają się prawdziwem nieszczęściem dla siebie i kraju.

I nakazy religijne w imię miłości bliźniego nakładają także na posiadających obowiązek pomocy ubogim. Jeśli bowiem posiadają więcej ponad potrzeby, jeśli przysługuje im tytuł prywatnej własności, to jeno ze względu na lepsze dobro ogółu, nie zaś dla uprzywilejowania osobistego. Dobro więc także ogółu wymaga oddawania, po słusznem zaspokojeniu swych potrzeb życiowych i kulturalnych, stosownie do stanu, nadwyżek potrzebującym. Obowiązki te tak streszcza Kodeks Społeczny: „Posiadacze bogactw, obowiązani przykazaniem miłości do odstąpienia ubogim tego, co zbywa, nie wywiązują się jeszcze z całości swych obowiązków przez samo wyzbycie się na ich rzecz części swojej własności. Ich obowiązkiem jest zorganizować instytucje opiekuńcze z poparciem, a w razie potrzeby z czynnym udziałem Państwa. Zależy specjalnie na tem, aby w tej dziedzinie inicjatywa prywatna zachowała swą giętkość i samorzutność. Jeśli się zdarzy, że Państwo ją uprzedzi, nie powinno ono zaniedbać odwołania się do dobrej woli osób prywatnych, które spełnią wówczas akt miłości bliźniego, gdy szafarzowi ogólnego dobra nie odmówią żądanego współudziału. W ten sposób dokona się zharmonizowanie zbieżnych wysiłków opieki prywatnej i opieki publicznej“ (134).

Pole zaś dla dobroczynności jest aż nazbyt szerokie. Celem jej winna być ulga nędzy przez darmową pomoc, opieka nad wychowywaniem dzieci ubogich, wznoszenie ochron i szkół specjalnych, domów przytułkowych, szpitali, łaźni ludowych, tanich kuchni, budowa tanich, zdrowych mieszkań, dostarczanie pracy, umoralnianie, stypendja, bursy, bibljoteki, fundacje naukowe i t. p. I naturalnie akcja ta nie może wymagać świadczeń od tych, co potrzeby swe ledwie zaspokoić mogą, lecz obciążać może tylko zamożniejszych i bogatych. Także okazywanie pomocy musi być pedagogiczne, by przez darmową pomoc nie osłabiać bodźca do pracy

i nie patronować lenistwu i marnotrawstwu. Lepsze więc będzie organizowanie zarobków od jałmużny. W wypadkach zawinionej nędzy, jałmużna powinna być łączona z karą, z przymusem pracy. Ale i jałmużna, gdy ma być świadczoną, nie może poniżać godności ludzkiej, lecz pełniona jako pomoc bratnia i czyn religijny. W myśl Ewangelji, szczęśliwszym czuć się winien mający możność dawać, niż biorący. Bogaty ubogiemu, a ubogi bogatemu ma Chrystusa wyobrażać. Przez bogatych Pan daje, przez ubogich Pan bierze. Żywemi muszą być nakazy: głodnego nakarmić, nagiego przyodziać, uświadamiać, umoralniać, pocieszać!

Stanowisko więc katolickie w kwestji własności określa się tak: Gdy chodzi o produkcję, doktryna katolicka chce zaprząc w jej służbę to, co w człowieku najsilniejszego: jego egoizm, jego interes, jego własną osobę; gdy zaś idzie o konsumpcję, zwalcza egoizm, a podnosi wspólność przeznaczenia dóbr, przypomina, że właściciel jest szafarzem tylko, któremu powierzony został zarząd części dóbr, stworzonych dla ogólnego użytku. Gdy chodzi o posiadanie, Kościół stwierdza potrzebę własności prywatnej, bo bez niej nie byłoby tej obfitości zasobów, jakiej potrzeba dla powszechnego dobrobytu, kiedy zaś o używanie idzie, domaga się pewnego rodzaju komunizmu, wypływającego z miłości. Miłość ma wyrównywać te różnice, które stwarzają między ludźmi los lub natura. Pomimo więc prawa własności, użytkowanie dóbr powinno być najoględniejsze, o ile możności dostępne wszystkim. (Kursy Społ.).

Biada, jeśli klasy posiadające obowiązku tego nie doceniają. Biada bogatym, mówi Ewangelja, nie dlatego, że są bogaci, ale że nie pełnią obowiązków, przywiązanych do bogactwa. Bo i bogactwo ma granice, poza któremi jest dlań tylko przekleństwo. Treścią życia ludzkiego musi być przykazanie miłości Boga i bliźniego. Do tej miłości Kościół ustawicznie wzywa, ducha jej szerzy, i za najważniejszy swój obowiązek uważał służbę ubóstwu. Heroizmem w tej służbie zasłynęli święci. Każda też prawie dobroczynna instytucja wśród społeczeństw zapoczątkowaną była przez Kościół. Gdyby chrześcijański duch sprawiedliwości i miłości sprawnie działał wśród ludzi, można twierdzić, że nigdy ostrych społecznych kwestyj w życiu społeczeństw by nie było. Brak tego ducha wytworzył te jątrzące się rany społeczne, które takiem utrapieniem dzisiejsze społeczeństwa obarczają.

d. c. n.

KRONIKA.

Miasto Watykańskie. Wielkopostni kaznodzieje rzymscy u Ojca św.

Ojciec św. przyjął na audjencji proboszczów rzymskich oraz tych kapłanów, którzy w okresie wielkopostnym wygłaszać mieli kazania w kościołach Rzymu. Przad audjencją kaznodzieje ponowili przed zastępcą administratora wikarjatu rzymskiego arcybiskupem Palica wyznanie wiary. Ojciec św. przybył do sali audjencjonalnej w towarzystwie kardynała Marchetti-Selvaggianiego, swego wikarjusza generalnego w Rzymie. W wygłoszonem do zebranych przemówieniu Papież dziękował obecnym i wszystkim innym ukochanym swoim synom za to, co uczynili i czynią dla uzyskania modłów w jego intencji, zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy po chorobie, teraz przez miłosierdzie i dobroć Bożą oddalonej. Ojciec św., rad z obecnego powrotu do zdrowia i sił, co pozwala mu znów pracować dla Kościoła i dusz, korzysta z każdej okazji, by wyrażać ojcowską swoją wdzięczność. Następnie Papież, wspominając niedawno zmarłych kardynałów Capotostiego i Bisletiego, zaznaczył, że z natchnienia Bożego objął po tym ostatnim prefekturę św. Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów. W dalszym ciągu swego przemówienia Ojciec św. wyraził zadowolenie ze współpracy proboszczów rzymskich w dziele budzenia powołań kapłańskich i pomocy Kościołowi przez stwarzanie zastępów duchowieństwa dobrego i licznego. Doniosłość tych powołań, mówił Ojciec św., jest podstawową dla interesów Kościoła i zbawienia dusz, zaleca przeto, by korzystano z każdej sposobności dla jak najgłębszego wszczepiania tych myśli w serca wiernych. Wszelkie powołanie jest znakiem wyboru, a wybór znakiem szczególnego umiłowania. Kapłani zatem wraz z Ojcem św. na czele są wyrazem wyboru i umiłowania przez samego Boga. Przemówienie swe zakończył Papież udzieleniem zebranym swego błogosławieństwa apostolskiego (KAP. 4. III. br.)

Francja. Wielkopostne listy pasterskie.

We Francji niemal w każdej bez wyjątku diecezji pojawia się na post wielki list pasterski, w którym rządca diecezji omawia temat, związany z życiem i potrzebami religijnemi wiernych. Czasopisma katolickie (np. *la Documentation Catholique* z 4 kw. b. r.) dają zestawienia tych tematów, w których się uwydatniają aktualne potrzeby Kościoła i kraju. Z bieżącego roku podamy taki wykaz tematów, bez wymieniania nazwy diecezyj, bo to samo da nam pogląd na zainteresowania Kościoła we Francji.

W jednej więc diecezji jest mowa o odnowieniu ducha chrześcijańskiego przez nabożne przepędzenie wielkiego postu, w dwu innych — o pokucie i o spowiedzi. — Z dziedziny wiary w dwu

diecezjach będzie mowa o braku uświadomienia religijnego, w innej pasterz diecezji rzuca pytanie, czy religja już wyszła z mody, w trzech listach czytamy o wierze (względnie o jej znaczeniu i wskazaniach), dalej o bierzmowaniu jako umocnieniu życia, o katechiźmie, o nadziei chrześcijańskiej i o modlitwie chrześcijanina.

O Bogu, o Chrystusie i o Kościele mówią następujące listy: nasz Ojciec niebieski, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, Jezus Chrystus światłością świata, o naszem wszczepieniu w Chrystusa; św. Piotr żyje w papieżu, biskupie rzymskim, — o władzy w Kościele, nasze obowiązki względem Kościoła.

W pięciu diecezjach jest mowa o Eucharystji; w trzech wogóle o ofierze mszy św., w jednej o tem, jaką rolę w naszem życiu odgrywa Eucharystja, wreszcie o wojnie przeciw Bogu i o Boskim odwecie w Eucharystji.

Kilkanaście listów poświęcają arcypasterze życiu moralnemu i obowiązkom religijnym. A więc naprzód jest mowa o osobliwościach skażenia arcydzieła Trójcy Św. w potomstwie Adama, następnie o aniołach stróżach i o naszych względem nich obowiązkach; dalej o integralnym chrześcijaninie, o życiu wewnętrznem jako motorze wszelkiej pracy apostolskiej, w trzech diecezjach idą napomnienia o święceniu niedzieli. Jeden z pasterzy sygnalizuje niebezpieczeństwa grożące francuskiej rodzinie, dwaj biadają nad zmniejszaniem urodzin, inny to samo mówi o wyludnianiu wsi, inny stawia wzór rodziny św. i wykłada obowiązki rodziny chrześcijańskiej; ten sam temat omawiany jest kędyindziej w brzmieniu: o małżeństwie chrz. w świetle życia ludzkiego i życia Bożego; dalsze tematy z tej dziedziny: o chrz. wychowaniu dzieci, rodzina i powołania kapłańskie — i wogóle o powołaniach kapłańskich.

W dziedzinę społeczną wkraczają następujące listy: Bogu należy przywrócić należne miejsce w społeczeństwie, obowiązki katolików względem społecznej nauki Kościoła, chrześcijańskie odrodzenie pracy i zawodu, największy przeciwnik akcji katolickiej, apostolstwo przez organizacje katolickie; Pius XI jako papież miłosierdzia, wreszcie trzy listy omawiają obowiązki miłości względem bliźnich.

Na czas największego kryzysu duchowego i społecznego przypada w tym roku trzechsetna rocznica poświęcenia Francji Matce Najśw. przez króla Ludwika XIII; tę doniosłą rocznicę uświęcił Ojciec św. marjańskim jubileuszem. Otóż tej rocznicy jubileuszowej poświęcona jest największa liczba listów pasterskich, 31... Francja katolicka czuje, że jej losy spoczywają w rękach najwyższej niebieskiej patronki — i dlatego ku niej zwracają się wszystkie myśli i serca. Szereg listów (5) mówi wogóle o maryjnym jubileuszu; inne znowu podają takie ujęcia tematu: Matka Najśw. jako główna patronka Francji, stanowisko M. N. w naszem życiu narodowem, przypomnienie powołania maryjnego Francji i pobudka do ożywienia nabożeństwa ku M. N., zapowiedź koronacji obrazu M. N. Łaskawej na górze Verdaille (diec. Fréjus) z okazji trzechsetlecia i jubileuszu maryjnego, sprawa narodowa w Lourdes, nabożeństwo do Niepokalanej w Lourdes, cześć M. B. w Algierze od czasu jego zdobycia,

o czci, nabożeństwie i miłości ku M. N. mówi 10 listów, trzy inne mówią o ufności ku Marji jako matce naszej; reszta listów maryjnych porusza następujące tematy: chwała M. N., Marja pośredniczka łask, macierzyńskie królestwo Marji, *virgo fidelis* (wierność Marji, wierność przez M., wierność względem M.), nasze miejsce przy M. N. wobec dzisiejszej walki z Bogiem — i wraz z M. N. wobec cierpień.

Paryż. Ks. kan. Chevrot kaznodzieją wielkopostnym w katedrze Notre-Dame.

Dotychczasowy konferencjonista wielkopostny, pracujący przez lat 9 na ambonie paryskiej katedry, o. Pinard de la Boullaye, jezuita, powrócił do swych prac naukowych, pozostawiając w literaturze kaznodziejskiej szereg utworów apologetycznych, poświęconych osobie Jezusa Chrystusa. Oto ich tematy i tytuły: Jésus et l'histoire, Jésus Messie, le thaumaturge et le prophète, Jésus — fils de Dieu, la personne de Jésus, Jésus lumière du monde, l'héritage de Jésus, Jésus vivant dans l'Eglise.

Tę odpowiedzialną placówkę kaznodziei wielkopostnego stolicy Francji przekazał kard. Verdier, arcybiskup paryski, księdzu kan. Chevrot, proboszczowi parafji św. Franciszka Ksawerego w Paryżu. Ks. Chevrot jest wychowankiem seminarjum duchownego w St.-Sulpice oraz absolwentem instytutu katolickiego w Paryżu. Przez kilka lat uczył w szkołach, a później pracował jako diecezjalny misjonarz. Na wojnie dosłużył się wstęgi legji honorowej. Po wojnie przez 9 lat prowadził rekolekcje wielkopostne dla mężczyzn, zdobywając sobie sławę gorącego i wpływowego kaznodziei. Przez kard. Verdier został mianowany proboszczem parafji św. Franciszka Ksawerego. Dotąd wydał dwa zbiory kazań: *Simon-Pierre, Jésus et la Samaritaine.*

Kard. Verdier umyślnie powołał na tę ambonę proboszcza, aby w przepowiadaniu wysunąć na czoło pierwiastek życiowy, pasterski. Nowy kaznodzieja-duszpasterz zamierza swym licznym słuchaczom głosić i wyjaśniać Ewangelję. Wychodzi bowiem z tego założenia, że Ewangelja jest zawsze aktualna; Chrystus przemawia do wszystkich czasów: trzeba tylko ze strony kaznodziei aplikaty, dostosowania myśli Pańskiej do naszych czasów, do życia, do obowiązków i do zajęć dzisiejszych słuchaczy.

Od pierwszej niedzieli postu cała katedra, mieszcząca kilkanaście tysięcy osób, zapełniała się po brzegi mężczyznami, bo oni to są słuchaczami głoszonych z tej ambony konferencyj. Dodać trzeba, mając przed sobą mikrofon, przemawia właściwie do miljonów słuchaczy we Francji i w dalszym świecie. Wśród licznych słuchaczy w katedze prezydjum honorowe stanowią: ks. kard. Verdier, arcybiskup Paryża, kard. Baudrillart, oraz biskupi sufragani i liczne szeregi kleru świeckiego i zakonnego. Kan. Chevrot, stanąwszy pierwszy raz na ambonie, oddał hołd swemu poprzednikowi, który cały czas mówił o osobie Chrystusa; obecnie kaznodzieja zwróci swą uwagę na osobę chrześcijanina, bo dziś koniecznością się staje odrodzenie w Chrystusie życia prywatnego i publicznego. Już w pierwszej konferencji wskazał ideał nowego człowieka, który ma wiernie, z ufnością

i całkowicie zachować prawo Chrystusowe. Tematy swych konferencyj wyprowadził z encykliki *Divini Redemptoris* o komuniźmie.

Bourges. Konferencje ks. prał. Beaupin.

Ks. prał. Beaupin, dyrektor katolickiego komitetu *des Amitiés françaises*, głosił w czwartki wielkiego postu w kościele katedralnym diec. Bourges konferencje do mężczyzn na temat wzrastającego autorytetu katolicyzmu w świecie. Dnia 10 marca mówił na temat: Katolicyzm i Stolica Apost. na wystawie międzynarodowej w r. 1937. Tradycje chrześcijańskie Francji oraz problemy bliskiego Wschodu. Drugi temat (17 marca): Udział i rola katolików we wielkich zjazdach. Trzeci temat: Główne obecne trudności Kościoła oraz odpowiedź encykliki na problem stosunku Stolicy Apostolskiej do państw. Problem pokoju,

Bordeaux. Konferencje wielkopostne.

Głosił je o. Coulet T. J. w kościele św. Andrzeja co niedzielę po mszy św., odprawianej o godzinie 10-ej; arcybiskup Feltin przewodniczył tym nabożeństwom. Kaznodzieja omawiał problem: komunizm a katolicyzm. W poszczególnych konferencjach poruszał następujące tematy: rozwój komunizmu i odpowiedź Kościoła; bezpośrednie i istotne cele komunizmu; jego moralność teoretyczna i praktyczna; ogólna filozofja komunizmu; jego antyreligijne nastawienie.

Ponadto dla zrzeszonej młodzieży akademickiej głosili na sali l'Aiglon dnia 15, 22 i 29 marca w godzinach wieczornych konferencje na tematy dotyczące rodziny: o. Rimaud T. J., redaktor miesięcznika Etudes, mówił o ciężkich niebezpieczeństwach, zagrażających rodzinie, ks. Robert Garric — o rozwoju poczucia społecznego, o. Forestier O. P. — o metodzie aktywnej w wychowaniu.

Stany Zjedn. Am. P. Kaznodziejstwo na ulicach.

Ks. H. Weryński w art. »Gdzie ma stać ambona« (Gaz. K-lna 1938, Nr 6) mówi m. i. o następujących faktach:

»W Anglji przyjął się zwyczaj kazania na ulicach. Były to kazania — jak dotąd — tylko protestanckie, względnie wogóle sekciarskie. Ale w dniach ostatnich otrzymujemy wiadomość, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zwyczaj angielski przejęli także katolicy. Rozpoczęło się to od akcji dwu księży z katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, Wychowali oni sobie cały sztab świeckich mówców ulicznych.

W stanie Oklahoma księża Misjonarze św. Wincentego à Paulo zabrali się do ulicznego kaznodziejstwa i stwierdzili po pewnym czasie, że znaleźli... na ulicy więcej konwertytów, niż najzdolniejsi kaznodzieje radjowi na... falach t. zw. »eteru«. Inicjatywa wyszła tu od dwu... konwertytów, którzy dziś są czynni jako kaznodzieje na ulicach i w fabrykach miasta Connecticut.

W stanie Minnesota jeden z księży objeżdża ulice na małym wózku »uzbrojony« w megafon, który mu pozwala przemawiać do

przeszło... dziesięciu olbrzymich bloków mieszkaniowych. Na tym samym wózku mieści się również *sui generis* stoisko z książkami z zakresu różnych działów literatury katolickiej. Ten »apostoł uliczny« projektuje ostatnio urządzenie ze swego wózka — kilku cykli wykładów na następujące tematy: »katolicyzm i praca«, »katolicyzm a państwo«, »katolicyzm webec rodziny«, »katolicyzm i biblja«, wreszcie »spowiedź w katolicyźmie«. Po przemówieniach swoich dopuszcza ów uliczny kaznodzieja... dyskusję. Dyskusja ta ponoć przynosi bardzo duże korzyści«.

Do tej samej sprawy dorzuca nam parę szczegółów notatka »Warsz. Dzien. Nar«. Nr 82, 24 marca b. r.

»Możecie mi zadawać pytania, jakie wam się podoba«... Takie napisy spotyka się od pewnego czasu na wielkich transparentach po różnych miastach Stanów Zjednoczonych. Przed transparentem stoi kapłan katolicki lub świecki nowoczesny apostoł. Wokoło tłum przygodnych słuchaczy... Padają pytania i odpowiedzi — to nowa metoda apostolstwa, którą prowadzi na ulicach »Catholic Evidence Guild« (Bractwo dające świadectwo prawdzie katolickiej).

Zaczęło się to w mieście Oklahoma, liczącem ok. 200.000 mieszkańców, w tem zaledwie 2 proc. katolików. Rezultaty tego apostolstwa były widoczne: w ciągu pierwszego już roku tej akcji nawróciło się na katolicyzm w Oklahoma — 800 innowierców. Obecnie tego rodzaju apostolstwo prowadzone jest i w innych miastach Stanów Zjedn. z coraz większym sukcesem... Niektórzy katolicy gorszą się, twierdząc, że takie przepowiadanie Prawdy Chrystusowej na ulicach obniża powagę Kościoła. Ale doświadczenie wykazuje zupełnie co innego: owszem bezpośrednie zwracanie się sług Kościoła do innowierców oraz danie im możności zadawania pytań, okazało się w praktyce niezmiernie dobroczynne dla ugruntowania wiary w duszach błądzących.

Stephen Leven, wicerektor kolegjum amerykańskiego w Luvoin pisze o tych nowoczesnych misjach na ulicanh: »Moi współrodacy w Stanach Zjednoczonych wybrali dobrą metodę apostolstwa... Dziś są takie czasy, że trzeba iść do niewierzących, trzeba ich szukać i stawiać im przed oczy prawdę, którą z takim uporem odrzucają. Musimy prowadzić misje i w krajach cywilizowanych nie tylko wśród dzikusów. Musimy powrócić do metod z pierwszych czasów chrześcijaństwa, kiedy to apostołowie szli na ulice i place i przemawiali... Weźmy sobie za patronów głosicieli Słowa Bożego takich, jak św. Antoni z Padwy, sw. Wincenty Ferery, św. Wincenty a Paulo, którzy nie wahali się przemawiać do tłumów na rynkach i ulicach... Idźmy na spotkanie tym owcom błądzącym, które często mają w pogardzie Prawdę katolicką dlatego tylko, że jej nie mieli okazji poznać« (La prédication en public aux Etats-Unis).

Te »misje na ulicach« noszą nazwę Catholic Revivals. Wyraz »Revival« znaczy dosłownie ożywienie, wskrzeszenie, a w tym wypadku jest używany w znaczeniu misji, apostolstwa. Odbywa się to zwykle w ten sposób: najpierw kpałan lub świecki mówca katolicki — zanim zacznie przemawiać do tłumu na ulicy — wraz z obecnymi

katolikami śpiewa *Veni Creator* lub inną pieśń do Ducha Św. po angielsku. Potem wygłasza przemówienie o charakterze apologetycznym, trwające nie dłużej jak pół godziny. Następnie prosi obecnych o zadawanie mu pytań, na które odpowiada. Wreszcie ogłasza temat i termin następnego przemówienia i kończy zebranie odmówieniem »Ojcze nasz«. Poczem odchodzi, żegnając obecnych słowami: »Dziękuję! do widzenia! Niech was Bóg błogosławi!«...

Taki »Revival« trwa zazwyczaj w danem mieście od 6 do 12 dni. Rezultaty tego apostolstwa, prowadzonego w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat, dają się już zauważyć.

Niedawno »Liga młodych komunistów« *(Young Communist League)*, licząca ok. 15.000 członków, uderzyła na alarm, wołając, że to katolickie misje na ulicach stanowią największą przeszkodę dla szerzenia idei komunizmu.

Irlandja. Listy pasterskie Episkopatu.

Episkopat irlandzki w tegorocznych listach wielkopostnych omawiał następujące tematy: groźba wojny, niebezpieczeństwo wychowawczych zakładów niekatolickich, dobra literatura, religja zaporą dla barbarzyństwa, skuteczność różańca, walka z Kościołem, stan katolików w północnej Irlandji, niebezpieczeństwo bezbożniczego ruchu, duch wielkiego postu, uwodzicielstwo ducha świata, encyklika różańcowa, konieczność modlitwy, walka z religją, zaraza procesów sądowych, jedność Kościoła, potrzeba pokuty, cnota wiary i uczciwości, świętość życia rodzinnego, dobrodziejstwo stowarzyszeń mężów katolickich, stulecie ruchu abstynenckiego, przykład Portugalji dla Irlandji, odpowiedzialność społeczna i gospodarcza, niebezpieczeństwa zagrażające młodzieży, ideały dla katolików, konieczność wyrzeczenia się.

Warszawa. Komitet Obrony Języka.

Dn. 13-go marca odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem prof. Nitscha doroczne walne zgromadzenie »Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego« z odczytem prof. Lehr-Spławińskiego na temat »troski o kulturę języka w Polsce dawnej i dzisiejszej«. Następnie prof. Z. Klemensiewicz dał sprawozdanie z działalności towarzystwa, z którego wynika, że towarzystwo liczy w całej Polsce ledwie 668 członków, a wśród nich w stolicy państwa tylko 69. Do zarządu weszli czołowi członkowie tak niepopularnego w kraju Komitetu Ortograficznego: prezes — prof. Nitsch, zastępca — Lehr-Spławiński, sekretarz — Z. Klemensiewicz.

Ze sprawozdań tego zebrania przyjmujemy do wiadomości, że nad brakiem poparcia dla zamierzeń Towarzystwa i nad obniżeniem kultury języka biadano w tem środowisku, które kulturze języka oddało niedźwiedzią przysługę przez narzucanie społeczeństwu tak niewybrednej i odrażającej reformy pisowni. Zaczepiona w sprawozdaniu Warszawa ujawniła więcej troski o kulturę języka, gdy w odpowiedzi na tę reformę powołała »Komitet Obrony Języka« (siedziba: Warszawa, Marszałkowska 117, m. 9, tel. 619-59), który w komunikacie do prasy (z marca) daje sprawozdanie ze swych prac i zamierzeń.

»Wprowadzenie nowej pisowni i sposób narzucenia jej przepisów niętylko na terenie szkolnictwa, ale i całemu ogółowi polskiemu drogą nieraz nacisku administracyjnego, wywołało liczne głosy niezadowolenia zarówno wśród literatów, nauczycieli, artystów dramatycznych, urzędników państwowych, jak i wśród szerokich mas społeczeństwa.

W celu skupienia tych głosów zwrócono się do literatów, dziennikarzy, artystów dramatycznych itd. z apelem zorganizowania wspólnego protestu przeciw nowej pisowni. Wkrótce zebrała się pokaźna liczba trzystu kilkudziesięciu podpisów, które razem z odpowiedniem pismem złożono p. Ministrowi W. R. i O. P. oraz Polskiej Akademji Umiejętności.

Niezorganizowani kierownicy akcji protestacyjnej na posiedzeniu w Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w listopadzie 1937 r. powołali do życia Komitet obrony Języka, który w dalszym ciągu otrzymuje akcesy osób, pragnących przyłączyć się do protestu, oraz liczne wyrazy zachęty i uznania.

Z inicjatywy Komitetu Obrony Języka poświęcono sprawom ortograficznym specjalny numer Świata (Nr 52, grudzień 1937), w którym kilkudziesięciu autorów wypowiedziało się przeciwko uchwałom Komitetu Ortograficznego Akademji Umiejętności.

Celem Komitetu Obrony Języka jest doprowadzenie do rewizji i zmiany niektórych uchwał Komitetu Ortograficznego, które wywołały największy sprzeciw ze względu na trudności i niekonsekwencje w zastosowaniu praktycznem (zwłaszcza w nauczaniu szkolnem).

Program działania Komitetu Obrony Języka obejmuje:

1. koordynowanie nadal indywidualnych protestów i wystąpień,
2. zbieranie materjału, wykazującego jaskrawo trudności i niekonsekwencje w stosowaniu nowych zasad,
3. wydawanie specjalnego biuletynu, informującego o prowadzonej akcji, oraz o stanie rzeczy w literaturze, prasie, teatrze, stosunkach wydawniczych, szkołach, urzędach itp. w związku z narzuceniem nowej pisowni,
4. pośredniczenie w możliwych zatargach między autorami, nie chcącymi stosować się do nowej pisowni, a wydawcami, stosującymi ją bezwzględnie,
5. przedstawienie wyników akcji p. Ministrowi W. R. i O. P. do załatwienia z Komitetem Ortograficznym Pol. Akademji Umiejętności«.

Że praca Kom. Obr. Jęz. odpowiada nastrojom i poglądom ogółu polskiego, świadczy o tem fakt, że i za oceanem nasi rodacy nie inaczej myślą o reformie pisowni. »Nowiny Polskie«, dziennik katol. wydawany w Milwaukee, pisze w artykule «Stara i Nowa Pisownia Polska« (dn. 3 marca b. r.), co następuje:

»Zatwierdzone w czerwcu zeszłego roku przez Ministerstwo Oświaty ostatnie zmiany w pisowni nie chcą się jakoś przyjąć ani w Polsce, ani na wychodźtwie. Zaledwie kilka pism na wychodźtwie zmiany te przestrzegają. Inne piszą według starej pisowni. To samo jest i w Polsce. Należałoby albo jakiś apel zrobić, żeby nową pisownię wprowadzono powszechnie, albo też dać jej spokój. Bowiem dwa gatunki pisowni jedynie bałamucą uczącą się młodzież«.

Warszawa. Kazania w języku francuskim.

O. Ignacy Menesier, dominikanin ze Służewa, głosił we wszystkie niedziele postne podczas mszy św. kazania w języku francuskim w kościele pp. kanoniczek o godz. 12-ej.

Łódź. Kazania na mszach św. południowych w niedziele i święta.

J. E. ks. bp. Włodzimierz Jasiński wydał w tej sprawie następujące zarządzenie: »Wobec licznego udziału wiernych na mszach św. południowych po sumie odprawianych, proszę odczytywać perykopę ewangeliczną dnia i wygłaszać 10-minutowe nauki, zastosowane do potrzeb i poziomu obecnych na mszy św.«.

(Wiad. Diec. Łódzkie, 1938, 54 str.).

Kraków. Wydanie dzieł ks. Piotra Skargi. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Kraków, Kopernika 26) przystąpiło do ponownego wydania polskich dzieł ks. Skargi. Całość ma obejmować trzy części: pierwsza (już wydana) Żywoty Świętych, druga — Kazania na niedziele i święta, a trzecia — Kazania przygodne i drobne dziełka. Pierwsze dwie części dzadzą 7 tomów i około 4 tysięcy stron druku. Zamawiający przed 1 maja i płacący gotówką otrzymają te 7 tomów za 40 zł., względnie 50 w oprawie. Po tej dacie za egzemplarz broszurowany Żywotów św. płacą 25 zł., a za kazania (3 tomy) — 26 zł.

Moskwa. Nowe zarządzenia GPU. co do kazań.

Komisarz ludowy spraw wewnętrznych i szef GPU. Jeżow nakazał jak najstaranniej śledzić za kazaniami podczas nabożeństw. Kapłanom nie wolno jest w żadnym wypadku poruszać problemów związanych z wojną i pokojem, w kazaniach można omawiać jedynie tematy biblijne. Jeżow z naciskiem podkreśla, że w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie będzie się tolerowało dalej »kościelnego pacyfizmu«, przeciwko któremu GPU. będzie z całą energią występować. Również zakazanym jest omawiać zagadnienie »socjalizm a chrześcijaństwo«. (KAP. 25. III. 1938 r.).

RECENZJE.

Ks. dr Idelfons Bobicz, **Jezus Chrystus Syn Boży.** Wykład Ewangelji św. Marka w 65 homiljach. Lwów, Bibljoteka Religijna, 1938, str. IV i 312.

Z uznaniem i z radością witamy systematyczny wykład Ewangelji św. Marka, ujęty w 63 homilje, dostosowany do aktualnych potrzeb polskiej ambony, a poprzedzony dwoma kazaniami o Piśmie św. wogóle. Homilje wybitnego kaznodziei, zaprawionego do pióra w dziedzinie homiletycznej, są cennym dorobkiem w naszej kaznodziejskiej literaturze, zwłaszcza że możemy je uważać za pierwszą dotąd próbę takiego właśnie opracowania całej Ewangelji w nieprzerwanej ciągłości.

Z tekstu każdej kolejno perykopy stara się autor wydobyć myśli przewodnie i skupić je tematowo w jedną powiązaną całość, co mu się przeważnie udaje. Niekiedy jednak trudno wynaleźć w wyciętym urywku jedną wspólną oś, gdyż może należało z tego urywka wykroić dwie lub trzy perykopy i potraktować mniejsze już urywki, jako odrębne a zwarte całości tematowe. Tak np. zamiast homilji XXI »Dwa nowe cuda w Kafarnaum« wolelibyśmy widzieć 2 homilje o uzdrowieniu chorej niewiasty i o wskrzeszeniu córki Jaira. Niedostateczne rozbicie tekstu na jednolite perykopy nie pozwala na dostateczne rozwinięcie nasuwających się myśli i wykorzystanie nagromadzonego materjału. Dostrzegamy to np. w homilji XLII »W drodze do Jerozolimy«, gdy tymczasem z tego dłuższego urywka można było wykroić nawet trzy homilje; »Trzecia przepowiednia męki Zbawiciela«, »Prośba synów Zebedeuszowych«, »Uzdrowienie ślepego w Jerycho«, czyli można było poszczególne części homilji przekształcić na homilje odrębne. Wówczas zamiast niedosyć zwartej homilji, mocno niedociągniętej do ideału syntetyczno-analitycznej czyli tematycznej homilji, otrzymalibyśmy trzy jednostki homiletyczne według należytego wzoru homilji wyższej. Zresztą łączenie kilku tematów w jednę wspólną homilję wywołuje wrażenie nierównomiernego traktowania poszczególnych urywków Ewangelji w ten sposób, że jedne omawia się szerzej i głębiej, a nad innemi przechodzi się pobieżnie. W szczególności uwydatnia się to przy opracowaniu Męki Pańskiej Mar. 14/11—15/47 w homiljach od LV do LXI: zamiast 7 homilij lepiej było podać z 18 homilij, a w ten sposób wyzyskać bogactwo myśli i uczuć w skonsolidowanych homiljach tematycznych.

Autorowi przeważnie udało się skoncentrować myśli poboczne dokoła myśli zasadniczych tak, że większość homilij stanowi dopasowaną całość homiletyczną ze wstępem i zamknięciem na zaokrąglenie całości. Jednak tu i ówdzie obfitość materjału wprost rozsadza homilję, że trzeba albo to i owo omijać, albo też do zamknięcia wprowadzać całkiem nowe motywy, jakich się nie uwzględniło wcześniej

w rozwinięciu tematu. Należałoby może szerzej rozwinąć myśli z »Przypowieści o siewcy«, ale na to nie było miejsca w jednej homilji. Zamknięcie homilji XXI jest zbyt rozstrzelone, a przez to pozbawione właściwego ośrodka. Zamknięcie homilji XVIII nie tyle przypomina i zbiera myśli poprzednio wyprowadzone, ile raczej wyjaśnia końcowe wiersze tekstu, przedtem pominięte i niewyjaśnione. Te i tym podobne usterki nie powinny nam jednak zasłaniać wielu zalet, jaśniejących poprzez cały wykład we wszystkich homiljach.

Przy każdej sposobności autor nawiązuje od Chrystusa do Kościoła, prowadzącego w dalszym ciągu Chrystusową działalność i zwraca uwagę słuchaczów na doniosłość i potrzebę akcji katolickiej. »Błogosławione owoce działalności Chrystusa Pana trwają po dziś dzień, trwać będą do końca świata. Rosną one na drzewie Kościoła katolickiego« (str. 67). »Kościół zawsze popierał każde dobre poczynanie swych dzieci« (str. 112). »Uważajmy to, drodzy bracia, za największe szczęście swego życia, że i my możemy płynąć w łodzi Chrystusowej, że należymy do prawdziwego Kościoła« (str. 130). W homilji XVIII z dwóch przypowieści o nasieniu zasianem i kiełkującem dochodzimy do zrozumienia sił żywotnych wewnątrz Kościoła i zewnętrznych warunków rozwoju Kościoła. Piękne też są myśli i trafne wyrażenia o Akcji Katolickiej. »Kościół chce z ludzi świeckich, zajętych sprawami doczesnemi, zrobić swych apostołów i bojowników i zrzesza ich w swych organizacjach. Nazywają się one Akcją Katolicką« (str. 72). »Słyszycie dziś ciągle o apostolstwie świeckich. Pan Jezus przychodzi do nas i mówi: Pójdźcie za Mną! Niech każdy zapyta siebie, czy chce dorzucić cegiełkę do budowania królestwa Bożego na ziemi« (str. 27).

Do urozmaicenia i ożywienia jasnego i spokojnego wykładu prawd Bożych wiele się przyczyniają zarówno pomysłowe zdania, które łatwo utkwią w pamięci, jak i żywe obrazy, a czasem wartki pęd kaznodziei unosi, porywa za sobą zainteresowanego słuchacza. Na niektóre przynajmniej perełki zwrócimy tu uwagę. »Łódź tedy stała się pierwszą amboną świata« (str. 65). »Wiara nie przychodzi na zawołanie« (str. 105). »Zgaszono życie, jak się gasi świecę« (str. 119). »Dziś wielkie bezrobocie, ale też i wielkie próżniactwo« (str. 151). »Kobieta stała się tam piłką do gry w rękach mężczyzn« (str. 199). »Mamy przed sobą doskonały wzór męża, oddanego Akcji Katolickiej: Zapał dla dobrej sprawy, gotowość do świadczenia usług bliźniemu, ofiarność, męstwo, szczera pobożność« (str. 300). »Niema człowieka, któremuby się choć raz nie ukazał Chrystus« (str. 306).

Mówiąc o opętańcach na duszy, autor wkłada w ich usta niezmiernie żywe i gwałtowne słowa. »Co ci do nas, Jezusie Nazareński? wołają — przyszedłeś na zgubę naszą? Co ci do nas? Zostaw nam dusze, zostaw szkoły, urzędy, parlamenty, politykę, prasę, dobroczynność! Nie wtrącaj się w te sprawy, nam je pozostaw! Zamknij się w kościele, nie wychodź poza jego mury, — tam twoje miejsce. A reszta nasza, nasza! A przyjdzie czas, że i z kościołów cię wyrzucimy« (str. 34). Dramatycznie przedstwiono nam scenę ukoronowania Zbawiciela. »Król ubiera się w purpurę, a zatem i oni, wy-

dobywszy skądś czerwone łachmany, zarzucają Mu je na poranione barki. Król nosi koronę, a więc i oni upletli koronę z cierni, które musiały być pod ręką w koszarach, ponieważ w Palestynie w braku drzewa ciernie służą za opał, i włożyli Mu ją na głowę. Król odbiera hołd od poddanych, tedy i oni zaczęli go pozdrawiać słowy: Witaj, królu żydowski. Król trzyma w ręku berło, wkładają więc i oni Chrystusowi trzcinę w dłonie, a potem biją Go nią po głowie, przyczem plują Mu w twarz i nie szczędzą innych zniewag« (str. 291).

Słoneczny zachód opromienia miłym nastrojem wstęp do homilji LXII. »Kiedy (lepiej: Gdy) Chrystusa Pana składano do grobu, słońce już zachodziło nad miastem. Zaszło też ono i w duszach Jego wyznawców — apostołów, pobożnych niewiast, garstki uczni (lepiej: uczniów) ukrytych. Z Chrystusem pogrzebali oni wszystkie swe nadzieje. Pozostali sierotami w obcem, niegościnnem mieście, zdani na łaskę, a raczej niełaskę swych wrogów. Jakże strasznie zawiedli się na swym Mistrzu!... i poco były te wszystkie trudy i ofiary, jakie w Jego szkole muszą ponosić!... Co czeka ich w przyszłości! Jak będą sobie radzić!... Długo i beznadziejnie wlokły się im godziny; ciężka zwłaszcza musiała być noc« (str. 301). Słoneczny zachód tajemniczo schyla się nad jeziorem. »Słońce już się chyliło ku zachodowi; wieczór czarował ciszą i pogodą. Na jeziorze — ani fali!... Po gładkiej toni wód genezareckich płynęła łódź rybacka; jej załoga wcale nie przeczuwała, jakie im wszystkim grozi niebezpieczeństwo. Brzeg już daleko pozostał w tyle, ale i drugi jeszcze nie blisko. Sam środek jeziora i największa głębia!... I tu właśnie stało się coś strasznego!...« (str. 92). Ze wszystkich homilij niezrównanym urokiem życia chwytanego na gorąco tętni najżywiej właśnie homilja XIX »Burza morska«, z której przytoczyliśmy urywek o zachodzie słońca na jeziorze, a która na zakończenie drga żywemi akordami odezwy do pójścia za głosem Chrystusa.

Wolelibyśmy wprawdzie, aby autor egzegeta za podstawę wykładu wziął raczej nieprzedawniony tekst Wujka, zamiast opierać się na przekładzie Szczepańskiego. Nie dziwimy się, że na kazaniach biblijnych w parafjalnym kościele autora przybywa wciąż wiernych słuchaczów, którzy chwytają wlot żywy i jasny wykład Ewangelji św. z wymownych ust autora kaznodziei a swego duszpasterza. Nie dziwimy się, bo nas o wartości naukowej i kaznodziejskiej wykładu bezpośrednio przekonało gruntowne wczytanie się w homilje do perykop Ewangelji św. Marka. I nie zdziwimy się bynajmniej, gdy ten klejnot hemiletyki polskiej rozpowszechni się wśród kapłanów i wśród świeckich miłośników ewangelicznej egzegezy.

Ks. Antoni Sobczyński.

Biskup Ottokar Prohàszka, **Słowa Żywota**, II t. w tłumaczeniu Eugenjusza Machaya i Roberta Oleára, wyd. w Krakowie nakładem ks. dr. Ferdynanda Machaya (Kościuszki 88), str. 344.

Literatura kaznodziejska zbogaciła się o nowy tom kazań biskupa Prohászki. Jest tych kazań 65, a obejmują one cały rok liturgiczny, uwzględniając przedewszystkiem kazania niedzielne (30 nie-

dziel całego roku w 48 kazaniach) oraz uroczystości: zakończenia roku w 2-ch kazaniach, Nowego Roku w 1-em kazaniu, Imienia Jezus w 2-ch kazaniach, Trzech Króli w 5-ciu kazaniach, Zmartwychwstania Pańskiego w 4-ch kazaniach, Wniebowstąpienia Pańskiego w 1-em kazaniu, Trójcy Przen. w 1-em kaz. i dnia zadusznego w 1-em kazaniu.

Wszystkie te kazania poruszają tematy bardzo aktualne i żywo każdego obchodzące. Treścią ich prawda, a w jej świetle sens i rzeczywistość życia ludzkiego. Każde zdanie wielkiego Biskupa pada na duszę dzisiejszego człowieka jak złote ziarno pszeniczne na glebę — kiełkuje, rośnie — zmusza człowieka myślącego do zastanowienia się nad swą treścią, — na zagadki dręczące umysł rzuca snopy świateł; duszę pcha w objęcia Boga. »Biedny człowiecze, potomku ciemności, który wyszedłeś z nocy nicości i dążysz do nocy grobu, kto rozjaśni drogi duszy twojej?« — pyta Prohászka swojego słuchacza — a ten tak często nie umie znaleźć odpowiedzi na to pytanie, — więc daje odpowiedź, która się mieści w słowie: Bóg.

W swoich wywodach apologetycznych, bo tak wypadałoby raczej nazwać kazania bp. Prohászki, jest on jak najbardziej prosty w argumentowaniu i w sposobie przedstawienia prawdy. Ani śladu napuszystości oratora, lubującego się w kunszcie pięknej wymowy, ze szkodą dla treści. Jego język prosty, a równocześnie piękny, pełen wspaniałych porównań, tchnący czystą poezją — raz tchnie lekkim powiewem wiosennego wiatru idącego od pól, łąk i lasów, kiedy indziej nabrzmiewa siłą i mocą, miota pioruny, wstrząsa duszą; — ale nic w nim niepotrzebnego, nic coby nie odpowiadało treści. Pierwsze zaraz zdania stawiają słuchacza wobec zagadnienia i już ani na jotę od niego nie odbiegają, lecz stale, do końca wyświetlają jego głębię. I tu dotknąłem drugiej ważnej zalety tych kazań — oświetlania zagadnień wgłąb. Osiąga to Autor dzięki temu, że poznaną wnikliwym rozumem prawdę naświetla umiejętnie i właściwie nauką objawioną na tle psychologicznych przeżyć i zainteresowań nowoczesnego człowieka.

Ale takie kazania nie nadają się, by je żywcem przenosić na nasze ambony, zwłaszcza, że Prohászka lubi najgłębsze nieraz myśli ujmować w skróty tak wielkie, że czytelnik musi bardzo uważać, by nic z ich treści nie uronić. Będą te kazania ogromną pomocą dla kaznodziei, bo przy całej swej głębi nigdy nie tracą poczucia rzeczywistości, ale będą pomocą temu kaznodziei, który zechce poświęcić cośkolwiek czasu na przetrawienie zawartych w nich myśli celem odpowiedniego przedstawienia ich umysłom i sercom słuchaczów.

Ks. Jan Mucha.

Peter Lippert, S. J., **Unseres leidenden Herrn Reden und Schweigen vor den Menschen.** Freiburg im Breisgau 1938, Herder, (306 S.), 2.60 mk. Ceny te zniżone są o 25% dla zagranicy.

Autor ks. Piotr Lippert S. J. niedawno zakończył życie, życie naprawdę apostolskie. A apostołował słowem i piórem. Pisał sporo, pisał mądrze i życiowo, bo znał to życie z całem jego bogactwem i nędzą, znał nawylot duszę współczesnego człowieka. To też książkę

jego szły w świat, tłumaczone na różne języki. W polskim języku ukazały się: »Z duszy do duszy«, »O człowieku dobrym«, »O człowieku religijnym«. O. Lippert był również wybitnym i cenionym kaznodzieją. Ambony kościołów monachijskich często rozbrzmiewały jego głosem. W książce omawianej zebrane są 3 cykle jego przemówień pasyjnych, »spisanych i przechowanych rękoma, jak świadczy posłowie przy końcu dzieła umieszczone, które nie chcą się zdradzić«. Jest to więc dzieło pośmiertne, zawierające łącznie 21 kazań. Cykl pierwszy (6 kazań) osnuty dookoła mowy wielkoczwartkowej Zbawiciela w Wieczerniku jest jednocześnie pomyślany, jako pouczenie o znaczeniu i skutkach Komunji św., a więc jest to jednocześnie piękne a głębokie przygotowanie wiernych do należytego i owocnego spełnienia obowiązku wielkanocnego. Kazania te głoszone były w kościele św. Urszuli w Monachjum w dniach grozy i strasznej udręki w okresie wojny światowej w roku 1916. Kaznodzieja prawie w każdem kazaniu czyni do tych czasów i ciężkich przeżyć słuchaczów trafne i życiowe aluzje.

Drugi cykl obejmuje 8 przemówień wielkopostnych z roku 1918 na temat: uczestnicy cierpień Chrystusowych. Izrael cały, zdrajca Judasz, pokutnik Piotr, uczniowie inni, Matka Najśw. przesuwają się dziś przed oczyma czytelnika, jak ongiś tych, co zasłuchani w porywające słowa O. Lipperta, prawie patrzeli na sceny, które malował, czując się napewno do głębi poruszeni mocą nieprzepartą upomnień, ostrzeżeń, które nietyle z ust, ile z gorącego serca kaznodziei padały.

Cykl trzeci: »Słowo i milczenie cierpiącego Zbawcy« zawiera 7 kazań, w których mówca na swój oryginalny, a przecież zgodny z duchem Ewangelji całkowicie, wnikliwy sposób analizuje odezwania się Chrystusa Pana w czasie męki. Jest więc kazanie o słowach skargi bolesnej i słowach mocy. Rozważa autor słowa Pańskie, któremi się bronił przed krzywdzącemi atakami, i słowa, które były wyrzutem. Słowa pociechy i słowa objawiające Chrystusową misję, jego moc, uchylające rąbka tajemnicy Bóstwa są tematem tych »ogniem i krwią serdeczną« pisanych kart. Milczenie wreszcie Boga-Człowieka na krzyżu wiszącego, gdy oddał ducha swego w ręce Ojca — oto najwymowniejsze kazanie wielkopiątkowe.

Uderza w tych przemówieniach głębia myśli przy prostocie ujęcia i wyrażenia. Wszystko, co tu powiedziano, przedtem zostało widocznie na modlitwie u stóp Ukrzyżowanego przemedytowane. Kaznodzieja wnika w najgłębszy wewnętrzny sens cierpień Zbawiciela. Uczucie, które jest prawdą i szczerością, owiewa wszystkie przemówienia; a dlatego, że tchnie dogłębną szczerością, wypowiedziane w słowach, zdolne jest przejąć słuchacza do szpiku kości. Znawca tajników i zakamarków ludzkiej duszy potrafi dobrać się do głębin i dna serca człowieczego, szarpnąć za struny, które, mimo że dawno znajdowały się w zastoju, muszą zadźwięczeć. Forma żywa, potoczysta, zdania krótkie, o co w języku niemieckim zazwyczaj nie jest łatwo. Na każdej prawie stronicy spotkać można jakieś mocne, jędrne zdanie, które kryje w sobie sąd trafny czy skrót myślowy, jak błysk nagłego światła, odsłaniający zdumionemu słuchaczowi czy czytelni-

kowi sedno rzeczy... są to zdania, godne by się znalazły w zbiorze »złotych myśli«.

Jednem słowem przemówienia ks. Lipperta posiadają wartość nieprzeciętną, owszem w rzędzie współczesnych mówców zajmował zmarły pisarz i homileta miejsce jedno z pierwszych. Niech ta ocena jego »pogrobowej« książki będzie jednocześnie skromnym hołdem, oddanym jego wielkiemu talentowi, a jeszcze większemu duchowi.

Ks. S. Sobalkowski.

Was wäre der Mensch ohne Gott? Mam przed sobą maszynopis szkiców 7 kazań, które kółko homiletyczne duchowieństwa kolońskiego sporządziło dla własnego użytku. Pewien ksiądz tamtejszy nadesłał egzemplarz tych szkiców do »Przeglądu Homiletycznego«. Ciekawy a jednocześnie znamienny temat został wybrany do opracowania, mianowicie: »Czem byłby człowiek bez Boga?«. I oto odpowiedź ma otrzymać słuchacz, katolik niemiecki, w cyklu 7 przemówień:

Bez Boga wydany byłby człowiek niesamowitym mocom na pastwę;
zagubiłby się we wszechbycie;
jego moralna godność byłaby narażona na niechybną ruinę;
bez Boga człowiek bezradny i beznadziejny w poczuciu winy;
bezsilny wobec ogromu cierpień;
zawiedziony w zaspokojeniu swych najżywotniejszych tęsknot.

Ostatnie kazanie ma za cel uchwycić i unaocznić działanie Boże, myśl Bożą w cierpieniach Zbawcy (Bóg w cierpieniach Chrystusa).

Kazania skierowane przeciw różnym lansowanym tak szeroko prądom neopogańskim, stawiają sobie zasadnicze zagadnienie Boga do rozwiązania i starają się je zasadniczo też i rozwiązać: głęboko, dość wszechstronnie i życiowo, choć unikają niepotrzebnych zadraśnięć i polemiki. Chodzi, jak widać z treści, o słuchacza inteligentnego, myślącego, nie o szary tłum. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. dr Wacław M a j e w s k i. **„Maryja przyczyną naszej radości“.** Krótkie nauki majowe, Warszawa str. 176. Składy: Księg. św. Wojciecha, Al. Jerozolimska 45, Księg. A. Prabucki, Miodowa 1. Cena 2 zł. z przesyłką.

Jest to już czwarta nowa serja przemówień na nabożeństwach majowych tego samego autora. Krótkie te nauki odznaczają się żywością, bogactwem przykładów, pociągającą formą słowną, trafnością zazwyczaj wskazań życiowych, pogodą i nastrojem. Wielkiego wysiłku myślowego ani od mówcy, choćby chciał z pamięci powtórzyć przeczytany urywek, ani od słuchacza nie wymagają te nauczki, a przecież sporo serdecznych zawierają zachęt moralnych, niejednego wzruszą i nawet do zastanowienia się nad stanem duszy zniewolą. Taka już jest forma naszych czytanek majowych — zwiewna, lekka, naprawdę majem tchnąca. Czy zawsze taką być powinna? Czy nie przydałoby się pogłębienie? *Ks. S. S.*

Ks. Piotr T u r b a k T. J., **Ku czci św. Andrzeja Boboli Tow. Jezusowego.** — Kazania i Przemowy. Kraków 1938, Wy-

dawnictwo Apostolstwa Modlitwy, ul. Kopernika 26, stron 94. — Cena 1.80 zł.

Kanonizacja błog. Andrzeja Boboli z taką tęsknotą oddawna oczekiwana przez całą Polskę jest szczególnym triumfem Towarzystwa Jezusowego, do którego szeregów zaliczał się nasz nowy przed tronem Bożym patron. Słuszną jest też rzeczą, iż ks. ks. Jezuici w Polsce spieszą z pomocą duchowieństwu, które w całym kraju na zarządzenie Najprzew. Ks.Ks. Ordynarjuszów chwałę Świętego głosić będzie, wydając ten zbiorek gotowych kazań.

Przemówień jest osiem, rozłożonych na dwa tridua: w pierwszej serji autor omawia życie Swiętego, jego przygotowanie, apostolską działalność i śmierć męczeńską, snując jednocześnie myśli i wnioski dla naszej dzisiejszej rzeczywistości; może, powiedziałbym, trochę za krótko, a wskutek tego i pobieżnie jest potraktowana ta rzeczywistość ze swojemi bolączkami i potrzebami.

Serja druga w czterech naukach ujmuje tylko pewne momenty z życia i męczeństwa św. Andrzeja, rzucając słuchaczom zawołania, z Pisma św. przeważnie wyjęte, które kaznodzieja rozprowadza w trakcie mowy, precyzując je przy końcu w formie praktycznych refleksyj i postanowień.

Przemówienia tchną żywością i myśli i formy; w podawaniu szczegółów z życia świętego mówca jest i historycznie dokładny, ścisły i jednocześnie ciekawy, zajmujący. Zapał i entuzjazm przebijają z całości. Dziełko na czasie dzięki swym walorom spełni nadzieje, które położyło w niem Wydawnictwo: stanie się wydatną pomocą przy urządzaniu nabożeństw pokanonizacyjnych i znajomość przepięknej postaci nowego świętego Polaka, szerzyć będzie wśród ziomków skutecznie. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski, **„Krew Która woła"...,** nakład własny autora, Kielce 1938, 141, 20 x 14. Podtytuł brzmi: 6 przemówień na temat znaczenia kanonizacji św. Andrzeja Boboli dla Polski i każdego z nas z dołączeniem triduum ku Jego czci.

W ostatnich latach o bł. A. Boboli ukazało się już kilka publikacyj. Pisał: ks. Teof. Bzowski (Kraków 1927), ks. Jan Urban (Kraków 1934), wydał gruntowną, źródłową pracę ks. Jan Poplatek T. J. (Kraków 1936), było dużo i artykułów w prasie (np. Przew. Katol. rok 1937 i 38). Stąd książka: »Krew Która woła...« nie jest rewelacją biograficzną dotyczącą wielkiego »Apostoła pińskiego«, bo zresztą nie o to chodziło autorowi. Ks. Sobalkowski miał inne cele, zakreślone w przedmowie: a) aby »spieszyć z posiłkiem szermierzom słowa Bożego w czasie triduów, czy innych nabożeństw ku czci św. polskiego kapłana urządzanych«; b) »by w ogólnym hołdzie dla świętego przyczynić się nieco do Bożej i jego wielkiego sługi chwały« (str. 8). Oba te zamierzenia zostały w wysokim stopniu uwzględnione.

»Krew Która woła...« treść swą wyczerpuje w 6-ciu przemówieniach w ten sposób, że każde składa się z czterech części: a) ze wstępu czyli tła historycznego (względnie terenowego), bądź myślowego wprowadzenia w główny temat kazania; b) z fragmentu z życia

bł. Andrzeja, a z nim złączonej c) prawdy moralnej, myśli życiowej praktycznej; wreszcie d) w zakończeniu podane są praktyczne wnioski zastosowania, przeniknięte serdecznemi uczuciowemi pobudkami. Dzięki takiej metodzie autor czyni zadość pierwszemu celowi, gdyż w łatwy sposób pozwala korzystać i użytkować na ambonie, pracowicie zebrany i może zbyt hojnie (w 40 minut. przemówieniach) podany materjał.

Autor niewątpliwie osiąga i drugi cel. W sposób oryginalny przedstawia postać bł. Andrzeja w cieniu jego wad charakteru (porywczości, uporu), ale i w słońcu cnót heroicznych (żarliwości, miłości i inne). Dzięki takiemu ujęciu z tych sześciu przemówień przegląda postać »Apostoła Pińska« nie jakaś obca, mglista, eteryczna, ale nam blizka, bo z krwi i kości, męża z jednolitej bryły ciosanego łaską, pulsującego życiem. Błogosł. Andrzej to człowiek, który mocuje się z własnemi wadami »na drodze do świętości« (str. 13-19), »w cichej służbie braciom« (str. 31-36), aby »w purpurze własnej krwi« (str. 52-56) stanąć »w rzędzie błogosławionych a w aureoli świętych« (str. 70-75), stać się »Wielkim Cudotwórcą Polski« (str. 91-95) i stworzyć z siebie bastjon wiary od Wschodu (str. 107-110).

Taki wzór, w myśl wywodów autora, obrazuje w sobie pełnię życia chrześcijańskiego (str. 19-26), rozwiązuje zagadnienia religijno-społeczne przez miłość (str. 36-48), zachęca do cierpliwego dźwigania krzyża (str. 56-66), a chwałę (str. 75-86), moc (str. 95-104) i sprawę Bożą (str. 111-124) stawia na czoło wszystkich potrzeb życia, by »duszę w martwe cielsko« świata przelać. Autor w świetnej formie literackiej swych mów rzuca słowa mocne, płomienne, słowa, które rozjaśniają myśl, a zarazem żarzą serce ciepłem przeżyć religijnych. Te wartości nadają świeżości, rumieńca nieco długim okresowym zdaniom, zwłaszcza w pięknem co do swej treści »triduum«. Każde zdanie przemyślane, rzeczowe, pracowicie zbudowane ma swój ciężar gatunkowy. Logika przekonywa. Treść skrzętnie zebrana i zharmonizowana.

Czytując książkę »Krew Która woła«... wyczuwa się nie tylko smak piękna mowy polskiej, ale zarazem można przeżyć w duszy świeży wiew uwielbienia dla potęgi wiary. Te cechy sprawiają, że omawiana książka winna być w rękach do użytku każdego kaznodziei, któremu w udziale przypadnie, zwłaszcza w tym roku, głosić chwałę świętości »Łowcy dusz«, od chwili gdy przed Jego obrazem ludy świata katolickiego wraz z Ojcem świętym pokłonią się w nadchodzącą Wielkanoc. *Ks. W. Piwowarczyk.*

Ks. A. Syski, **Alter Christus**. Konferencje duchowne, Łuck 1937, Skład główny księgarnia św. Wojciecha Warszawa, str. 307.

W zbiorze tym podał Autor konferencje, które głosił do kleryków w Seminarjum Duchownem w Orchard Lake w Ameryce. Jest ich 18. Sam Autor w przedmowie zaznacza, że nie były one głoszone w tej formie, w jakiej zostały wydrukowane; jest to raczej materjał bardzo sumiennie zestawiony, który starczyć może do kilku nawet przemówień. Są np. konferencje obejmujące 28 stron druku.

Treścią ich — cnoty, które winny zdobić kleryka względnie kapłana. Niektóre z nich są tak gruntowne, że przypominają wykład etyki — tyle w nich tekstów św. Tomasza, Arystotelesa i inn. (np. na str. 109 »Radix boni honesti«). Naogół jednak materjał jest obfity i sumiennie opracowany nawet pod względem czysto kaznodziejskim. Są, choć nieliczne, przykłady z życia, są bardzo liczne cytaty z autorów duchownych i świeckich, jest sporo uczucia, tak że nawet miejscami Autora ponosi temperament (np. chłoszcząc interesowność lub niewstrzemięźliwość duchownych — str. 152, 192). Zwraca uwagę wybitnie tomistyczne nastawienie wszystkich konferencyj; ma to swoje dodatnie strony, gdyż daje bardzo solidną i głęboką naukę, ale ma też i ujemne, gdyż zbliża konferencję do wykładu szkolnego i nuży umysł dłuższemi cytatami.

Do drobnych usterek cennego dzieła zaliczyłbym takie wyrażenia, jak np. iż kapłan jest »agentem« Chrystusa (str. 15), przytaczanie niezbyt licujących z powagą miejsca bajek (o katolickim ośle — str. 160) lub takie wyrażenie, jak »są durniami« (str. 139). Trudno też zgodzić się na zbyt surowe sądy Autora o wadach wielkiej liczby kapłanów (...»z życia niewstrzemięźliwego bardzo wielu księży dzisiaj choruje i umiera« — str. 192); w dodatku zakwestjonować należy stosowność ujemnych przykładów z życia księży w przemówieniach do kleryków. Autor widocznie znacznie lepiej zna życie księży, niż kleryków, gdyż o wadach tych ostatnich bardzo niewiele mówi, chętnie natomiast piętnuje defekty kapłańskie. Z tego też względu bardziej nadaje się dziełko «Alter Christus« jako lektura dla kapłanów, niż jako przemówienia do kleryków.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. dr Wiktor Filip Potempa. **Więcej psychologji w duszpasterstwie.** Czyli: **Teologja pasterska w świetle psychologji.** Włocławek 1938, str. 467. Nakładem autora (Grabienice p. Rzgów).

Wobec coraz trudniejszych, coraz bardziej skomplikowanych warunków pracy duszpasterskiej pragnie autor dać kapłanowi katolickiemu nową broń do ręki, pragnie mu przysporzyć nowych środków oddziaływania duszpasterskiego. Ta nowa broń, te nowe środki — to głębsza znajomość psychologji człowieka i dostosowanie do tego metod duszpasterzowania. Autor chce »wykazać, jak przez przestrzeganie praw psychologicznych można przyspasabiać człowieka dzisiejszego do przyjęcia nadprzyrodzonej łaski.« Cel ten chce autor osiągnąć przez pouczenie czytelnika o tem, jaką jest dusza ludzka, jak należy kierować duszami. W pierwszej więc części swego dzieła podaje autor najważniejsze wiadomości o psychologji ogólnej i wyjaśnia czynniki zróżniczkowania życia psychologicznego, w drugiej zaś — mówi o zasadniczych warunkach wpływania na innych i o praktycznem znaczeniu głównych czynności duszpasterskich.

Pytanie teraz, czy autor cel sobie zakreślony osiągnął, czy jego dzieło przyczyni się do ulepszenia metod duszpasterskich. Trzeba przyznać, że autor włożył ogromnie dużo pracy w swoje dzieło i oparł je na szerokich studjach dość bogatej literatury, którą przytacza na

końcu i cytuje przy poszczególnych zagadnieniach; stara się każde zagadnienie opracować wszechstronnie i wyczerpująco; ilustruje licznemi przykładami wziętemi z życia lub z literatury; podchodzi do zagadnienia ze strony przedewszystkiem praktycznej; przejawia dużo zdrowego rozsądku i tego, co można nazwać »sensus catholicus«; uwzględnia najnowsze teorje naukowe i z każdej stara się wyciągnąć odpowiednie wnioski duszpasterskie.

Z drugiej jednak strony — trzeba szczerze powiedzieć, że dzieło to posiada też znaczne usterki i braki: pewne pojęcia z dziedziny psychologji ujęte są nie dość ściśle; niektóre zagadnienia i prawdy psychologiczne przedstawione są powierzchownie; niektóre poglądy autora z dziedziny psychologji są już przestarzałe i nie odpowiadają nowoczesnej psychologji. Jednem słowem — strona naukowa dzieła w jego części traktującej o psychologji budzi duże zastrzeżenia. Jeszcze większe zastrzeżenia wywołuje strona metodyczna: dzieło cechuje duża chaotyczność i niezwykła rozwlekłość; jakkolwiek druga część dzieła poświęcona jest wnioskom czysto duszpasterskim (»jak kierować duszami«), to jednak już w pierwszej części, przy każdem zagadnieniu mnóstwo jest obszernych dygresyj duszpasterskich, społecznych, kaznodziejskich, ascetycznych: cierpi na tem ogromnie jasność i pogłębienie zagadnień, jak również przejrzystość i syntetyczność ujęcia całości. Wszystko to razem sprawia, że praca ta nie jest dziełem ściśle naukowem z dziedziny teologji pasterskiej, lecz tylko gawędą psychologiczno-duszpasterską.

Pomimo tych usterek dzieło to jest pracą pożyteczną, choćby dlatego, że jest pierwszą pracą w dziedzinie psychologji duszpasterskiej. Może to pierwsze wskazanie drogi wywoła inne prace, które zrobią dalszy krok naprzód w tej tak bardzo ważnej dziedzinie. Jednakże, już i to dzieło — dzięki zaletom, o których wyżej była mowa, może oddać znaczne usługi naszym duszpasterzom przez mocne zwrócenie ich uwagi na konieczność liczenia się w duszpasterstwie z psychologiczną stroną człowieka. Z tych względów ukazanie się tego dzieła należy uznać za fakt dodatni.

Korekta dzieła, naogół zupełnie poprawna, w pewnem miejscu wykazuje dziwne zjawisko: stronice 81, 84, 85, 88, 89, 92, 93, 96, powtórzone są (z treścią całej strony) dwukrotnie, stronicy zaś 82, 83, 86, 87, 90, 91, 94, i 95 brak jest zupełnie! Jak wytłumaczyć to przedziwne zjawisko?... *D. K.*

P. Max Kassiepe O. M. I., **Die Katholische Volksmission.** Grundsätzliches und Praktisches für Seelsorger. Verlag Ferd. Schöningh, Paderborn 1934, 200 str., brosz. 2,80 mk.

Niemasz walniejszego środka do odrodzenia religijnego i moralnego parafji, miasta, dekanatu — nad przeprowadzenie w nich misji czy rekolekcyj. Ten walny środek zbiorowego duszpasterstwa został niezwykle rozwinięty i udoskonalony w wielu doświadczeniach, jakie dotąd czynią rozmaite zgromadzenia zakonne, poświęcone tej pasterskiej pracy, a w ślad za niemi i organizowane tu i ówdzie ze-

społy diecezjalnych misjonarzy. Ważną jest rzeczą dla religijnej kultury naszego kraju, aby i u nas ta praca pasterska doszła do rozkwitu, aby i u nas działały liczne zastępy misjonarzy nie tylko zakonnych, ale i świeckich, aby i na grunt rodzimy przeszczepiano bogate doświadczenia, jakie w tej dziedzinie zgromadziły zagraniczne zespoły misyjne.

Zdumiałby się niejeden duszpasterz, gdyby się zbliska przyjrzał, ile to zabiegów potrzeba do należytego przygotowania misji, ile doświadczeń, rad i wskazówek dostarczyło bujnie rozwinięte życie misyjne zagranicy. Właśnie twórca najszerszej organizacji misyjnej, liczącej w r. 1934, 76 prowincyj zakonnych, 20 samodzielnych opactw i 4 zrzeszenia diec. misjonarzy w Niemczech, o. Max K a s s i e p e, autor najbogatszego zbioru materjałów misyjnych (*Homiletisches Handbuch* 4 t.), dał do rąk parafjalnego kleru pasterską monografję, w której zebrał i podał wszystko, co powinien wiedzieć i czynić duszpasterz dla należytego przygotowania misji w parafji, dla jej pomyślnego przeprowadzenia i dla zabezpieczenia jej owoców. Z wielu doświadczeń ustala autor zasady czyli pewniki misyjne, dowodzi ich i dołącza najcenniejsze praktyczne wskazówki. I trudno naprawdę o bardziej rzeczową, praktyczną i wyczerpującą pracę z tak zbawiennej dziedziny pasterskiej. Z samego choćby przygotowania misji omawia i ustala tyle poszczególnych kwestyj: Czy misję urządzić w jednej tylko parafji, czy też jednocześnie z kilku sąsiedniemi parafjami? Czy misja ma być odprawiana wspólnie dla wszystkich stanów czy osobno dla każdego? Jak długo ma trwać misja? Czy pożądana jest misja równoległa w sąsiednim kościele, alko w jakim lokalu specjalnie dla niej urządzonym? Jaką porę roku można zalecić dla urządzenia misji? Wczesny wybór i zamówienie misjonarzy. Szczególne wskazówki do urządzenia misji w dużem mieście itd.

Jak dalece wypowiada się na tych kartach życie i myśl pasterską, zaświadczą choćby takie głosy (34 str.): Trzeba do tego zmierzać, aby pozmniejszać parafje, aby nie było parafji, któraby liczyła ponad 5 lub 6 tysięcy wiernych; trzeba zarzucić ten pogląd, że kościoły mają być koniecznie pałacami, podobnie jak i ten pogląd, że naprzód trzeba budować plebanję, a potem dopiero kościół parafjalny — albo że pracę pasterską można dopiero wtedy zacząć, gdy się postawiło kościół i plebanję.

Cała ta praca — dzięki zestawieniu obfitych doświadczeń, dzieki wypowiadaniu ostatniego słowa, dzięki dostarczaniu załączników: odezw, planów misyjnych, wzorów druków i t. p. rzeczy, — tak wszechstronna praca zasługuje na szczególną uwagę wszystkich duszpasterzy, i byłoby wielce pożądaną rzeczą, aby jaka doświadczona ręka, idąc za takim wzorem, zestawiła dla polskich duszpasterzy podobną monografję misyjną. *Ks. Z. P.*

BIBLJOGRAFJA.

APOLOGETYKA.

J. Grudziński, **W obronie prawdy.** Odparcie zarzutów, sprostowanie nieścisłości i naświetlenie „odpowiedzi" publicystyki protestanckiej w Polsce, Cieszyn 1937. Nakł. dziedzictwa błog. J. Sarkandra, str. 110, 1 zł.

Dla obserwujących rozwój stosunków protestantów do katolików u nas broszurka niniejsza dostarcza wiele interesujących materjałów. Doskonała charakterystyka wartości protestantyzmu jako czynnika bezpłodnego w naszem życiu religijno-moralnem, a rozkładowego dla ludzi słabej woli. Dobrze jest wziąć do ręki tę książeczkę, aby sobie uświadomić, jak na tak małym odcinku, jak nasz polski protestantyzm, zło stara się umocnić w walce z katolicyzmem.

Ks. Walerjan Adamski, **Kultura i jej dziedziny,** Poznań 1938, Nakł. sp. akc. „Ostoja", str. 76, 1,50 zł.

W ogólnem pomieszaniu pojęć odczuwało się potrzebę sprecyzowania używanego często i to bez zrozumienia wyrazu „kultura". Taki właśnie cel ma niniejsza praca. Mimo głębokiego i naukowego charakteru, książka napisana jest w sposób prosty i przystępny dla przeciętnego inteligenta. A że chodzi tu o wartości duchowe, lekceważone pod wpływem materjalistycznego poglądu na świat i życie, należałoby podać niniejszą pracę szerokiemu ogółowi.

Dr Andrzej Krzesiński, docent filoz. Uniw. Jagiell., **Badanie nad kulturą dalekiego Wschodu** — na tle podróży naokoło świata. Warszawa—Kraków 1928, księgarnia Gebethnera i Wolffa, str. 37.

Luksusowo wydany referat, podający w zbyt pobieżnym skrócie sprawozdanie z podróży naokoło świata, mającej na celu poznanie kultury dalekiego Wschodu, a zapowiadający dalsze obszerniejsze prace; referat — najciekawszy w ostatniej trzeciej części, gdzie podróżnik-ksiądz daje ogólną charakterystykę kultury dalekiego Wschodu i rozważa możliwości zdobycia tych rozległych niw pod wydatniejszą siejbę Ewangelji. Pożądane są z tej dziedziny dalsze szczegółowe monograficzne prace.

MARJOLOGJA.

Dr M. Skrudlik, **Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.** Studium ikonograficzne, Tuchów 1938 (cm 22—15) s. 20 i 10 rycin poza tekstem, cena 1 zł z przesyłką 1,15 zł.

Autor zajął się cudownym obrazem M. B. Nieust. Pomocy głównie ze stanowiska ikonograficznego, w czem jest specjalistą, jednak nie pominął zupełnie strony historycznej. Na podstawie studjów porównawczych dochodzi do wniosku, że cudowny obraz wymalowany został nie przez Riccio, jak wielu przypuszcza, ale przez jakiegoś nieznanego malarza kretyjskiego

w początkach XV wieku, kiedy to w malarstwie kretyjskiem zaznaczył się wpływ malarstwa zachodniego. Autor wnika znakomicie w symbolikę obrazu i jego znaczenie w marjologji, a tak studjum jego, napisane zresztą bardzo popularnie, posłuży kapłanom jako wartościowy materjał do kazań na temat M. B. Nieustającej Pomocy. Szata zewnętrzna wydawnictwa estetyczna pod każdym względem. Rzecz jest do nabycia w Wydawnictwie OO. Redemptorystów, Tuchów (Kr) PKO. Nr 153.733.

Wiązanka Pieśni Maryjnych. Tuchów, nakładem OO. Redemptorystów 1937, str. 48.

Jest to zbiorek 38., rzadko drukowanych a przecież ślicznych w swej prostocie, pieśni. Polecamy go nie tylko czcicielom M. B. Tuchowskiej, ale i wszystkim pątnikom, tym zwłaszcza, co Marję czczą pod wezwaniem Nieustającej Pomocy.

Cześć Maryi na Śląsku. Sprawozdanie z ruchu sodalicyjnego 1934—1937. Katowice, nl. Marszałka Piłsudskiego 20, nakładem Diec. Sekretarjatu Sekcji Sodalicyjnej w Katowicach.

Dziś, gdy z wyżyn Stolicy Apostolskiej odzywa się raz poraz głos Namiestnika Chrystusowego, nawołujący do odnowienia życia osobistego i społecznego na zasadach ewangelji, gdy z taką usilnością zachęca do tworzenia kadr akcji kat., pożyteczną byłoby rzeczą uświadomić sobie, jaką rolę w tej akcji mogą odegrać organizcje sodalicji marjańskiej. Dużo światła na tę sprawę rzuca nam przytoczona powyżej 60-cio stronicowa broszurka, będąca zestawieniem trzyletniej działalności sodalicji marjańskiej w diecezji śląskiej. Świadczy ona, że sodalicja, odpowiednio pokierowana, może doskonale spełnić swoje zadanie zarówno wśród inteligencji, jak i wśród ludności wiejskiej czy robotniczej, zarówno wśród młodzieży szkolnej jak i pozaszkolnej. Świadczy ona, że sodalicja, jako jedna z pomocniczych organizacyj A. K., byle tylko dobrze dostrojona, może odegrać doniosłą rolę, wyrabiając prawdziwych wyznawców Chrystusa, co jest przecież jednym z pierwszorzędnych celów A. K.

Obecne sprawozdanie — dla duszpasterzy, posiadających w swoich parafjach sodalicję, będzie pobudką do tem troskliwszej nad nią opieki, — dla innych zaś podnietą, by w sprzyjających warunkach organizację tę zakładali.

LITURGJA.

Louis Soubigou, **La Croix et l'Autel.** Le Sacrifice de Jésus et de son Corps mystique. Lethiélleux, Paris, 1938. 160 pag., 10 fr.

Postulatem dzisiejszej chwili jest: ułatwić wiernym zrozumienie ofiary mszy św., aby ich uczestnictwo w tej najświętszej Ofierze nie ograniczało się li tylko do urzędowego i bezdusznego asystowania w kościele. By ten cel osiągnąć, trzeba uświadomić wiernych, że msza św. — to nie jest jakiś obraz tego, co się stało na Kalwarji 20 wieków temu, ale jest realnym i istotnym, chociaż niekrwawym kalwaryjskim dramatem. Osiągnąć ten cel — znaczy tyle, co wstrząsnąć otępiałem sumieniem współczesnego człowieka. Autor omawianem dziełkiem posunął tę sprawę naprzód. Myśl przewodnia książki zamyka się w trzech zdaniach: wieki, które poprzedziły Wcielenie, były oczekiwaniem zbawczego Krzyża. Wieki ery chrześcijańskiej, — to wieki walk i triumfów Krzyża. Moje życie jest przyjęciem lub

odrzuceniem Krzyża. W razie przyjęcia *(oblatio)*, czeka mnie, jak Chrystusa, wyniszczenie przez mękę życia i gorycz śmierci *(immolatio)*, a potem chwalebne Zmartwychwstanie *(resurrectio)* i wreszcie triumf w niebie, *gloria aeterna cum Christo Jesu!* — Msza św. — to nietylko misterjum Kalwaryjskie, ale jest to prawdziwe misterjum mojego życia! To misterjum, podobnie jak misterjum mojego Pana, zaczyna się na ziemi, a skończy się w niebie. Kaznodziejom mówiącym o mszy św. dzieło to podda dużo świeżych myśli, a spolszczone, może się przyczynić do rozpalenia i pogłębienia wiary w sercach naszych wiernych. *J. Sz.*

Julius Tyciak, **Die Liturgie als Quelle östlicher Frömmigkeit.** Fryburg, Herder 1937, str. 148.

O Wschodzie, jego poglądach religijnych, pięknie liturgji wschodniej pisze się dziś dużo. Chodzi tu o rzecz niezmiernej wagi, bo o poznanie wzajemne dwóch rozdzielonych siostrzyc: Kościoła i cerkwi, a poznanie ułatwić może zjednoczenie. Ks. Tyciak wychodząc z założenia, iż dominantą wschodniej religijności i pobożności to Zmartwychwstanie Chrystusa, a przez Chrystusa i nasze. Ta myśl odzwierciadla się w całej liturgji Wschodu: czyto w ofierze eucharystycznej, czy w sakramentalnych ceremonjach, w świętach roku kościelnego, w świętowaniu niedzieli (woskresienie), w oficjum kapłańskiem i t. d. Autor uważa, iż ta forma i ta główna idea pobożności wschodnich chrześcijan zbliża ich bezpośrednio do pierwszych czasów; ona to w swej płodności stała się natchnieniem dla filozofji religijnej rosyjskiej dawniejszych i całkiem nowych czasów. Dziś, w okresie wzmożonego ruchu liturgicznego i na Zachodzie chrześcijańskim książka ta niejednym wskaże: jak to i my katolicy z liturgji uczynić winniśmy ośrodek życia naszego religijnego i to życia prywatnego, osobistego. Oddawna życie z liturgją wiązać umie Wschód. Tylko, zdaniem mojem, i w ocenie praktyk wschodnich i w stosowaniu ich na naszym gruncie nie zawadzi umiar. *Ks. Sobalkowski.*

ASCETYKA.

Eugen Walter, **Die Herrlichkeiten des christlichen Sterbens.** Fryburg, Herder 1937, str. 88.

Autor wysyła w świat dzisiejszy, zajęty tylu sprawami, tylu zagadnieniami, fascynującemi umysły i serca ludzkie, swoje małe, ale cenne książeczki. Niedawno wydał: „Wspaniałości chrztu“, obecnie: „Piękno śmierci chrześcijańskiej“. Są to zagadnienia nad zagadnieniami, sprawy pomimo wszystko pierwszej wagi. Autor potrafi przedstawić rzecz nie tylko zajmująco, ale i dojmująco, tembardziej taki temat, jak śmierć. Właściwie jest to piękna, w literacką szatę przybrana, rozprawa o Ostatniem Namaszczeniu, jako pieczęci sakramentalnej złożonej przez Boga na życie chrześcijanina u jego schyłku. Dziełko ożywiają wyjątki całe ze wspomnień Gratry'ego, z rozważań Pascala i Bossueta. Na uwagę szczególną zasługują wskazówki podane przy końcu książeczki, jak pomyśleć praktycznie o przygotowaniu się już za życia do szczęśliwej śmierci i do ostatnich w godzinie śmierci pociech religijnych. Jednym z pierwszych druków, jaki się ukazał po wynalezieniu tego kunsztu, była książka p. t. „Ars moriendi“. Warto i dziś każdemu poważnie zacząć się już przyucząć tej sztuki, każdemu przecież niezbędnej. Dziełko ks. Waltera spieszy z pomocą.

ŻYCIORYSY.

Ks. Henryk Weryński, **Trąd i kwiaty.** Kraków 1938, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, ul. Kopernika 26. Stron 32, z ilustracją i wielobarwną okładką. Cena 0.80 zł.

Dnia 2 października 1937 r. minęło lat 25 od śmierci Apostoła trędowatych, jakim był ks. Jan Beyzym T. J., który stał się ofiarą miłości wśród tych najnieszczęśliwszych spośród nieszczęśliwych, rzuconych na samotną wyspę Madagaskar, by tam kończyli swój smutny żywot. Ks. mgr Weryński, czciciel i propagator zasług O. Beyzyma, na tych niewielu stronicach w sposób ujmujący, barwny, literacko piękny stawia czytelnikom przed oczy tę bohaterską postać kapłana polskiego, który przecież o kraju swym rodzinnym nigdy nie zapomina, Królowę Koronę Polskiej za Matkę daje swym czarnym pisklętom. Ambona polska przy każdej nadarzającej się sposobności mogłaby wzór tej całopalnej ofiary przypominać, żywą pamięć o O. Beyzymie w społeczeństwie katolickiem odrodzonej Polski podtrzymywać. Broszura ks. Weryńskiego służy doskonałym materjałem w ciekawem i pięknem ujęciu. *S. S.*

WYCHOWANIE.

Ks. Fr. Sroka, **Już cię Jezus wzywa...** Przygotowanie do I Spowiedzi i Komunji św. Kraków, Księgarnia Krakowska 1937, str. 167, cena 3.20 zł.

Autor chciał dać pomoc katechecie w przygotowaniu dzieci do I spowiedzi i Komunji św. 37 katechez przygotowują do spowiedzi, 8 zaś do I Komunji św. Katechezy są opracowane popularnie, praktycznie, zdradzając, że po przemyśleniu przez Autora, po wielokroć sprawdzone zostały w życiu i w nauczaniu szkolnem. Jest to bardzo wielką ich zaletą. Książka zaś ta, będąc jedyną w naszym języku pracą, w ten sposób pomyślaną i opracowaną, nie tylko że odda wielkie usługi ks. katechetom, ale przyczyni się do gruntowniejszego i dokładniejszego przygotowania dzieci do I spowiedzi i Komunji św.

Miałbym jednak pewne zastrzeżenia psychologiczno-metodyczne, zwłaszcza gdy chodzi o podtrzymywanie w wykładzie przykazań podziału na „nakazy“ i „zakazy“. Praecepta data sunt de actibus virtutum. Nasze przygotowanie do sakramentów św. ma na celu nie tylko stronę formalną przyjęcia sakramentu, lecz także i wychowawczą. O ileż prościej psychologicznie będzie podać dzieciom stronę pozytywną, wskazując, że nie czyniąc zadość woli Bożej, jak również dopuszczczając się tych i owych czynów, nie zachowujemy przykazań. Na wyższym stopniu, gdy pogłębiamy naukę o przygotowaniu się do sakramentów św., sposób wyjaśnienia podany przez Autora bardzo obrazowo, przyznaję, będzie korzystny.

Prawdziwą wdzięczność wyrazić muszę Autorowi za podanie owocu swych prac szerokim rzeszom katechizujących. *Ks. J. Ł.*

W. Dederichs, **Kinderbeichte,** I Bändchen, Erstbeichtunterricht, Versuche und Entwürfe für das zweite und dritte Schuljahr, 1932, str. 96, Nakł Schöningh, Paderborn.

Program ministerjalny przewiduje przygotowanie dzieci do I spowiedzi i Komunji św. na II kl. szkoły powszechnej. Podręcznik dostosowany do programu uwzględnia to przygotowanie, bardzo jednak ogólnie. Takie właśnie praktyczne i bezpośrednie szkice katechez daje nam ks. proboszcz De-

derichs. Ostrożnie jednak trzeba stosować niemiecką metodę robienia rachunku sumienia, która dla naszych dzieci jest zbyt trudna i skomplikowana. Ponieważ często przygotowanie dzieci do spowiedzi odbywa się poza zajęciami szkolnemi, niniejsza praca w tych warunkach odda duszpasterzom nieocenione usługi.

W. Dederichs, **Kinderbeichte**, II Bändchen, Beichtvorbereitungen, Entwürfe von Ansprachen vor der monatlichen Kinderbeichte, 1933, str. 142. Nakł. Schöningh, Paderborn.

Jako drugą część swej pracy nad ugruntowaniem w dzieciach praktyki spowiedzi częstej i dobrze zrozumianej, podaje nam Autor serję przemówień. Za tło tych przemówień wziął Autor obowiązki katolika. Rachunek sumienia i spowiedź sakramentalna ma służyć ku wysubtelnieniu dziecięcych sumień. Dlatego poszczególne obowiązki wymagają obszerniejszego omówienia, przypomnienia przed każdą spowiedzią, aby zapewnić postęp w pracy dziecka nad sobą. Przemówienia te niestety są zbyt trudne dla dzieci, tak pod względem treści, jak i formy. Z powodzeniem mogą służyć za materjał do nauk rekolekcyjnych dla młodzieży starszej i pozaszkolnej. Katechizmowa forma tych przemówień czyni z nich zwykły wykład katechizmu.

Ks. M. Proński, **Panna chrześcijańska**, Kraków, nakł. oo. Redemtorystów 1938, str. 79, 0,25 zł.

Wydanie czwarte tej książeczki jest najlepszem jej poleceniem. Jest ona z tego rodzaju dziełek, które swą popularnością, bezpośredniem ujmowaniem życia i płynącem z umiłowania dusz ludzkich ciepłem, zdobywają sobie serca. Możnaby ją też nazwać drogowskazem; wskazuje bowiem dziewczęciu chrześcijańskiemu drogę do życia pięknego i ostrzega je przed wykolejeniem. Z powodu niskiej ceny nadaje się do masowej propagandy.

J. Sz.

Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej Młodzieży. Poznań 1938 r. Nakł. S. A. „Ostoja". str. 152, cena 2 zł.

Książka ta zasługuje na sumienne przestudjowanie. Powinny się z nią zwłaszcza zaznajomić jak najszersze rzesze pracowników K. Z. M. M. i K. Z. M. Ż. Traktuje bowiem o zagadnieniu, od którego w dużej mierze zależy dalszy rozwój, wewnętrzna wartość i moralny wpływ katolickich organizacyj młodzieżowych na te środowiska, pośród których organizacje te wyrosły, rozwijają się i pracują. Chodzi tu o dobór i szkolenie przodowników stowarzyszeń młodzieży. Mają oni być tymi, którzy najlepiej w życiu swojem ucieleśniają ideały organizacji. W organizacji bowiem przodownik będzie bezwiednie podciągał za sobą na wyższy szczebel życie współczłonków, a tem samem stanie się nieocenioną pomocą dla kierownictwa, które czasami w pracy nad wyrobieniem wewnętrznem swoich członków staje wobec trudności nie do przybycia. Poza organizacją zaś będzie żywym wskaźnikiem wartości swej organizacji oraz pionierem w podwyższaniu kultury i obyczajów swego środowiska.

Otóż wyszukanie typów przodowniczych i odpowiednie ich kształcenie, to jest właśnie umiejętność, której uczy omawiana książka. Jest ona pamiętnikiem czwartej konferencji związkowej K. Z. M. M. i K. Z. M. Ż., odbytej w Poznaniu 2—3 maja 1937 r. poświęconej zagadnieniu przodownictwa i kierownictwa. Na całość składają się następujące referaty: dr. M. Wa-

chowski „Praca oświatowa a przodownictwo“ i „Uniwersytet ludowy, jako szkoła przodowników“, dr. J. Sułkowski „Przodownik na tle dziejów wychowania“. Ks. dr. Czesław Kaczmarek: „Ideał przodownika w ramach Akcji Katolickiej“. Felicja Żurowska „Przygotowanie do przodownictwa w oddziale“ i St. Sedlaczek „Kształcenie przodowników przez rekolekcje, w obozach i na kursach“. Po referatach przytoczona jest obszerna, rzeczowa dyskusja. Na końcu umieszczono obszerną „bilbljografję przodownictwa i poza szkolnego kierownictwa wychowawczego“ z pozycjami literatury polskiej, angielskiej, francuskiej i czeskiej, co jeszcze bardziej podniosło wartość tej cennej książki. *J. Sz.*

W walce o własny pogląd na świat. Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego z przedmową dr. Marjana Wachowskiego. Poznań 1938, Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, str. 40.

Dużo światła na t. zw. uniwersytety ludowe osławionej organizacj- „Młodej Wsi“ rzuca ten pamiętnik. Podnosiły się w tej sprawie głosy za i przeciw, głosy oskarżające i uniewinniające. Do sumy tych wypowiedzeń dochodzi głos nowy i — tem ciekawszy, że wypowiada go była wychowanica jednego z tych „Uniwerków“.

„Autorka pamiętnika — pisze w przedmowie dr. M. Wachowski — dostała się do takiego uniwersytetu przez nieporozumienie. Wzrastała bowiem przez kilka lat w katolickich zrzeszeniach młodzieży i godziła się na ich kierunek ideowy. Zgłaszając się do uniwersytetu ludowego, nie wiedziała, że będzie intruzem. Jej katolickość nie stanowiła przeszkody. Były wszak katoliczkami również jej koleżanki i uchodziły za pożądane kandydatki do tego uniwersytetu ludowego“.

Mimo tradycyj wyniesionych z K. S. M. Ż. autorka nie miała złego nastawienia do kierownictwa uniwersytetu, a nawet ma dla niego akcenty sympatji. Jej zdanie można więc traktować jako objektywne. A jakież jest to zdanie? Autorka nie wypowiada go jasno, a jednak z całej tej spowiedzi duszy walczącej o własny światopogląd z prądami panującemi wszechwładnie w uniwersytecie, — wybija się ono i krzyczy nagą prawdą: W uniwersytetach ludowych Związku Młodej Wsi prowadzi się chytrą, zamaskowaną, a konsekwentną i nieubłaganą walkę nietylko z klerem, ale — i to przedewszystkiem — z religją objawioną. Oto np. jedna próbka z *Credo* kierownika zakładu. „...Kierownik powiedział, że on się tą kwestją nie zajmuje; bo jemu formy Kościoła nie są potrzebne, gdyż sumienie wewnętrzne dyktuje mu co złe, a co dobre, a formułki Kościoła dobre są dla ludu; więc wyraziłam mu współczucie, że nie zajmuje się najistotniejszą rzeczą tego ludu, skoro chce być jego społecznikiem“ (Pamiętnik, str. 33).

Z tych zapasów o własny chrześcijański światopogląd autorka wychodzi zwycięsko, darząc społeczeństwo cennym dokumentem. Pamiętnik ten powinien dotrzeć do najszerszych warstw, zwłaszcza do rąk młodzieży.

J. Sz.

AKCJA KATOLICKA.

K. J., **Pius XI wódz i sternik świata**, Poznań 1938, s. a. Ostoja, 1,50 zł.

Broszura ujęta pod tym kątem widzenia: naszym wodzem jest Chrystus, a Pius XI, Jego zastępca, jest wodzem widzialnym i sternikiem świata. Życiorys ujęty krótko, na czoło wysunięta działalność papieska i wskazania, podane w encyklikach. Rzecz przydatna do urządzania dni papieskich.

Encyklika Ojca św. Piusa XI o położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy Niemieckiej z dnia 14 marca 1937 roku. Tekst niemiecki, przekład polski ks. prof. A. Słomkowskiego, Lublin 1937, Uniwersytet.

Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej czynne przy uniwersytecie w Lublinie, wydało jako 35 tom ogólnego zbioru, a pism Stolicy Apostolskiej tom 4, słynną na świat cały encyklikę „Mit brennender Sorge". Myśl jak najszerszego rozpowszechniania pism Stolicy Ap. stosownie do postanowień Synodu jest godną uznania i wdzięczności.

O. Leon Pyżalski, Redemptorysta, **Wrogowie ludu.** Nakł. oo. Redemptorystów, Zamość. Mała broszura, str. 110.

Znana jest potęga fałszywych haseł, rozsiewanych przez radykalizm. Tysiąckroć powtarzane zatruły wiele głów. Trzeba umieć wybrać je z obiegu i w przekonywujący dla ludu sposób wykazać ich fałsz. Dokonał tego znany autor i popularnie, dosadnie objawia ich kłamliwą treść w rozdziałach: zła prasa, złe organizacje, wódka, panowie, księża (stosunki społeczne i walka klas), kapitaliści (kwestja społeczna), żydzi, bezbożnik-komunista, Króluj nam Chryste! Pomoc na czasie, doskonała dla czynnych katolików na wsi i terenach fabrycznych. Godna kolportażu i zaopatrywania w nią bibljotek ludowych.

Ks. N. L. Cieszyński, **Roczniki Katolickie** na rok Pański 1938, t. XV. Poznań 1938, nakł. autora — przy kościółku P. Jezusa, str. 376.

Słusznie Autor utyskuje na brak dobrej u nas znajomości bieżącego życia katolickiego. Jeszcze jeżeli chodzi o dzieje Kościoła katolickiego do w. XIX, znamy je my duchowni jako tako. Lecz wiek XIX pokryty jest w naszej świadomości mgłą niejasności, a już dzieje współczesne utopione są w ignorancji. Dlatego nie umiemy zająć stanowiska odpowiedniego wobec faktów, jakie spadają na nas, nie potrafimy często zrozumieć potrzeb ducha czasu, nie umiemy się przeciwstawić prądom, które przychodzą do nas, okryte przecudnemi pozorami. Zakulisowe machinacje są dla nas zagadką, albowiem i warunków nie mamy odpowiednich, by je wyśledzić i poznać.

Jakże wielką przysługę oddają nam, duchownym, z tak wielką znajomością rzeczy i wielkim nakładem pracy wydawane Roczniki. Tylko ten, kto choć raz wziął je do ręki, zdobywa pod względem umysłowym wiele, a staje się ich czytelnikiem stałym. Niezmiernie ciekawe wiadomości podaje nam obecny rocznik o Ameryce południowej, a wprost rewelacjami można nazwać rozdziały o tem, co się dzieje w Hiszpanji. Doktrynalne omówienie rasizmu niemieckiego może śmiało rywalizować z apologetycznym wykładem.

Wyrobiony krytycyzm i objektywizm Autora sprawia, że książka ta może być uważana za dokument pierwszorzędny, na którym się można z zaufaniem opierać w omawianiu zjawisk życia katolickiego. Bezkonkurencyjny jest styl. Trudno się oderwać od czytania.

Należałoby nie tylko nam kapłanom duszpasterzom, zajętym w pracy tak, że strzępy tylko wiadomości stanowią dla nas pokarm odświeżający nasz światopogląd, ale bardzo polecić należałoby naszym katolikom świeckim zaznajomienie się tak z poprzedniemi, jak i obecnym Rocznikiem. *Ks. J. Ł.*